ORMIAŃSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE

BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒՐԱՅԻՆ ՀԱՆԸՏՈՒԹՅԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

ISSN 1233-8605

NUMER 98/99 ԹԻՎ

KRAKÓW 2019 ԿՐԱԿՈՎ

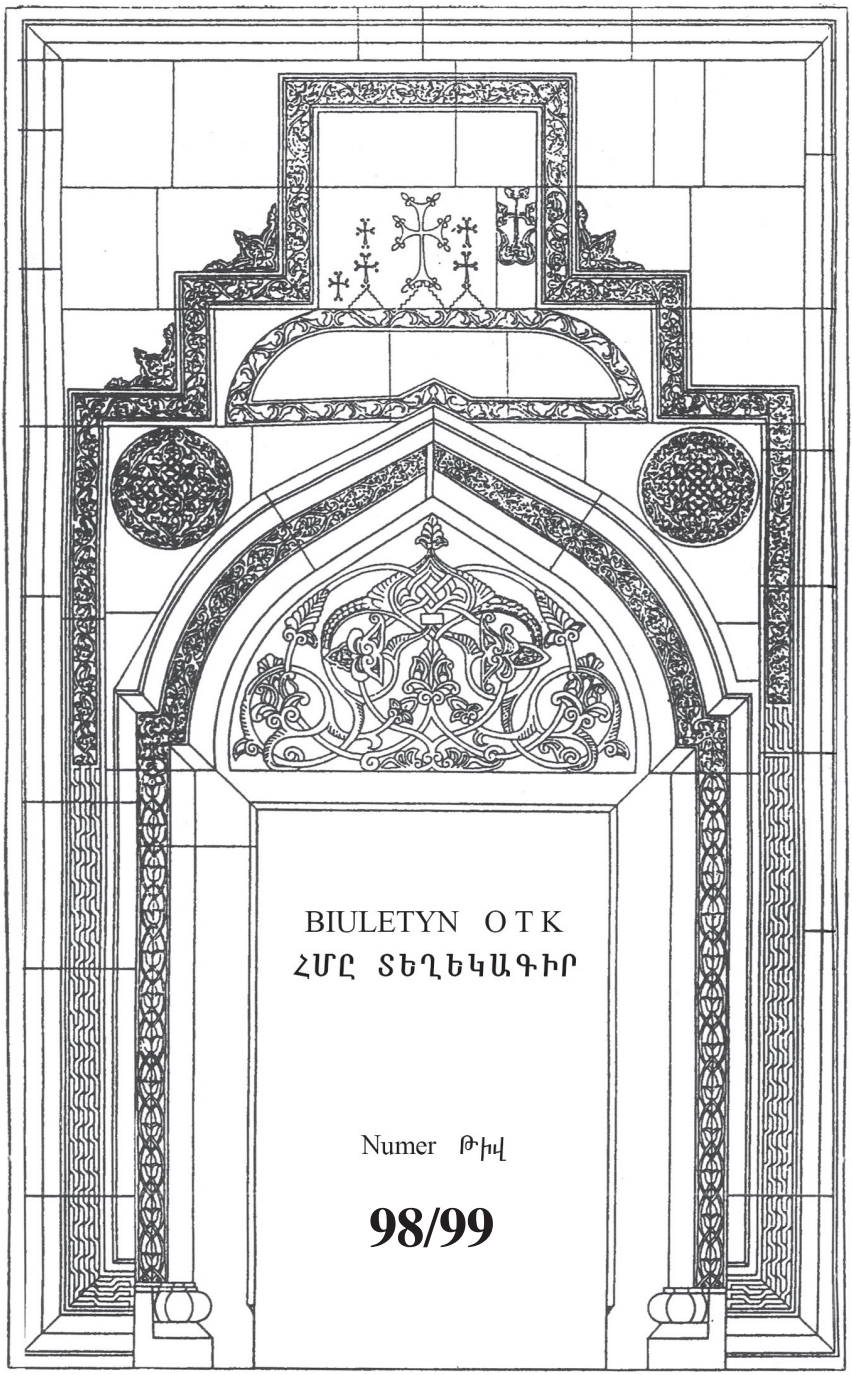

BIULETYN O T K
ՀՄԸ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer Թիվ

98/99

Projekt strony tytułowej: arch. Jacek Chrząszczewski

BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹՅԱՆ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Copyright by Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne – Kraków 2019

Materiałów zamieszczonych w Biuletynie OTK nie można w żadnej formie reprodukować bez pisemnej zgody Wydawcy.

Kolegium Redakcyjne	dr Jakub Osiecki (przewodniczący) prof. dr hab. Krzysztof Stopka prof. dr hab. Andrzej Pisowicz Katarzyna Agopsowicz
Redakcja armenistyczna	prof. dr hab. Andrzej Pisowicz
Adres	Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne ul. Studencka 2, lokal 3a 31–116 Kraków www.otk.org.pl otk@otk.org.pl
Konto bankowe	Alior Bank 63 2490 0005 0000 4500 5287 9182
Projekt okładki	Monika Sutryk
Szata graficzna	Monika Sutryk
Skład	Monika Zołoteńka
Druk	Poligrafia Salezjańska 30–318 Kraków, ul. Michała Bałuckiego 8 http://poligrafia.salezjanie.net
ISSN 1233-8605	nakład: 300 egz.

Zrealizowano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji

Rozmowa z profesorem George'em Bournoutianem

Jakub Osiecki [Kraków]

Zacznijmy chronologicznie, gdzie się Pan urodził?

Urodziłem się w 1943 roku w Iranie, w trakcie konferencji teherańskiej. Zawsze powtarzam moim studentom, że miałem być nowym mesjaszem, bo kiedy ja się rodziłem, trzech mędrców przybyło, aby mnie powitać. Niestety, owych trzech mędrców nie okazało się wcale być mądrymi, a ja ostatecznie nie zostałem nowym Jezusem.

Jakie są Pana pierwsze wspomnienia? Związane są z Teheranem, czy może z Polską?

W 1946, kiedy miałem trzy lata, razem z moją mamą, która była Polką, wróciliśmy do Polski na trzy lata. Tu mieszkaliśmy od 1946 do 1949. Mama chciała odszukać członków swojej rodziny, którzy ewentualnie mogli przeżyć wojnę. Niestety nikogo nie odnalazła. Potem aż do 21. roku życia mieszkałem w Teheranie. W 1964 wyemigrowałem do Kalifornii.

Prof. George Bournoutian przemawia na uroczystości otwarcia Ośrodka Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce (PAU w Krakowie). Wrzesień 2019.

Polskę pamiętam bardzo słabo. Miałem wtedy3-6 lat. Pamiętam sanatorium w Zakopanem. Ponieważ dostałem zapalenia płuc w Polsce i wysłano mnie na leczenie. Pamiętam jak spaliśmy (ja i pozostałe dzieci) na balkonie przykryci kocem. Pamiętam też bardzo miłą pielegniarkę.

Moje pierwsze irańskie wspomnienia związane są ze szkołą podstawową, prowadzoną przez misję amerykańską. Pamiętam dokładnie rok 1953 i zamach stanu, kiedy szach musiał (na krótko) opuścić Iran. Mosaddeq przejął władzę z pomocą Amerykanów i brytyjskiego secret service. Potem była szkoła średnia i generalnie mam dobrą pamięć, więc pamiętam ten okres bardzo szczegółowo.

Pamiętam dobrze wakacje, które spędzaliśmy zazwyczaj nad Morzem Kaspijskim. Wyjeżdżaliśmy z naszymi sąsiadami, którzy pochodzili jak my, i raczej wszyscy Ormianie, z klasy średniej. W zasadzie wszyscy nasi sąsiedzi to byli Ormianie.

Mieliśmy też tylko kilku przyjaciół wśród muzułmanów czy żydów, a nawet bahaistów. Generalnie to jednak Ormianie byli naszymi przyjaciółmi. W Teheranie były dwa kościoły ormiańskie

A co z Polakami w Teheranie?

Polacy byli inni.

Przypomina mi się ambasador Polski w Teheranie, żałuję, że nie pamiętam jego nazwiska, ale myślę, że jest to do odszukania w aktach. To był fantastyczny czlowiek. To on raz albo dwa razy w miesiącu w ambasadzie polskiej w Teheranie organizował różne spotkania, na które głównie przychodziły kobiety, Polki. Po pokoju Sikorskiego-Majskiego, kiedy niemal 100 tysięcy Polaków z Syberii ruszyło przez Iran na front zachodni, część z tych Polaków osiadła w Iranie. Część Polek miała polskich mężów, ale wiele było przypadków mieszanych małżeństw: polsko-irańskich, polsko-ormiańskich. Mężczyźni Ormianie czy Irańczycy nie przychodzili na te spotkania – to były głównie Polki – kobiety. One przychodziły z dziećmi. Oglądaliśmy polskie filmy, uczono nas, jak tańczyć krakowiaka, mazurka. Pamiętam truskawki ze śmietaną. Mężowie, jak mówię, nigdy nie przychodzili. Mój tata nigdy nie poszedł do polskiej ambasady. Polska była wówczas komunistyczna, a Iran bardzo pro-amerykański. Mężczyźni podobno bali się, że ktoś im zrobi zdjęcie, jak wchodzą do ambasady komunistycznego kraju. Ale dzieci to było OK. Zatem jak skończyłem 18 lat, to też już się nie pojawiłem w ambasadzie. Mieliśmy polskich przyjaciół, ale oni mieszkali w różnych częściach miasta. Najczęściej widywaliśmy się po prostu w ambasadzie.

Inaczej było z Ormianami. W Teheranie było kilka dzielnic ormiańskich. Były dzielnice średniej klasy, wyższej klasy i bardzo bogatych Ormian, bo tacy też byli. Ci ostatni mieszkali po prostu w bogatych dzielnicach muzułmańskich.

Ormianie zazwyczaj mieszkali w małych domach, ale raczej je wynajmowali – tak jak my. Jak wspomniałem, my byliśmy raczej średnią klasą. Potem była klasa nieco wyższa, to byli ci, którzy mieli na własność swoje nieduże domy. No i ci bogaci, ale to już były wille z basenami i ogrodami.

A co ze szkołą? Pana szkoła podstawowa była szkołą ormiańską, kto ją prowadził – księża?

Ja nie chodziłem do szkoły ormiańskiej. Mieliśmy w Teheranie szkoły ormiańskie, gdzie uczono ormiańskiego, ale poziom nauczania tam był bardzo niski. Szkoły były zarządzane albo przez Kościoł ormiański albo przez partię Dasznakcutiun. Oczywiście oprócz ormiańskiego uczono też perskiego – taki był obowiązek. Tymczasem mama uważała, że lepiej będzie, jak pójdę do prywatnej szkoły. Nie żeby nie lubiła Ormian, ale twierdziła, że dla mojej przyszłości będzie lepiej, jeśli skończę szkołę z językiem angielskim. Generalnie nie było nas stać na tę szkołę. Zawsze mieliśmy problem ze spłaceniem czesnego. Pamiętam jak rok w rok dyrektor w czerwcu przychodził do nas na lekcję i mówił cicho mi, żebym przypomniał rodzicom, że nie zapłacili czesnego. To było trochę krępujące, ale wysłali mnie do tej szkoły. A wcześniej do zerówki. Owa szkoła to była instytucja prowadzona przez Ormiankę i bardzo bogatego Ormianina – lekarza, który wyjechał do USA na studia medyczne, a potem wrócił do Teheranu i otworzył tę szkołę. Nie mogli mieć dzieci i zdecydowali się na taki krok. Szkoła była bardzo droga. Ale wszystko było amerykańskie. Podręczniki do każdego przedmiotu były amerykańskie. Na lekcjach mówiło się po angielsku. Potem przeniosłem się do szkoły prowadzonej przez misjonarzy protestantów-prezbiterian i tam zostałem do klasy 9-tej. I tu oczywiście też był perski, ale wszystkie pozostałe lekcje fizyka, algebra, biologia, chemia wszystko było po angielsku. Tu nauczycielami byli po prostu amerykańscy duchowni. Nie wszyscy uczniowie sobie radzili.

Ja miałem szczęście, bo lubiłem książki i lubiłem literaturę. Nie dlatego sobie radziłem, że jestem wybitny, ale lubiłem czytać – nie wszyscy są tacy. Ja przeważnie byłem najlepszy w swojej klasie i nauczyciele mnie uwielbiali, szczególnie nauczyciel literatury. Mieliśmy też lekcje czytania

Pisma Świętego. Prezbiterianie bardzo są zaangażowani w czytanie i poznawanie Biblii. Znam do dziś bardzo dobrze Pismo Święte. Potem poszedłem do szkoły katolickiej założonej przez księży salezjanów. To była szkoła prowadzona przez irlandzkiego i włoskiego duchownego. To już była najbardziej ekskluzywna szkoła i najdroższa w Teheranie. W zasadzie to było w niej zaledwie kilku bogatych Ormian i ja. Generalnie chodziły tam dzieci ministrów, członków rządu, rodziny królewskiej. Ale co było dobre, to to, że to była szkoła katolicka i wszyscy musieliśmy chodzić w mundurkach szkolnych. Mundurki kupowało się w jednym i tym samym sklepie. Taki sam mundur miało dziecko z rodziny królewskiej i ja. Zatem w szkole nie było wiadomo, czy ktoś jest bogaty czy biedny, bo wszyscy wyglądali tak samo. Jasne, że część uczniów przyjeżdżała swoimi limuzynami z szoferem, a część – autobusem albo przychodziła pieszo, ale jak już przekroczyliśmy próg szkoły, wszyscy byliśmy równi.

Miałem głównie przyjaciół wśród Ormian, ale – muszę się wytłumaczyć – Ormianie nie są antymuzułmańscy. To nie tak. Ale nie było zwyczaju, abyśmy zapraszali się nawzajem do domów. To nie było przyjęte.

Graliśmy w piłkę, chodziliśmy do kina, włóczyliśmy się razem po szkole, ale do domu już nie zapraszaliśmy się. Chodzi też o to, że ja miałem siostrę – oni również mieli siostry. Nawet w czasie rządów szacha nie było przyjęte, aby chłopcy i dziewczęta (muzułmanie i chrześcijanie) mogli spotykać się, przebywać w jednym pomieszczeniu.

A co ze szkołą? W klasie na pewno miał Pan jakieś koleżanki…

Nie, absolutnie nie. W Iranie nie było nawet jednej szkoły koedukacyjnej. Wszystkie szkoły, czy państwowe czy prywatne, były podzielone na te dla chłopców i te dla dziewczynek. Ja nie mogłem nigdy nawet pomarzyć o tym by umówić się z Iranką, a warto to podkreślić: Iranki są dużo piękniejsze od Ormianek czy innych chrześcijanek. One zawsze w moich oczach wyglądały jak jakieś boginie – te oczy, brwi, włosy. Ale z drugiej strony Irańczycy też raczej nie patrzyli na chrześcijanki. Zatem generalnie, jeżeli się umawialiśmy, to tylko z Ormiankami, ale to było coś innego niż teraz. To był raczej wspólny piknik, wyjście na herbatę albo na tańce – to było bardzo konserwatywne społeczństwo.

Szkoła była niesamowita. Bardzo dobrze ją wspominam. Też tego księdza Irlandczyka, który uczył mnie angielskiego. To on mnie zachęcił, abym, jeszcze przed wyjazdem do USA, zdał wszystkie poszczególne stopnie Cambridge School of English, i tak zrobiłem. Do ambasady brytyjskiej raz w roku przyjeżdżała delegacja z Uniwersytetu

w Cambridge i przeprowadzała egzamin. Dostawaliśmy zaklejone koperty, które otwierało się tuż przed testem. I potem wysyłano nasze testy do Wielkiej Brytanii. Jeśli się zdało, to przysyłali certyfikat. Ja byłem jednym z niewielu, którzy zgromadzili wszystkie certyfikaty znajomości języka angielskiego. Dostałem też złoty medal od szkoły Don Bosco (tak się nazywała nasza szkoła) za znajomość języka angielskiego. Miałem też złoty medal w szkole za sport. Biegałem na 100 metrów i rzeczywiście byłem bardzo szybki. Biegałem 100 metrów w 11 sekund. To był bardzo dobry czas.

Potem moja mama zdecydowała… no właśnie – to wszystko zasługa mojej mamy. Ona była wykształcona, ona miała wyższe wykształcenie. Znała niemiecki, polski, nauczyła się ormiańskiego (bo mieszkała przez lata z rodzicami męża), rosyjskiego. Ona była motorem wszystkich zmian w domu. Ojcu na niczym nie zależało. On nie miał ambicji żeby coś zmieniać.

Kim zatem był pański ojciec?

Ojciec był Ormianinem. Socjalistą z Baku. Gardził kapitalizmem. Mógł być bardzo bogaty, gdy przyjechaliśmy do Teheranu. Bo miał pieniądze. Trzeba było tylko kupić ziemię, bo kosztowała ona wtedy grosze, ale jemu nie zależało. Potem cena tej ziemi wynosiła tyle, co w Nowym Jorku. Inni tak zrobili. Matka moja zawsze z kolei powtarzała, że Iran to piękny kraj, ale nie mamy w nim przyszłości. Zgodnie z prawem i tradycją chrześcijanin nie mógł pracować dla rządu, nie mógł piastować ważnych stanowisk urzędowych i wojskowych. Ale mogłeś być rzemieślnikem, tak jak mój ojciec, który był hydraulikiem. Można było być piekarzem, bibliotekarzem, sklepikarzem. Żydzi mieli sklepy z dywanami. Trzeba było mieć własny biznes. Ja nie miałem żadnego de facto fachu w ręce… nie byłem żadnym elektrykiem, więc moja mama uznała, że marnuje się tutaj.

Złożyliśmy zatem papiery migracyjne, żeby wyjechać. Ja pojechałem kilka tygodni wcześniej a potem moja rodzina.

Od początku było wiadomo, że to mają być Stany Zjednoczone?

Tak. Ja przez lata swojej edukacji byłem mocno zamerykanizowany. Poza tym szach Iranu też był mocno proamerykański. Można powiedzieć, że Ameryka kontrolowała wszystko, co dzieje się w Iranie. W tym czasie mieliśmy 55 tysięcy osób personelu amerykańskiego w Iranie. I oni byli ponad prawem.

Mieli swoją szkołę dla obywateli amerykańskich, o którą my chłopcy byliśmy bardzo zazdrośni. To była szkoła dla Amerykanów, ale mogliśmy tam podejść. Pamiętam żelazną bramę wejściową. Można tam była zaglądnąć do ogrodu. I pamiętam, że tam chłopcy i dziewczęta byli razem. Byli wymieszani. Leżeli na trawie. Ściskający się na trawie, obejmujący się publicznie – dla nas to był szok. Nawet o ormiańskich dziewczynach nie marzyliśmy, aby móc tak się z nimi zachowywać. Zatem bardzo nam się to podobało. No i palili papierosy.

Mieliśmy też dostęp w szkole do telewizji amerykańskiej, tak jak cały personel amerykański. Irańczycy mogli też oglądać, ale nie znali angielskiego. Ja znałem. Więc oglądałem wszystko, wszystkie programy, TV shows, filmy. Zatem jak wylądowałem w Kalifornii, to nie było tak, że przyjechałem z jakiegoś dziwnego kraju, nie martwiłem się, że nie uda mi się odnaleźć i zintegrować.

Po czterech dniach ja już miałem pracę w dużym sklepie muzycznym. Jak to się stało? Przed wyjazdem, kiedyś podczas wakacji, pracowałem krótko w Teheranie w sklepie muzycznym. Sprzedawałem płyty winylowe. To była głównie muzyka klasyczna i amerykańska, jazz. Zatem trochę się znałem. Miałem ze sobą list polecający od właściciela tego sklepu z Teheranu. Przyjechałem tuż przed świętami Bożego Narodzenia, więc ruch w sklepie był duży i potrzebowali kogoś dodatkowo do pracy. Z moim listem i moimi referencjami, z których wynikało, że znam muzykę klasyczną, dostałem pracę niemal natychmiast. Generalnie na muzyce klasycznej niewiele osób się zna w Stanach Zjednoczonych, więc przyjęto mnie. Ale było w tym dość dużo ryzyka – przyjechałem z 30 dolarami w kieszeni.

Rodzina przyjechała tydzień później?

Samolotem z Teheranu. Lecieli – to pamiętam – przez Tel-Awiw, Paryż i do Los Angeles. Moja rodzina po przyjeździe miała dużo gorsze warunki do startu. Ojciec naprawiał ciężarówki, a mama znalazła pracę w szpitalu, ale jako sprzątaczka, a nie pielęgniarka– myła podłogi. Miała wykształcenie pielęgniarskie, ale nie mogła znaleźć pracy – nie znała angielskiego. Ale bardzo szybko dała sobie radę. Nauczyła się angielskiego i została w końcu pielęgniarką, i to taką, która pomaga przy operacjach. Jako pięlegniarka już wyżej nie mogła awansować. Ojciec nigdy nie poszedł w górę, nigdzie nie awansował i nigdy mu na tym nie zależało.

Mój brat nie miał wykształcenia, ale lubił, jak ojciec, pracować własnymi rękoma. Na początku naprawiał zegary. A potem otworzył swoją własną firmę – nigdy nie skończył liceum. Sprzedawał potem

odzież roboczą. Teraz powodzi mu się znacznie lepiej niż mnie, z czego jest bardzo zadowolony.

A jak wyglądały Pana relacje z mamą?

Zacznę od drugiej strony. Kiedy w 1974 roku byłem na stypendium w Matenadaranie, Ormianie, którzy tam pracowali, zaproponowali mi, żebym pojechał do Polski. Skoro mam amerykański paszport, to oni mi kupią bilet na samolot, a ja miałem im przywieźć buty. W czasach komunizmu w Armenii to był towar deficytowy. Miałem też kupić dla nich polskie jeansy – amerykańskie były za drogie. Poznałem kiedyś pewną Polkę i napisałem do niej. Dostałem zaproszenie. Przyjechała po mnie na lotnisko. Zabrała mnie do swojej rodziny, rozmawialiśmy łamanym polskim. To był świetny czas. Choć to był tylko tydzień. A Warszawa wyglądała wtedy jak nowoczesne miasto, ale w przebudowie. Hotele, Pałac Kultury, ale to nie było to. To nie było moje miasto – w zasadzie w ogóle go nie poznałem – to był tylko tydzień. Kupiłem buty i wróciłem do Armenii.

To była moja druga wizyta w Polsce po tej pierwszej, kiedy miałem 3-6 lat. Niewiele pamiętam. Przypominam sobie święta Bożego Narodzenia. Kupiliśmy choinkę i ustawiliśmy na niej świeczki. Pamiętam, że choinka zaczęła się palić i trzeba było ją wyrzucić przez okno, co zrobił mój ojciec.

Jaka była moja mama? Moje relacje z matką były bardzo ciepłe i bliskie. Problem w tym, że, kiedy zrobiłem doktorat na UCLA (University of California, Los Angeles), to wyjechałem niemal natychmiast do Nowego Jorku. Tam, na Uniwersytecie Columbia robiłem dwuletnie studia podoktoranckie. Tu spotkałem moją przyszłą żonę, która nienawidziła Kalifornii i Los Angeles. Moja żona do tej pory uważa, że Nowy Jork jest centrum świata. Warto też zaznaczyć, że moja żona jest Ormianką, ale już urodzoną w USA i od dziecka nie mówiła po ormiańsku tylko po angielsku. Nie czuła się dobrze w mojej rodzinie, gdzie wszyscy mówili po ormiańsku, a mama po polsku – nie rozumiała niczego, co do niej mówiliśmy. Wszyscy moi przyjaciele w Los Angeles, Ormianie, byli naprawdę w szoku, kiedy się dowiedzieli, że mam ormiańską żonę, która nie mówi po ormiańsku. Jak wiesz, do dzisiaj nawet w Erywaniu patrzą dziwnie na kogoś, kto mówi, że jest Ormianinem, ale nie mówi po ormiańsku. Dla mojej żony zawsze to było frustrujące i do tej pory jest.

Powtarza mi zawsze, że jak tylko spotykam kogoś mówiącego po

rosyjsku albo po ormiańsku albo po persku, to zaczynam ją kompletnie ignorować. Tłumaczę jej, że to, że tak się zachowuję, nie oznacza, że jej nie kocham, po prostu to jakiś taki naturalny odruch. Zachowuję się wtedy jak ryba, która wraca do wody. Trudno to generalnie ludziom wytłumaczyć.

A gdzie się Pan nauczył ormiańskiego?

Od ojca. Ojciec znał ormiański, ale pochodził z Baku. Nie chodził jednak do ormiańskiej szkoły. Tam były, owszem, ormiańskie szkoły, ale jego posłano do rosyjskiej i skończył siedem czy osiem klas podstawówki rosyjskiej. Czytał wyłącznie po rosyjsku. Kiedy przyjechał do Iranu, miał 13 lat i nauczył się mówić po persku, ale raczej kiepsko. Z pewnością nie umiał ani czytać ani pisać po persku. Po ormiańsku też tylko mówił. Do mojej mamy mówił po rosyjsku i ona nauczyła się rosyjskiego. Do mnie, co ciekawe, mama mówiła po polsku. Aha, ale skąd ormiański? Mieszkali jeszcze z nami rodzice ojca. Dziadkowie. Oni pochodzili z Wanu i oni do nas mówili po ormiańsku. Jak graliśmy w brydża, to licytacja odbywała się w czterech językach. Jak ktoś przychodził do nas, to nie mógł pojąć, w jakim języku my rozmawiamy i jak my w ogóle możemy grać ze sobą razem.

Niestety moja mama została w Kalifornii. Potem zachorowała na raka i zmarła w wieku 88 lat. Nawet nie wiedziałem, kiedy zmarła. Nie byłem wtedy przy niej. Nawet nie wiedziałem, że jest w hospicjum.

A czy pojechała jeszcze potem do Polski?

Właśnie nie. Nawet błagałem ją, żeby pojechała, ale ona nie chciała. Ja w międzyczasie byłem też w Polsce w 1989 r. i, jak wróciłem do USA, zachęcałem ją do wyjazdu. Mówiłem jej, jak przebudowano Warszawę, bo ona pamiętała zupełnie inne miasto – zniszczone, zbombardowane – to z połowy lat 40-tych.

I ona w zasadzie nie mówiła o tym, co się wydarzyło. Może ludzie, których udziałem była taka tragedia, nie mówią zbyt wiele. Nie było zwyczaju, że siadamy wieczorem, a mama opowiada o czasach wojny. Nic z tych rzeczy.

Wiedziałem, że (Sowieci) wysłali ją do Uzbekistanu i tam pracowała w kopalni, a potem wylądowała w Iranie. Wspominała czasem ojca, matkę, trzech braci, ale nigdy nie wchodziła w szczegóły ze swojego życia. Trauma wojny była olbrzymia, a nie chciała chyba przekazywać tych wszystkich negatywnych emocji swoim dzieciom.

Jednego dnia powiedziała mi, że była zaręczona. Miała narzeczonego przed wojną. Może będąc w Iranie w środowisku ormiańskim, które jest przecież bardzo konserwatywne, nie chciała o tym mówić. Gdyby Ormianie dowiedzieli się, że ona miała już jednego narzeczonego, to mogłoby być zbyt wiele dla ormiańskich kobiet – bała się, że spotka ją jakiś ostracyzm.

Ja pewnie byłem za młody, mama nie czułaby się komfortowo opowiadając mi o tym wszystkim, o aresztowaniu przez Sowietów. Może ten mężczyzna, narzeczony, został zastrzelony na jej oczach. Nie wiadomo. Kobiety na Syberii, obozy pracy. Cała ta sowiecka machina. Dramat.

Ale czy to nie ironia, że potem wyszła za mąż za zdeklarowanego socjalistę z Baku?

Tak i ciągle się kłócili na tym tle. Moja mama była antyrosyjska i antysowiecka, a mój ojciec prorosyjski. Ojciec często powtarzał: „Nie słuchaj mamy – nie ma żadnego Boga, cały ten Kościół to jedna wielka głupota", a moja mama przychodziła z portretem Maryi Dziewicy. Wyrosłem w takiej atmosferze i śmieszne mi się dziś wydaje, że ja chodziłem niemal wyłącznie do szkół religijnych, prowadzonych przez duchownych. Czytałem Pismo Święto. A w szkole katolickiej przed lekcjami musieliśmy iść do kaplicy.

Jak ojciec zabierał mnie ze szkoły, to pytał: „Czy znowu zabrali cię do kaplicy?" Naśmiewał się z religii (katolickiej) i papieża. Ale matka zawsze wspierała mnie w wierze.

Potem trochę się to wszystko pozmieniało. Jak już byłem dorosły, odszedłem od Kościoła, ale nie dlatego, że jestem przeciwko Bogu. Im bardziej badałem sprawy Kościoła, Kościoła ormiańskiego, tym bardziej mnie to wszystko denerwowało. Nie wiem, jaka jest kondycja Kościoła ormiańskiego w Armenii, ale w Stanach wiem, że duchowni ormiańscy, którzy ukończyli seminarium duchowne w Eczmiadzynie, błagają, aby wyznaczyć im parafię w USA. Dostają za darmo dom, samochód. Parafianie wspierają duchownego płacąc za szkołę dla jego dzieci, otrzymuje wynagrodzenia, a pensje dla księży są naprawdę wysokie: 100 000 USD rocznie. Co już mnie wkurzyło ostatecznie, tak że, jak chciałem wziąć ślub albo chciałem ochrzcić dzieci – ostatecznie nie są ochrzczone w Kościele apostolskim – to poszliśmy do kościoła katolickiego. Moja żona jest katoliczką i tam było trochę inaczej. W apostolskim dali mi menu (rachunek) z wykazem, co ile kosztuje: chrzciny, pogrzeb itd. A ceny były wysokie. Powiedziałem wtedy,

że wydawało mi się zawsze, iż opłaty są dobrowolne. Jezus nie chodził z menu (rachunkiem). Część z biskupów jeździ cadillacami, a Jezus jeździł na osiołku. Reprezentujecie Jezusa. Nie mówię, że macie żyć w biedzie, w piwnicy w Harlemie, ale te wszystkie drogie zegarki, złote łańcuchy – to nie jest Kościół. Powoli stałem się anty. Powiedziałem, że wezmę ślub na przedmieściach. Arcybiskup był moim przyjacielem i namawiał mnie, żebym wziął ślub w centrum w siedzibie diecezji, że jestem profesorem Ormianinem, że nie wypada. To powiedziałem mu tak: „To nie dawaj mi menu (rachunku)!" Ostatecznie się zgodziłem, ale nie zapłaciłem. Dzieci ochrzciłem w Kościele ormiańsko-katolickim. Za darmo. Nie było żadnych opłat. Oczywiście przekazałem darowiznę, i to wysoką, ale to już zupełnie inna sprawa. Zrobiłem tak, bo chciałem, a nie dlatego, że zostałem zmuszony.

A jak umrę, to chciałbym być spopielony. Ziemia jest za droga. To marnowanie ziemi. Kremacja jest tania, wkładają cię potem do szafy. Płacisz 400 dolarów. Nie musi przychodzić ksiądz z kolejnym menu (rachunkiem).

Wróćmy do Pana kariery naukowej. W 1978 r. przeniół się Pan do Nowego Jorku na Uniwersytet Columbia? I to była pierwsza poważna posada?

Miałem jakieś półetaty na UCLA – uczyłem jednego czy dwóch przedmiotów w UCLA i Glendale College – teraz mają tam Armenian Program. Ale dowiedziałem się o tym stypendium podoktoranckim w Uniwersytecie Columbia – Mellon Grant na 2 lata. Miałem mieć tylko jedne zajęcia z historii Armenii, ale dało mi to szansę zmiany mojej dysertacji w książkę. Moja praca doktorska została bardzo dobrze przyjęta, ale to był tylko doktorat (rozprawa) pisany na maszynie. Powoli zamieniłem go w książkę. Ale to było stypendium nie praca. Po skończeniu Mellon Grant dostałem posadę asystenta dyrektora Russian Institute (dziś Harriman Institute). Tam spotkałem m.in. Brzezińskiego i wszystkich tych rosyjskich pisarzy, imigrantów.

Potem zostałem asystentem rektora i to była głównie papierkowa praca. Ludzie na takich stanowiskach muszą być mili i dyplomatyczni. Ja jestem za bardzo bezpośredni. Jeżeli uważam, że ktoś zachowuje się głupio albo jest głupi, to ja to powiem, a rektor musi być dyplomatą. Nazywam czarne czarnym, a białe białym, nie wierzę w szare.

Zawsze miałem pracę wykładowcy. Starałem się mieć ciągłość, żeby moje CV wyglądało dobrze, bez ciemnych plam. Ale potem zrozumiałem,

że nie ma pieniędzy w nauce i postanowiłem zająć się turystyką. Przez 7-8 lat prowadziłem firmę zajmującą się wyjazdami turystycznymi. Ale też nie mogłem znaleźć *tenure track*[1].

Zacząłem zatem organizować wycieczki – głównie do ZSRR. To były luksusowe wyjazdy. Odbiorcami byli najczęściej bogaci Amerykanie: lekarze, adwokaci, ale też Żydzi, którzy pochodzili z Ukrainy czy Rosji.

Hotele były oczywiście firmy Inturist[2], ale wybieraliśmy te najdroższe. Jak szliśmy do teatru Bolszoj, to siadaliśmy w pierwszym rzędzie. W muzeach otwierali dla nas specjalne kolekcje. W Ermitażu widziałem kolekcje dzieł sztuki, które Sowieci ukradli z Berlina pod koniec wojny. Złoto Szlimana. Nawet dziś to jest niedostępne dla zwiedzających. Zwiedzaliśmy pałace w okolicy lotniska Szeremietiewo. Zamawialiśmy w restauracjach. Wszystko. Wszystko, co było. Wszystko mieliśmy na stole.

Ale czy nie było jakichś napięć – przecież relacje ZSRR i USA w latach 80. nie układały się szczególnie dobrze?

Mieliśmy przewodnika. Zazwyczaj była to kobieta, która na samym początku dawała przemówienie agitacyjne, a potem, jak już byliśmy sami przy jakimś posiłku, wyjaśniałem wszystkim uczestnikom wycieczki, jak jest naprawdę. Nie chciałem jej przeszkadzać i wtrącać się, taką miała pracę, ale jak przejeżdżaliśmy obok Łubianki, to ona oczywiście nic nie mówiła, ale ja nie byłbym sobą, gdybym nie powiedział: „Proszę spojrzeć na prawo – oto główna siedziba KGB" – czasami ją to irytowało. Generalnie nie mieliśmy żadnych problemów. Część z moich klientów bardzo chciała iść do synagogi – i szliśmy np. w St. Petersburgu. I wszystko było w porządku. Oni (amerykańscy Żydzi) zostawiali takie ilości pieniędzy, że to nie było żadnym problemem. Ale, co ważne, to nie były łapówki. Za wszystko płaciliśmy oficjalnie. To też było już po rozmowach Nixon-Breżniew, więc sytuacja się normalizowała. Rosja była bardziej otwarta. Kiedy przyjechałem w 1978 r., było trochę gorzej, ale w latach 80-tych to była już inna Rosja. Lecieliśmy oficjalnie linią Finnair, nie czułem, że narażam jakoś tych ludzi, że nas aresztują – nic z tych rzeczy. Jeździliśmy wszędzie. Złotoje Kolco, Zagorsk, kolej transsyberyjska, Samarkanda, Buchara, Ałma Ata, płynęliśmy statkiem z Petersburga (Leningradu) do Moskwy. Widziałem wszystkie 15 republik, Syberię, dojechaliśmy do Nachodki, płynęliśmy łodzią do Japonii.

---

1 Tryb zatrudnienia w uczelniach amerykańskich, gdzie po siedmiu latach pracy na umowę zlecenie można przejść na umowę stałą.

2 Skrót od rosyjskiego Inostrannyj Turist – turysta zagraniczny

A do Armenii często Pan jeździł?

Jeżeli nadarzała się okazja, gdy wycieczka była skończona, to jechałem na Zakaukazie, ale do Baku. Bo tam mieszkała moja ciocia. Potem wyjechała do USA i tam zmarła. Ale generalnie nie miałem żadnych problemów z podróżowaniem po ZSRR, do Armenii też jeździłem, do Tyflisu…

Wyczuwam, że tęskni Pan za czasami sowieckimi?

W zasadzie tak. Jechaliśmy do ZSRR jak specjalni obywatele, wszystko było tanie, a dziś… Byłem ostatnio w Moskwie w Teatrze Bolszoj i za niezbyt dobre miejsce, gdzieś daleko, musiałem zapłacić 240 dolarów, żeby zobaczyć Kniazia Igora, w Petersburgu poszedłem na koncert Wagnera za 200 dolarów; dyrygentem był słynny Waleri Gieorgiew – a w czasach sowieckich płaciłem 2 ruble. Uwielbiałem kawior, jadłem kawior na śniadanie, a teraz zapomnij. W Petersburgu jeszcze zje człowiek za normalne pieniądze, ale Moskwa? Na przykład taka Cafe Puszkin – po pierwsze nie sposób się tam dostać. Ludzie, którzy tam przychodzą, parkują swoje ferrari przy samym wejściu. To są głównie chyba jacyś gangsterzy ze swoimi dziewczynami. Za samo wejście i zjedzenie najmniejszego dania płacisz 400 dolarów i jeszcze musisz mieć znajomego, żeby cię wprowadził. Teraz nie czuje się człowiek w Rosji jak kiedyś. Kiedyś wszystko było otwarte dla mnie. Myślę, że lubiano mnie też, te wszystkie dziewczyny z Inturistu znałem osobiście. Byłem w Moskwie i Leningradzie 2-3 razy w roku. Czasami pomagało się też tym ludziom. Pamiętam, jak załatwiałem jakieś leki jednej z przewodniczek, która miała chorego ojca. On potrzebował leków z Zachodu.

Oczywiście to była wymiana. Ja po kilku miesiącach przywoziłem leki, ale prosiłem, żeby mi załatwili egzemplarz *Mistrza i Małgorzaty*. Ta książka była drukowana w ZSRR, ale nigdzie nie można jej było dostać, bo np. drukowali ją w tysiącu egzemplarzy dla całego ZSRR. Myśli Breżniewa drukowali w pięciu milionach egzemplarzy, ale nikt tego nie chciał kupować, zalegało to w księgarniach na półkach po sam sufit. Raczej szukano perfum chanell albo dżinsów. Jak przyjeżdżałem na lotnisko, już czułem się wyjątkowy. Nikt mnie nigdy nie sprawdzał.

Zawsze jak wracałem do Stanów, miałem niesmak. Nienawidziłem Ameryki. Po dwóch czy trzech tygodniach mówiłem do żony, że tęsknię za ZSRR i chętnie bym tam znów pojechał. W Ameryce byłem nikim. Tęskniłem. Wiele razy przewoziłem kartony papierosów Marlboro.

Płaciłem po 7 dolarów w strefie duty free za jeden karton, a tam (w ZSRR) to była miesięczna pensja. Miałem po 10 takich kartonów w bagażu. Ale to nie było na sprzedaż. Jak widziałem pogranicznika, od razu mówiłem: „Witaj, przyjacielu, mam dla ciebie prezent" i wyciągałem papierosy. Nigdy o nic mnie nie pytano.

Czasami, jak mamy Haloween ze studentami, przebieram się w mundur pułkownika Armii Czerwonej, bo mam taki w domu, uszyli go dla mnie na mój rozmiar. Z medalami, ze wszystkim.

W ostatnim roku istnienia ZSRR zabrałem 55 studentów do Moskwy. Pierwsza w nocy, telefon dzwoni. W hotelu zawsze był jeden agent KGB i słyszę, że to on dzwoni do mnie i mówi, że część moich studentów została aresztowana. Grali, pijani, na dudach pod pomnikiem Lenina. Wiedziałem, że trzeba zabrać Jacka Danielsa i karton Marlboro, i poszedłem na posterunek. Mówiłem, że wszyscy Amerykanie są dzicy, niewychowani, nie tak jak u was w ZSRR, gdzie obywatele znają historię i są kulturalni. Wypuścili ich. A za trzy dni znowu to samo.

Inna grupa po pijanemu wspięła się na jakiś rządowy budynek, aby ukraść flagę ZSRR. No cóż, studenci chcieli mieć pamiątkę. Nie czułem się tym wszystkim zestresowany. Ja kochałem tamtą Rosję i ludzie to widzieli.

Ale nigdy nie żył Pan w Rosji? To chyba zasadnicza różnica?

To prawda. Często to powtarzają moi przyjaciele. I mają rację. Muszę przyznać, że mieszkałem w Erywaniu w latach 1973-74. To była wszak moja Armenia, ale było mi potwornie ciężko. Mówiliśmy niby tym samym językiem, dialektem. Byłem u siebie. Wszyscy znali też rosyjski. Językowo nie miałem żadnych problemów. Ale generalnie nie było mi dobrze. Było zimno, nie miałem odpowiednich ubrań. Akademik był dramatyczny. Przesiadywałem w mieszkaniu przyjaciół. Było ciężko. Problemem było pójście do restauracji, to tam nauczyłem się dawać łapówki. Okazało się, że w Erywaniu, chcąc normalnie żyć, za wszystko trzeba było płacić ekstra. Pamiętam, jak poszedłem kupić książkę do księgarni, o wojnie persko-rosyjskiej. Sprzedawca odpowiada, że książki nie ma. Wtedy mu dałem podwójną wartość książki i za godzinę książka czekała na mnie. W Iranie nie było łapówek. W USA tym bardziej.

Jedzenie było raczej średnie. Generalnie była żywność w sklepach. Jadałem głównie w stołówce akademickiej. Manna, kasza, mięso,

ale zawsze kiepskiej jakości. Twarde i niezbyt smaczne, bo to dobre pewnie zostało ukradzione… ale, co ciekawe, generalnie było takie przekonanie, że i tak na Zakaukaziu było lepiej niż w Rosji. Moi rosyjscy przyjaciele zwykli mawiać: „Macie tam te swoje niepodległe republiki i możecie robić, co chcecie".

W Armenii ważne były też znajomości. Jak ktoś gdzieś pracował, to już kogoś znał, a ten znał jeszcze kogoś itd itd… Przypuśćmy, że chciałeś pomalować pokój. A trzeba pamiętać, że mieszkania socjalne były malowane raz na 15 lat. Albo powiedzmy, że mam ślub i chcę odnowić mieszkanie. Ale nie mogę pójść do sklepu i kupić farbę, wybrać kolor. W ZSRR były tylko cztery kolory farb, a wszyscy malarze byli rządowi, bo głównie to rządowe budynki były malowane i oni byli zawsze zajęci. Na szczęście wiemy, że kolega sąsiada jest pracownikiem w fabryce farb. Więc najpierw trzeba go poprosić, żeby ukradł farbę. Potem on musiał dać łapówkę swojemu szefowi, żeby pozwolił mu ją wynieść z zakładu. Inny sąsiad znał innego malarza i ten mógł za ekstra pieniądze przyjść w sobotę i pomalować pokój.

Najważniejsze było nie to, kim jesteś, ale kogo znałeś! Tego nauczyłem się w Armenii i to mnie wkurzało. Widziałem ludzi nauki, którzy nie mieli znajomości i przymierali głodem. A ci, którzy pracowali w restauracjach, kelnerzy, to byli najbogatsi Ormianie. Jak się przychodziło do kawiarni to niczego nie było.

Powiedziałem o tym koledze, a ten spojrzał na mnie jak na głupka i poszedł ze mną. Nawet nie wziął menu (jadłospisu) do rąk, tylko powiedział jak zaklęcie: „Otworzyć stół" (*Seghany baci*). I kelner przynosił wszystko. O nic nie pytałeś, kelner chodził i stawiał ciągle coś na stole. A na końcu przynosił rachunek, który oczywiście był zawyżony. Nikt nie przychodził, żeby zamówić zupę i sałatkę. Wyśmialiby cię. Jak idziesz do restauracji, to znaczy, że masz pieniądze. Nie kontrolujesz, czy coś ci właściwie naliczyli, bo najczęściej idziesz z dziewczyną, żeby jej zaimponować, to co masz się wykłócać?

Do restauracji „Argawi" przychodzisz, żeby się pokazać. Nie idziesz tam z żoną, tylko z kochanką. Wszyscy kelnerzy to wiedzą. Armenia była wtedy dla mnie szkołą życia. Musiałem nauczyć się grać w tę grę.

A kiedy wrócił Pan na uczelnie?

W wieku 45 lat. Znalazłem pierwszą pracę w trybie *tenure track*. A zatem zaczynałem od zera niemalże i generalnie po tych 7 latach zawsze mogli mi powiedzieć nie. To było na Iona College. To już 30 lat mija, jak tu uczę. To mój ostatni rok, w 2019 przechodzę na emeryturę.

Jak zaczynałem, wiedziałem, że to nie jest jakieś duże ryzyko. Czułem, że szybko pójdę w górę. I tak się stało. Byłem dość dużą rybą w raczej małym akwarium. Na Uniwersytecie Columbia jest mnóstwo dobrych profesorów. Na Iona zostałem gwiazdą. Dotychczas wydałem 30 książek. Pozostali profesorowie na moim wydziale mają może po 3-4 książki. Języki, podróże, konferencje, to dało mi bardzo dużą przewagę. Ostatecznie już po 6 latach byłem full-time professor; to rekord. Generalnie ludzie stali się zazdrośni, choć rektor i dyrektor szkoły uwielbiają mnie. Bo też za każdym razem, jak gdzieś mam odczyt, udzielam wywiadu, to podkreślam, że jestem z Iona College. Radio, telewizja, praca dla rządu. Generalnie staram się zawsze mój Iona College pokazywać w dobrym świetle.

Jakub Osiecki, George Bournoutian oraz Ani Bournoutian.
Bolesławiec, wrzesień 2019.
Fot. ze zbiorów Jakuba Osieckiego

Podróżuje Pan jeszcze?

Tak, byłem już w ponad 100 krajach, ale to nie dlatego, że jestem jakiś bogaty. Jeżdżę tam za darmo jako organizator. Organizuję wyjazdy dla kolegów z pracy, znajomych i to najczęściej do miejsc, do których oni nie wybraliby się sami z jakichś tam powodów. Syberia, Amazonia, Wietnam, Kambodża, Birma, Tybet, Bhutan, Bangkok.
Ja nie mogę usiedzieć na miejscu. Z kolei moja żona jest święta i zupełnie inna niż ja. Akceptuje wszystkie moje pomysły.

[Z nagrania angielskiego przetłumaczył dr Jakub Osiecki.
Wywiad z prof. G. Bournoutianem został przeprowadzony w Krakowie dnia 26 września 2018 roku.]

O Zdzisławie Nikorowiczu

(ciąg dalszy tekstu z numeru 94/95 „Biuletynu OTK", str. 84-87)

Jacek Nikorowicz [Kraków]

W głowie małego Zdzisława Nikorowicza (mojego ojca) kłębiły się różne myśli. Cały czas na pierwszym miejscu było przekonanie o obowiązku wstąpienia do Wojska Polskiego. Wiadomo, że tym wojskiem były Legiony, w których przywódcą był Józef Piłsudski. Zdzisław bardzo dużo wiedział o tym człowieku od swojego ojca, ale sam też spotykał go osobiście w różnych okolicznościach na terenie Galicji. Koledzy Zdzisława przewidywali, że zrobi on coś wielkiego dla Polski.

I wreszcze stało się. Zdzisław jest w obozie 6-ego pułku Legionów, idzie dziarsko po obiad, słyszy za sobą: obywatelu, zgubiliście dekiel od menażki. Zdzisław ogląda się, niedużo starszy od niego, młody żołnierz, oficer podaje mu dekiel i mówi: „zawsze trzeba być uważnym". Zdzisław odpowiada „tak jest" i zmieszany podchodzi do kolegów stojących po jedzenie, a oni żartobliwie mówią: „no to osobiście poznałeś naszego dowódcę, Lisa-Kulę".

Kto by przypuszczał, że Zdzisław za kilka lat będzie uczestniczył, wraz z grupą innych legionistów, w pracach przy budowie pomnika Lisa – Kuli w wolnej Polsce. Służba w Legionach była dla Zdzisława wielką przygodą. Nie myślał o niebezpieczeństwach, nie kalkulował, chętnie przyjmował zlecone mu zadania. W pewnym momencie zorientował się, że jest wykorzystywany przez dowódców do zadań specjalnych. Szczególnie jeden oficer interesował się jego osobą. Szkolił go osobiście i wysyłał na krótkie, ale bardzo intensywne instruktaże, odbiegające tematyką od zwykłego szkolenia wojskowego. Zdzisław nie zdawał sobie sprawy, że rozpoczyna służbę w wywiadzie i kontrwywiadzie. W tym czasie Legiony przechodziły trudny okres, a zaborcze kraje chciały w jakiś sposób wpływać maksymalnie na ich udział w wojnie. Dlatego w szeregi Legionów przenikali ich wywiadowcy. W pewnym momencie podstawowym pytaniem było ustalenie, jakie nastroje panują wśród prostych żołnierzy, podoficerów i oficerów? Komplikację stanowił fakt, że w Legionach byli już starzy żołnierze, było też bardzo wielu żołnierzy z kolejnych zaciągów i różnych środowisk, tak klasowych jak i terytorialnych. Po 100 latach wiemy, że zdecydowana grupa legionistów to patrioci polscy, znający swoje miejsce w szeregu,

Zdzisław Nikorowicz. Specjalny obserwator realizacji budowy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W mundurze legionowym. Kraków 8 lipca 1919.
Źródło: Jacek Nikorowicz

ale jak wiemy, niewielu wichrzycieli może sprawić ogromne kłopoty. Dowódcy muszą znać prawdziwą sytuację w swoich oddziałach. Muszą mieć grupę ludzi, którzy są oddani bez reszty, a na których mogą się bezwzględnie oprzeć. To nie mogli być ludzie przypadkowi. Ich trzeba było „wyłowić" wśród masy podwładnych.

Pewnego razu Zdzisław otrzymał zadanie rozpracowania młodego żołnierza, jak się potem okazało Hucuła polskiego, pochodzącego ze wsi koło Delatyna. Zdzisław znał go ze szkoleń w „Sokole". Ciążące na nim zarzuty o kontakty ze stroną rosyjską były tak poważne, że młodemu człowiekowi groził sąd polowy. Lecz dowódca zdawał sobie sprawę, że skomplikowane zadanie, jakie wykonał Hucuł, wymagało niekonwencjonalnych zachowań, które mogły go obciążać. Zdzisław poprosił dowódcę, aby dał mu czas na spokojne rozeznanie, jak jego zdaniem było naprawdę. W takich sytuacjach i wytrawni fachowcy od kontrwywiadu popełniają błędy, które kosztują życie niewinnych ludzi. Zdzisław zdał sobie sprawę, że w dużym stopniu od niego zależeć będzie los młodego Hucuła. Około dwutygodniowe zabiegi Zdzisława zakończyły się złożeniem meldunku dowódcy. Opowiadanie o tym postępowaniu Zdzisława zajęłoby wiele miejsca. Koniec sprawy był taki, że pozytywna opinia Zdzisława poparta faktami i świadkami, zweryfikowana przez dowódcę doprowadziła do odstąpienia od stawiania jakichkolwiek zarzutów Hucułowi. A dowódca zaproponował Zdzisławowi rozbudowę jego metod działania. Trzeba wiedzieć, że w tym obszarze służby wojskowej nie wszystko opiera się na rozkazach i ślepym posłuszeństwie i rygorze. Oczywiście Hucuł nie miał pojęcia, że jego kolega z Delatyna uratował mu życie. Tym bardziej, że wcale nie byli tak blisko.

Zdzisław był kierowany do zadań prozaicznie prostych w kwatermistrzostwie, bardziej skomplikowanych w kancelarii i bardzo odpowiedzialnych w różnorodnych zadaniach. Kryzys przysięgowy spowodował nawał pracy dla Zdzisława. Część oficerów nie mogła sobie poradzić z zaistniałą sytuacją. Bo przysięganie na wierność obcej armii, choćby było tylko wybiegiem dla osiągnięcia planowanego celu, to przecież zachowanie niegodne polskiego żołnierza.

I stało się. Nastąpił podział Legionów na tych, co odmówili i zostali umieszczeni w obozach, izolowani od „teatru wojennego", oraz na tych, którzy zdecydowali się na przysięgę i stali się „przybudówką" armii niemieckiej. Natomiast Zdzisław znalazł się w oddziale, który przeszedł do konspiracji z całkowitym przekonaniem, że koniec wojny będzie niedługo, a organizowanie struktur prawdziwego polskiego wojska,

Zdzisław Nikorowicz w 20 Pułku Piechoty w Krakowie. 2 lipca 1920
Źródło: Jacek Nikorowicz

będzie wymagało kadry, która odpowiednio przygotowana przeprowadzi nabór oraz zdobędzie wyposażenie żołnierza już polskiego. I tak się stało.

Oddział Zdzisława rozeznawał bardzo precyzyjnie, gdzie znajdują się magazyny umundurowania, podstawowego wyposażenia, broni, żywności a nawet armat. Zdobywali również mapy, nawiązywali osobiste kontakty z wartownikami w obiektach zaplecza wojskowego tak, aby w odpowiednim momencie móc w miarę bez strat przejąć niektóre obiekty niemieckie. Była to działalność stwarzająca duże zagrożenie, gdyż armia niemiecka też posiadała dobrze zorganizowany wywiad, ale najsłabszym ogniwem byli zniechęceni do wojny podoficerowie i szeregowi. Z perspektywy czasu Zdzisław bardzo dobrze wspominał ten okres. Przecież jego koledzy albo byli całkowicie wyeliminowani z aktywności, albo wysyłano ich do operacji wojskowych, co do których nie byli w pełni przekonani. A przecież narażali zdrowie i życie. On natomiast cały czas organizował siatki ludzi mających konkretne zadania z konkretnym celem. Wspominał, że poczuł prawdziwe powołanie do tej pracy, a jego młody umysł był całkowicie zaprzęgnięty bieżącymi akcjami, w których widział wielki pożytek dla zorganizowania prawdziwego Wojska Polskiego, które samodzielnie będzie mogło kształtować przyszłą wolną Polskę. Akcja, w której brał udział bezpośrednio przed zakończeniem I wojny światowej, przyniosła mu wiele satysfakcji. A było to przygotowanie do przejęcia koszar na końcu ulicy Mazowieckiej w Krakowie oraz przylegających do niej fortów, magazynów i całej infrastruktury wojskowej pozostałej po austriackiej twierdzy Kraków.

Wiemy, że samo nic się nie zrobi. Trzeba wiele pracy, aby osiągnąć zamierzony cel. Tym celem było przejęcie maksymalnej ilości wszelkich zapasów wojskowych w sposób zorganizowany z korzyścią dla wojska. Trzeba nadmienić, że w tym czasie grasowały dobrze zorganizowane bandy przestępcze, które korzystając z chaosu okresu końca wojny starały się jak najwięcej ukraść. Zdzisław dysponował wówczas dużą liczbą współpracowników, którzy wiedzieli, jak korzystać ze sfrustrowanych żołnierzy austriackich. W październiku 1918 roku już wszyscy zakonspirowani legioniści byli gotowi do jawnego wystąpienia, ale tak, aby nie dać się w ostatniej chwili unicestwić.

W samej armii austriackiej na terenie Krakowa było bardzo wielu Polaków, oni organizowali się według własnych pomysłów. Przykład Stawarza z Podgórza, ale to nie była „bajka" Zdzisława. On nigdy nie chciał nosić munduru austriackiego.

Od lewej Zdzisław Nikorowicz w mundurze Wojska Polskiego, Stefania Nikorowicz siostra Zdzisława, Franciszek Hanula-Halerczyk w mundurze Armii Hallera. Wieliczka 1920 w trakcie walk z nawałnicą bolszewicką. „Jeśli zginiemy pozostanie po nas pamiątka"
Źródło: Jacek Nikorowicz

Nie po to od młodziutkiego chłopca poczynając przygotowywał się do służby wojskowej dla Polski, aby zostać wykorzystanym w jakikolwiek sposób przez zaborców. Zdzisław namacalnie odczuł efekty swojej pracy, gdy 25 października 1918 roku otwierał zdobytymi kluczami magazyn pełen broni i amunicji. A potem z kilkoma kolegami po wcześniejszym „zneutralizowaniu" wartowników austriackich, dokonali oceny przydatności tej broni. Gdyby do fortu w jakimkolwiek celu dotarł choćby przypadkowy oddział austriackich żołnierzy, jego grupa dywersyjna zostałaby rozstrzelana. Tak stało się w innym forcie, gdzie przypadkowo przejeżdżający patrol austriacki chciał napoić konie i odpocząć. Dowódca zorientował się, że coś jest nie tak po rozmowie z wartownikiem (Polakiem przebranym w mundur austriackiego żołnierza). Ostatecznie wszyscy Polacy zostali rozstrzelani. W ciągu kilkunastu dni zorganizowano w Krakowie oddziały nazywające się Wojskiem Polskim. Ich umundurowanie było bardzo zróżnicowane i przypadkowe, a jedyną informacją, że to jest polskie wojsko, była biało-czerwona opaska lub białoczerwona kokarda, bardzo rzadko orzełek na czapce. Najważniejsze było to, że żołnierze byli gromadzeni pod jednolitą komendą.

Zdzisław znalazł się w koszarach dawnych austriackich *zweicigerów* krakowskich, gdzie rozpoczęło się formowanie 20. Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej na Łobzowie. Znowu miał pełne ręce roboty. Przypadkowi dowódcy, już jawnie działający, w bardzo różny sposób próbowali „robić wojsko". Roztropni i mądrzejsi starali się gromadzić wokół siebie takich jak Zdzisław, aby ich oddział przedstawiał jakąkolwiek wartość wojskową, a z czasem bojową. Gwałtownie napływali przede wszystkim młodzi ludzie, których trzeba było szkolić na poziomie odpowiadającym ich przeszłości pod kątem wojska. Najgorzej było z tymi, którzy bardzo chcieli, ale naprawdę nic nie umieli. Zdzisław podejmował się pracy z takimi kandydatami na żołnierzy, na wstępie eliminując całkowicie kombinatorów, obiboków, cwaniaczków, a nawet przestępców, którzy chcieli się ukryć w wojsku. Miasto Kraków było przepełnione różnego typu powojennymi wojskowymi rozbitkami łazikami, tak więc czujność władz wojskowych, które się formowały, musiała być wzmożona. Zdzisław znalazł się w Komendzie Garnizonu Miasta Kraków. W tym czasie odnaleźli go jego przełożeni z legionów i umieścili w służbie odpowiadającej jego kwalifikacjom. Znowu rozpoczęła się tak zwana „czarna robota", ale Zdzisławowi coraz bardziej to odpowiadało. Stawał się zawodowym żołnierzem 20. Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej, obsadzał swoimi pododdziałami różne placówki w mieście Krakowie, ulicy Rakowickiej, na Szlaku, na Rajskiej,

Rudolf Kinasz, syn Anieli Nikorowicz siostry Jana Nikorowicza ojca Zdzisława.
Źródło: Jacek Nikorowicz

na ulicy Podchorążych i w fortach. Jednostki operacyjne tworzącej się armii żądały od garnizonu krakowskiego uzupełnień, trzeba było przygotować kompanię do wymarszu. Rok 1919 był bardzo niespokojny na wielu odcinkach i na prowincji trwały walki. Podjęto decyzję o wysłaniu na pomoc dla Lwowa dużego oddziału skoszarowanego w Dąbiu. W tym właśnie oddziale, który wchodził w skład organizacyjny 20. Pułku Ziemi Krakowskiej służył 20-letni Zdzisław Nikorowicz – mimo młodego wieku doświadczony żołnierz. W sobotnie popołudnie bezpośredni przełożony wypuścił na przepustkę trzech wyróżniających się żołnierzy. Wśród nich był Zdzisław. Gdy wrócił z przepustki zauważył bardzo zmniejszoną wartę na wartowni. Byli to obcy żołnierze. Dowódca warty wręczył mu kopertę z jego nazwiskiem: tu jest dla was rozkaz. Cały oddział wyjechał pociągiem na pomoc dla walczącego Lwowa. Zdzisław po paru godzinach zgłosił się do dowódcy warty, aby omówić z nim swoje zadanie określone w rozkazie. Ten z ogromnym przejęciem zakomunikował Zdzisławowi, że otrzymał wiadomość telegraficzną. Pociąg wiozący oddział z Dąbia został wysadzony w powietrze przez Ukraińców – wszyscy zginęli pod Jarosławiem. Na kolejnej przepustce w Wieliczce Zdzisław usłyszał od swojego ojca Jana Nikorowicza: „No Zdzisiu to kolejny dowód, że masz w tym wojsku zadania, które wyznaczyła ci Opatrzność Boża. To już nie szczęście, ale jakiś plan Boży na twoje życie".

Faktycznie dotychczasowa służba wojskowa Zdzisława obfitowała w szczęśliwe zakończenia realizacji bardzo trudnych zadań. Tu opowiem takie wydarzenie, które spotkało Zdzisława w latach 20-tych XX wieku. Wracał z przepustki ulicą Lubicz na ulicę Rakowicką w Krakowie, gdzie stacjonował jego oddział jako służba garnizonowa. Nagle zobaczył przelatujący samolot wojskowy, od którego odpadło skrzydło. Za moment drugi samolot lecąc bardzo nisko zawadził o kamienicę na ulicy Lubicz i runął zabijając mieszkańców, między innymi znanego piekarza krakowskiego, który akurat spał po nocy spędzonej w pracy w piekarni. Trzeci samolot z wielkim trudem, wynikającym z szoku pilota, ledwo wylądował w Rakowicach. W tej wielkiej katastrofie zginęło kilka osób, a wiele było ciężko i lżej rannych. Zdzisław dzięki swojej przytomności uratował życie mężczyźnie, który okazał się być byłym legionistą.Po prostu przy pomocy pasa fachowo zatamował krew z roztrzaskanej nogi, niedopuszczając do śmierci przez wykrwawienie. Wojskowy lekarz domagał się, aby odnaleźć młodego żołnierza, który tak przytomnie zachował się w ekstremalnej sytuacji. Dowódca garnizonu krakowskiego osobiście podziękował Zdzisławowi i udzielił mu dwutygodniowego urlopu,

na którym w Wieliczce Zdzisław uratował młodą dziewczynę przed zbiorowym gwałtem dwóch ukraińskich uciekinierów z niewoli. O wypadku lotniczym rozpisywała się prasa krakowska, a w Wieliczce głośne były pozytywne zachowania Zdzisława. Znowu ojciec mu powiedział: „No no Zdzisiu, co będzie dalej?"

Wojna w 1920 roku z Rosją sowiecką nie dotknęła terenu Garnizonu Kraków. Garnizon ten stał się bardzo ważnym zapleczem dla frontu. Zdzisław był odpowiedzialny za szereg akcji przygotowujących odwody i uzupełnienia na front.

Pewnego razu organizował całą kampanię, która miała stanowić bardzo silne wsparcie na froncie. Pierwsza rzecz to dobór ludzi, druga sprawa to osobiste ich wyposażenie w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu. Trzecia sprawa to jednolite uzbrojenie. Zdzisław, w krótkim czasie podołał tym zadaniom. Przypadkowy dowódca, który miał doprowadzić to wojsko na front, prosił dowódcę odwodów, aby Zdzisław jechał z kompanią na front, ale ten odmówił, mówiąc że „ten żołnierz jest tu potrzebny, zrobi o wiele więcej, niż być może ginąc na froncie". Zdzisław był bardzo niezadowolony.

Ta przygoda miała ciąg dalszy. W roku 1931 do pułku przyszedł do służby oficer frontowy pamiętający nazwisko Zdzisława Nikorowicza, o którym mówili żołnierze z tej kompanii, którą przygotowywał do wyjazdu na front. To była rzeczywiście dobrana osobowo i znakomicie wyposażona, jak na tamte czasy, kompania, którą przyszło dowodzić również znakomitemu dowódcy.

Zaprosił Zdzisława na wódkę, a w czasie długiej rozmowy powiedział: „ty byłeś niesamowity, zadbałeś, aby chłopcy w każdym plecaku mieli nawet igły i nici specjalne – nierwące się. Te twoje nici to był szlagier wśród żołnierzy".

Zdzisław powiedział wtedy, jak wynalazł te nici u pewnego austriackiego Żyda, który miał sklep na Kazimierzu. Ojciec mi wspominał, że nigdy potem nie pił toastu pod nici i igły. A ja chciałbym poznać kogoś innego, kto piłby taki toast. To jest dowód, że polskie przysłowia są naprawdę mądre – „po nitce do kłębka". Ten „kłębek" to była wolna, niepodległa Polska. Po zakończeniu wojny z Rosją w 1920 roku do Dąbia pod Krakowem przywieziono jeńców rosyjskich, którzy nie robili dobrego wrażenia pod każdym względem. Zdzisława znowu skierowano do pracy specjalnej. Tym razem został już bardzo precyzyjnie przeszkolony przez kontrwywiad.

Jeńcy rosyjscy chorowali, umierali. Na Cmentarzu Rakowickim jest kwatera, gdzie byli chowani. Wielu usiłowało uciekać z myślą

o „zadekowaniu się" we wschodniej Polsce, by absolutnie nie wracać do Rosji. Zdawali sobie sprawę, że tam trwa terror, szczególnie w stosunku do tych, którzy oddali się do niewoli. Strach był tak silny, że Zdzisław spotkał się z błagalnymi prośbami, aby wypisano żołnierzom akt zgonu, a oni w zamian za to będą współpracować na rzecz polskiego wojska, przybierając inną tożsamość. Sprawy trzeba było badać indywidualnie i bardzo wnikliwie, aby przez tych ludzi nie „zarazić się" wywiadem sowieckim. W tamtych miesiącach Zdzisław prawie nie spał, bo niespodziewanie dostał zadanie, którego całkowicie się nie spodziewał. Jego przełożony z Warszawy polecił mu sprawdzanie przebiegu prac budowlanych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie według określonych wytycznych i składanie osobistych raportów raz, a czasem dwa razy w tygodniu, Józefowi Piłsudskiemu.

Zdzisław przekonywał swojego przełożonego kontrwywiadu, że do tej roboty się nie nadaje, ale ten z kolei przekonywał Zdzisława, aby podjął się tej pracy. Major „Żuk" (po latach mogę ujawnić jego nazwisko: Tomasz Rybicki, to późniejszy prokurator generalny Wojska Polskiego) miał koronkowo przygotowaną akcję, gdyż budowa AGH bardzo leżała na sercu Józefowi Piłsudskiemu. W czasie jednego ze spotkań, w ścisłym gronie współpracowników Józef Piłsudski powiedział: „jeśli natychmiast nie wykształcimy własnych kadr inżynierskich, to gówno będzie z tej Polski".

Kilkanaście raportów krótkich, rzeczowych, jakie złożył Zdzisław Nikorowicz Józefowi Piłsudskiemu zakończyło wielką awanturę w oficjalnych kręgach rządowych, gdyż Piłsudski udowodnił panom ministrom, że go okłamują. Prawda była taka, że nawet stali budowlanej brakowało, a w niektórych miejscach druty zbrojeniowe „uszlachetniano" trzciną. Piłsudskiemu najbardziej chodziło o to, że był okłamywany. Ministrowie zrozumieli, że gmach AGH w Krakowie ma być skromnym, ale użytecznym „pałacem wiedzy inżynierskiej". Koronkowa robota majora Rybickiego zakończyła się sukcesem, bo w następnych etapach budowy AGH wszystko „grało", a winni zaniedbań naprawdę ponieśli karę. Wszystko to działo się w całkowitej tajemnicy. Po tym okresie Zdzisław otrzymał pierwszy urlop jako żołnierz polski. Pojechał i odwiedził swoje ukochane strony nad Prutem, do Delatyna. Tam posiedział sobie na zgliszczach rodzinnego dworku, obejrzał całkowicie zaniedbany ogród i kiedyś piękny sad. Poszedł na cmentarz, gdzie wiele nagrobków rodzinnych i przyjaciół przypomniało mu jego ormiańskie pochodzenie.

Zatrzymał się u swojego kuzyna Rudolfa Kinasza, który usiłował sobie i swoim przyjaciołom urządzić nowe życie w wolnej Polsce. Rudolf Kinasz

Jan Nikorowicz, ojciec Zdzisława. Wieliczka 1916 - po ewakuacji z Delatyna.
Źródło: Jacek Nikorowicz

– syn siostry Jana Nikorowicza, a więc Ormianin bez nazwiska, ale z krwi – był człowiekiem bardzo aktywnym. Pracował w sądzie na wysokim stanowisku, utrwalał działalność „Sokoła", gdzie prowadził wspaniały teatr i założył prywatną szkołę tańca, która była bardzo dochodowa. Zdzisław spotkał się z kilkoma swoimi kolegami i koleżankami z chóru kościelnego, gdzie przed wojną był solistą.

Niestety dowiedział się o bardzo wielu osobach, które zaginęły lub zmarły w czasie wojny. Część wyjechała na zawsze z Delatyna. Nie zdawał sobie z tego sprawy, że na wiele lat on też żegna się z przepiękną rodzinną krainą, która w Polsce międzywojennej stała się bardzo modna i często odwiedzana przez Polaków z całej Polski.

Jazda pociągiem przez Lwów wywołała w nim kolejne wspomnienia. Postanowił wysiąść z pociągu i pochodzić po Lwowie. To był przykry spacer.

W wielu miejscach zobaczył ślady walk z Ukraińcami. W głowie powstała myśl: co by się stało, jakby te „dzieci" nie obroniły tego ukochanego miasta. Ale zarazem poczuł się dumny. Tak – moje pokolenie wywalczyło wolną Polskę. Pomnik Mickiewicza stał nienaruszony i oznajmiał światu, że tu jest nasza kultura, nasze korzenie.

„Ja polski Ormianin muszę jeszcze iść do katedry ormiańskiej", pomyślał Zdzisław. Potem przespacerował się ulicą Kornela Ujejskiego, obok Józefa Nikorowicza twórcy Chorału „Z dymem pożarów…". Poczuł się dumny, bo przecież to jest nieformalny hymn Polski.

Pojechał do Krakowa. Po drodze wstąpił do Wieliczki, gdzie opowiedział swojej rodzinie wrażenia urlopowe. Ojciec Jan stwierdził: „Nie mamy do czego wracać do Delatyna. Wieliczka to mój ostatni przystanek w życiu".

Zdzisław wrócił z urlopu do koszar 20. Pułku Piechoty Ziemi Krakowskiej przy ul. Wrocławskiej w Krakowie. Ten 20. Pułk stał się dla niego rodziną na wiele, wiele lat…

Trwała cały czas walka o utrwalenie granic Polski. Zdzisław nieoficjalnie był zaangażowany we wspieranie drugiego powstania śląskiego. To była praca konspiracyjna, ale tylko formalnie, bo wojsko starało się być użyteczne w tej jakże ważnej rozgrywce o przynależność Śląska do Polski. Niewielka odległość Krakowa od terenów ogarniętych powstaniami śląskimi sprzyjała aktywności nieformalnej żołnierzy jednostek wojskowych Garnizonu Krakowskiego. To znowu była koronkowa robota wywiadu i kontrwywiadu wojskowego.

Temat powstań śląskich i plebiscytu to osobne zagadnienie. Zdzisław był bardzo dumny z faktu, że w sprawach tych bardzo zaangażowany

był ormiański arcybiskup Teodorowicz – Metropolita Lwowski obrządku ormiańsko-katolickiego.

Z wielkim trudem ujednolicano funcjonowanie Armii Polskiej. Kraków stał się jednym z najważniejszych ośrodków organizacyjnych. Tu usytuowano bardzo ważne jednostki wojskowe. Warto wymienić: 20. Pułk Piechoty Ziemi Krakowskiej, 8. Pułk Ułanów, 2. Pułk Lotniczy w Rakowicach, 6. Pułk Artylerii Lekkiej, 6. Pułk Artylerii Ciężkiej, „pociągi pancerne", Zakłady Remontowo-Zbrojeniowe Artylerii na ulicy Rakowickiej i wiele innych. Razem 15 związków taktycznych. W Krakowie ulokowane było dowództwo 6. Dywizji Piechoty oraz Dowództwo 5. Okręgu Wojskowego. Do Krakowa przybyły tysiące rekrutów celem odbycia zasadniczej służby wojskowej. Zdzisław zajmował się ich szkoleniem w ramach 20. Pułku Piechoty oraz podchorążówki.

Pewnego razu okazało się, że w kompanii, którą miał szkolić Zdzisław było 70% analfabetów. Większość pochodziła z Huculszczyzny, którą świetnie znał. Postanowił, że ci młodzi ludzie wrócą do swych domów nie jako analfabeci, lecz dobrze władający językiem polskim w czytaniu i pisaniu.

To była ciężka praca. Huculi byli świetni we wszystkich obowiązkach wojskowych, ale mieli ciężką rękę do ołówka i słabą głowę do czytania. Po pierwszym roku musieli sami napisać list do rodziny, do domu, w którym wskazywali, kto ten list przeczyta. Następne roczniki pisząc list do domu podawały adresy i nazwiska swoich starszych kolegów z 20. Pułku. Wielu z nich zachęconych przez Zdzisława podejmowało się nauki czytania i pisania swych najbliższych oraz przyjaciół. Po kilku latach sprawa stała się głośna. A sprawdzone metody Zdzisława stały się normą w wielu jednostkach Okręgu Krakowskiego. Dowódcy pułków zapraszali Zdzisława do prowadzenia szkolenia w tym zakresie. Zdzisław był również wykładowcą przysposobienia wojskowego w V Liceum Ogólnokształcącym w Krakowie. Jego uczniowie z wielkim zainteresowaniem zapoznawali się z metodami zwalczania analfabetyzmu.

[ciąg dalszy nastąpi]

Tomasz Rybicki mąż Eugenii Nikorowicz siostry Zdzisława. Prokurator Generalny Wojska Polskiego. Zdjęcie wykonano przed 1939.
Źródło: Jacek Nikorowicz

Tu i tam
Kraków i Erywań

Książka przedstawia podobieństwa i różnice między Krakowem a Erywaniem, stolicą Armenii. Pochodząc z Erywania i studiując w Krakowie od trzech lat, miałam okazję obserwować miejscowe zwyczaje, spontaniczne sytuacje, ogólny wygląd miasta. Inspirowałam się codziennym życiem mieszkańców obu miast.

W książce użyłam języka polskiego i ormiańskiego. Projekt składa się z dwóch kolorów, niebieski (zimniejszy Kraków) i pomarańczowy (cieplejszy Erywań). W ilustracjach zostały użyte spray i węgiel.

O mnie

Mariana Mamikonyan urodziła się 17 grudnia 1998 r. w Armenii. Zajmuje się sztuką od piętnastego roku życia.

Uczęszczała do szkoły plastycznej, gdzie uczyła się rysować. W 2016 r. rozpoczęła studia w ASP Krakowie, na Wydziale Grafiki.

W tym roku ukończyła studia licencjackie. Teraz studiuje w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych w Warszawie.

Jest ona projektantką. Tworzy plakaty, gry planszowe, identyfikację wizualne dla firm. Zajmuje się fotografią i sitodrukiem oraz krótką animacją.

Mnóstwo ścieżek rowerowych
Ամենուրեք հեծանվի ճանապարհներ

Picie na ulicach
Խմել դրսում

Jedna ścieżka rowerowa
Մեկ հեծանիվի ճանապարհ

Picie w domu
Խմել տանը

Rozwiązywanie problemu – przeklinanie
Խնդրի լուծում՝ հայհոյանք

Korki
Խցանումներ

Rozwiązywanie problemu – bicie
Խնդրի լուծում՝ ուժ

Wypadki
Դեպքեր

Obojętność
Անտարբերը

Równość
Հավասարությունը

Uczynność
Բարեսիրտ

Patriarchat
Անհավասարություն

Patriotyzm
Հայրենասիրություն

Patriotyzm
Հայրենասիրություն

Genealogia Augustynowiczów pochowanych na starym cmentarzu rzymskokatolickim w Piotrkowie Trybunalskim

***Marcin Łukasz Majewski OBKOP PAU* [*Kraków*]**

Na starym cmentarzu rzymskokatolickim w Piotrkowie Trybunalskim, nieopodal bramy głównej znajduje się okazały, pięknie zdobiony nagrobek. Jego podstawą jest masywny, prostokątny murowany grobowiec, na którego froncie wyryty został napis: „Grób rodziny Augustynowiczów". Złożono w nim doczesne szczątki Tomasza Augustynowicza, jego syna Jana oraz wnuczki Mirosławy z Augustynowiczów Bontani. Nagrobek został wykonany w zakładzie kamieniarskim „Józef" przez Józefa Karbowskiego – członka zasłużonej i znanej rodziny piotrkowskich kamieniarzy. Artysta stworzył nagrobek zapewne w 1909 roku wykorzystując jako materiał podstawowy piaskowiec. Pomnikowi nadał formę okazałego głazu wspartego na kilku kamiennych ciosach. Kompozycja została zwieńczona krzyżem stylizowanym na nieokorowane sosnowe pnie, które oplatają wiązki bluszczu opadające na cokół. Na cokole rzeźbiarz wykonał dodatkowe zdobienia w postaci gałązek, liści maku i kwiatów oraz przybitego gwoździem wieńca

Rynek w Gorzkowicach ok. 1917 r.,
źródło: dawnypiotrkow.pl

Grób Augustynowiczów - inskrypcja nagrobna Tomasza Augustynowicza,
Fot. M.Ł. Majewski

cierniowego, który okala medalion – dziś mocno zniszczony – z podobizną Jana Augustynowicza. Na rogach grobowca umieszczone zostały cztery, połączone grubym łańcuchem, cokoły ogrodzeniowe ozdobione motywem roślinnym złożonym z bluszczu, róży, makówek i liści[1]. Pomnik, jak wynika z inskrypcji nagrobnej, został ufundowany i wystawiony staraniem żony i dzieci Jana Augustynowicza. Inskrypcja informuje ponadto, że Augustynowicz zmarł 9 lutego 1909 roku przeżywszy 63 lata, z zawodu zaś był kolejarzem – zawiadowcą stacji Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Zawierciu. W dolnej części pomnika nagrobnego został umieszczony zagadkowy napis: „Cierpiał za Ojczyznę".

Augustynowiczowie byli rodziną mocno rozrodzoną, a ich przedstawicieli poza Lwowem i Kamieńcem Podolskim spotykamy w różnych okresach historycznych także w innych częściach Polski, często bardzo oddalonych od głównych siedzib ormiańskich.

W Piotrkowie członkowie tej rodziny po raz pierwszy notowani są w 1671 roku, choć ich obecność w tym czasie była tam najpewniej

1 T. Nowakowski, A. Świtalski, *Stary rzymsko-katolicki cmentarz w Piotrkowie Trybunalskim*, Piotrków Trybunalski 1993, s. 21.

przypadkowa i krótkotrwała[2]. Na stałe w Piotrkowie osiadł dopiero w 1716 roku Stefan Augustynowicz bardzo szybko osiągając wysoką pozycję w miejscowym patrycjacie. Choć trzykrotnie żonaty Stefan doczekał się licznego potomstwa, po jego śmierci w 1765 roku ród, głównie z powodu gigantycznych długów, utracił swoją pozycję. Posiadany przez ormiańskiego kupca, rajcę, burmistrza i wójta piotrkowskiego majątek został podzielony między trzech spadkobierców: syna Piotra i córkę Teresę, którzy otrzymali rodzinną kamienicę położoną na rogu Rynku i ulicy Łaziennej, oraz córkę Barbarę Mariannę, której w dziale spadkowym przypadły majątki ziemskie na przedmieściach Piotrkowa[3].

Barbara Marianna objęła należną jej część spadku bez żadnych komplikacji. Najpewniej na odziedziczonych przez nią majątkach nie ciążyły żadne wierzytelności, lub były one nieznaczne i zostały szybko przez nią spłacone. Piotr i Teresa borykali się natomiast z koniecznością spłacenia długów ojca, które ten posiadał na przyrynkowej kamienicy. Łączna suma długów Stefana wynosiła aż 1559 złotych. Wierzytelność ta nigdy nie została spłacona przez Piotra i Teresę, którzy mimo protestów i procesów sądowych nie zdołali odzyskać rodzinnej kamienicy[4]. Oboje zresztą nie mieszkali już w Piotrkowie, w bliżej nieznanym czasie przenosząc się do Lwowa. Ostatnim przejawem działalności Augustynowiczów w Piotrkowie było scedowanie w 1804 roku praw do nieruchomości na potomków swojej siostry Barbary Marianny[5]. W XIX wieku obecność przedstawicieli tej ormiańskiej rodziny w Piotrkowie nie jest notowana przez żadne źródła.

Pochowani na piotrkowskim cmentarzu Augustynowiczowie byli zwyczajnymi mieszkańcami guberni piotrkowskiej. Nie piastowali urzędów administracyjnych, nie angażowali się w działalność społeczną ani nie byli twórcami kultury. Prowadząc zwykłe życie kolejarskiej rodziny, przenosili się z miejsca na miejsce, nie pozostawiając zbyt wielu śladów działalności. Z tego też powodu odtworzenie genealogii tej rodziny nie należy do zadań łatwych.

2 M. Ł. Majewski, *Zapomniana mniejszość: Ormianie w Piotrkowie Trybunalskim w XVII i XVIII wieku*, „Lehahayer", t. 3, Kraków 2015, s. 61-80.
3 Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim (dalej: APPT), Hipoteka Miasta Piotrkowa, sygn. 59, *Ustalenie praw dziedziczenia spadkobierców Stefana i Franciszki Augustynowiczów*, nlb.
4 Ibidem.
5 Ibidem.

Grób Augustynowiczów na starym cmentarzu rzymskokatolickim w Piotrkowie Trybunalskim,
fot. M.Ł. Majewski

Pierwszym znanym przodkiem pochowanych w Piotrkowie Augustynowiczów jest Antoni Augustynowicz. Z aktu ślubu, który zawarł w styczniu 1804 roku z Marianną Rutkowską, wynika, że urodził się w 1749 roku, dokładna data i miejsce jego narodzin nie są jednak znane. W tym czasie był on mieszkańcem wsi Jedlicze nieopodal Zgierza[6]. Być może on lub jego przodkowie wywodzili się właśnie z tego miasta, ale w zachowanych źródłach brak potwierdzenia tego faktu. Z kwerendy przeprowadzonej w osiemnastowiecznych aktach metrykalnych parafii zgierskiej wynika, że Augustynowiczowie pojawili się na tym terenie w latach 80. XVIII wieku[7]. Antoni był więc zapewne jednym z pierwszych przedstawicieli tej rodziny zamieszkałym w granicach administracyjnych parafii zgierskiej. Wspomniany akt małżeństwa nie wymienia również imion rodziców Antoniego. Nie znali ich również jego potomkowie, którzy w styczniu 1828 roku zgłaszali proboszczowi parafii w Łękach Kościelnych fakt zgonu Antoniego. W akcie tym zanotowano, że zmarły był „niewiadomych rodziców"[8]. Małżeństwo, które Antoni Augustynowicz zawarł w 1804 roku w zgierskim kościele, było jego drugim związkiem. Zachowane źródła nie wspominają o pierwszej żonie Antoniego, ale musiał ją poślubić przed narodzinami ich syna Macieja, a więc przed 1788 rokiem[9]. Drugi związek małżeński Antoni zawarł w wieku 45 lat a jego wybranką była wspomniana, zaledwie dwudziestoletnia Marianna Rutkowska[10]. Najpewniej w pierwszych latach po ślubie małżonkowie zamieszkali we własnym gospodarstwie w Pawłowicach będącym zapewne posagiem młodej Marianny. Ze związku z Marianną, Augustynowicz doczekał się pięciorga dzieci: synów Antoniego, Tomasza, Wojciecha oraz córek Magdaleny[11] i Apolonii. Ta ostatnia urodziła się w 1821 roku[12]. Ponieważ nie została wymieniona wraz z innymi dziećmi w akcie zgonu swej matki, najpewniej zmarła przed 1848 rokiem.

6 Archiwum Archidiecezjalne w Łodzi (dalej: AAŁ), Akta Stanu Cywilnego parafii w Zgierzu (dalej: ASCZ), sygn. 63, *Akta małżeństw 1781-1815*, nlb.

7 Ibidem.

8 Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Akta Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Łękach (dalej: ASCŁ), sygn. 25, *Akta urodzeń, ślubów i zgonów parafii Łęki 1828 rok*, k. 59.

9 Ibidem.

10 AAŁ, ASCZ, sygn. 63, *Akta małżeństw 1781-1815*, nlb.

11 APŁ, sygn. 59, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Bedlnie 1808-1916 (dalej: ASCB), *Duplikat urodzonych, zaślubionych i umarłych parafii Bedlno 1848 rok*, k. 40.

12 APŁ, ASCŁ, sygn. 41, *Duplikat akt urodzenia, zaślubienia i zejścia parafii Łęki 1841 roku*, k. 28.

Na temat dzieci Antoniego i Marianny nie zachowało się wiele informacji. Urodzony w 1810 roku Antoni poślubił w 1832 roku Annę z Tomczaków[13], z którą miał trójkę dzieci: Kazimierza (ur. 1836 r.)[14], Barbarę (ur. 1838 r.)[15] i Feliksa (ur. 1842 r.)[16]. Dwójka starszych dzieci przyszła na świat w Pawłowicach, z których Antoni i Anna przeprowadzili się do pobliskich Kręcieszek, gdzie Antoni pracował jako stelmach[17]. Anna Augustynowicz zmarła 29 czerwca 1848 roku w wieku 35 lat[18]. Dwa lata później Antoni poślubił Katarzynę Zawadzką[19].

Pierworodny syn Antoniego i Anny, Kazimierz, odziedziczył po ojcu zawód stelmacha. W 1855 roku odbywał praktykę w jego zakładzie. W tym też roku poślubił Jadwigę Olesińską z Suchodębia[20]. Po ślubie małżonkowie zamieszkali w Muchnicach, gdzie Kazimierz prowadził własny zakład rzemieślniczy. W 1857 roku urodził się jego pierwszy syn Władysław[21], natomiast dwa lata później drugi syn – Jan[22]. Poza nimi małżeństwo Augustynowiczów doczekało się jeszcze ośmiorga dzieci: Julianny (ur. 1864 r.)[23], Józefy (ur. 1869 r.)[24], Marianny (ur. 1871 r.)[25], Małgorzaty

13 APŁ, ASCŁ, sygn. 29, *Akta urodzeń, ślubów i zgonów parafii Łęki 1828 rok*, k. 29.
14 APŁ, ASCŁ, sygn. 33, *Księga duplikat parafii łęckiej na rok tysiąc osiemset trzydziesty szósty*, k. 2.
15 APŁ, ASCŁ, sygn. 35, *Duplikat akt urodzenia, zaślubienia i zejścia parafii Łęki 1838 rok*,k. 14v.
16 APŁ, ASCB, sygn. 47, *Duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i umarłych parafii bedleńskiej w roku 1842*, k. 8.
17 Ibidem.
18 APŁ, ASCB, sygn. 59, k. 42.
19 APŁ, ASCB, sygn. 63, *Księga duplikat urodzonych, zaślubionych i umarłych parafii Bedlno w 1850 roku*, k. 19.
20 APŁ, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Kutnie (dalej: ASCK), sygn. 74, *Duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zejścia z parafii Kutno z roku 1855*, k. 57.
21 APŁ, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Strzelcach (dalej: ASCS), sygn. 64, *Duplikat akt narodzonych, zaślubionych i zmarłych w parafii Strzelce za rok 1857*, k. 12.
22 APŁ, ASCS, sygn. 67, *Duplikat akt urodzonych, zaślubionych i zmarłych w parafii i gminie Strzelce okręgu gostyńskiego za rok 1859*, k. 15v.
23 APŁ, ASCS, sygn. 92, *Urząd Stanu Cywilnego w Strzelcach. Księga aktów urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Strzelce za rok 1884*, k. 45.
24 APŁ, ASCS, sygn. 77, *Duplikat akt urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Strzelce za 1869 rok*, k. 6.
25 APŁ, ASCS, sygn. 79, *Duplikat akt urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Strzelce za 1871 rok*, k. 37.

(ur. 1874 r.)[26], Stanisławy (ur. 1877 r.)[27], Konstancji (ur. 1879 r.)[28], Antoniego (ur. 1881 r.)[29] oraz Feliksa (ur. 1885 r.)[30]. O dalszych losach tego licznego potomstwa wiadomo niewiele. Józefa wyszła w 1881 roku za mąż za Andrzeja Rafalaka[31], trzy lata później Julianna poślubiła Józefa Włodarczyka[32], zaś w 1890 roku syn Jan pojął za żonę Józefę Jóźwiak[33]. W 1902 roku Stanisława została wydana za Feliksa Gajewskiego[34].

Z Piotrkowem związał swoje losy drugi syn Antoniego Augustynowicza i Marianny z Rutkowskich – urodzony w 1820 roku Tomasz. Pracował jako gajowy w leśniczówce w Kunazach. W listopadzie 1840 roku wstąpił w związek małżeński z Antoniną Gronowską ze wsi Rozdzenice w parafii Łęki Kościelne[35]. Między 1840 a 1843 rokiem Tomasz został przeniesiony służbowo do Bedlna, gdzie na świat przyszedł ich pierwszy syn Karol[36] oraz córka Katarzyna[37]. Dwa lata później pełnił obowiązki gajowego w Zbiewcu. Z miejscowością tą był związany przez następne kilka lat. Tam też na świat przyszły jego kolejne dzieci: synowie Jan (ur. 1845 r.)[38], Aleksander (ur. 1847 r.)[39] i Bolesław Józef (ur. 1848 r.)[40]

26 APŁ, ASCS, sygn. 82, *Duplikat akt urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Strzelce za 1874 rok*, k. 27.
27 APŁ, ASCS, sygn. 85, *Akta urodzeń, małżeństw i zgonów za rok 1877 parafii Strzelce*, k. 6v.
28 APŁ, ASCS, sygn. 87, *Akta urodzeń, małżeństw, zgonów parafii Strzelce rok 1879*, k. 27v.
29 APŁ, ASCS, sygn. 89, *Urząd Stanu Cywilnego w Strzelcach. Księga aktów urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Strzelce za rok 1881*, k. 32v.
30 APŁ, ASCS, sygn. 93, *Urząd Stanu Cywilnego w Strzelcach. Księga aktów urodzeń, małżeństw i zgonów parafii Strzelce za rok 1885*, k. 5v.
31 APŁ, ASCS, sygn. 89, k. 50v.
32 APŁ, ASCS, sygn. 92, k. 45.
33 APŁ, ASCS, sygn. 98, *Urząd Stanu Cywilnego w Strzelcach. Akta urodzeń, małżeństw, zgonów parafii Strzelce za rok 1890*, k. 49.
34 APŁ, ASCS, sygn. 122, *Urząd Stanu Cywilnego w Strzelcach. Akta małżeństw parafii Strzelce za lata 1889-1906*, k. 216v.
35 APŁ, ASCŁ, sygn. 39, *Duplikat akt urodzenia, zaślubienia i zejścia parafii Łęki 1840 r.*, k. 32.
36 APŁ, ASCB, sygn. 49, *Duplikat akt urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno na rok 1843*, k. 15.
37 APŁ, ASCB, sygn. 96, *Duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno za rok 1873*, k. 56.
38 APŁ, ASCB, sygn. 53, *Duplikat akt urodzonych za rok 1845 parafii Bedlno*, k. 11.
39 APŁ, ASCB, sygn. 57, *Księga duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii bedlnińskiej z roku 1847*, k. 4.
40 APŁ, ASCB, sygn. 59, *Duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno 1848 roku*, k. 10v.

oraz córka Anna (ur. 1850 r.)[41]. Być może w tej miejscowości urodził się także kolejny syn Tomasza i Antoniny – Lucjan (ur. 1856 r.)[42].

Nie wiadomo, do kiedy Tomasz pełnił nadzór nad lasami jako gajowy, ale w 1859 roku widzimy go jako zarządcę dóbr Wojszyce. W wojszyckim majątku Antonina urodziła Tomaszowi jeszcze Bronisławę (ur. 1859 r.)[43], Ignacego (ur. 1860 r.)[44], Paulinę (ur. 1863 r.)[45] i Wincentego Tomasza (ur. 1865 r.)[46].

Z jedenaściorga dzieci Tomasza i Antoniny wieku dorosłego dożyła jedynie piątka: Katarzyna, Jan, Anna, Paulina, oraz Wincenty Tomasz. (Pozostałe dzieci zmarły między 1843 a 1862 rokiem[47].) O ich dalszych losach wiadomo niewiele. Anna poślubiła w 1869 roku Osipa Walkowskiego[48], Katarzyna w 1873 roku Jana Galskiego[49], zaś Paulina wyszła za mąż w 1879 roku za Aleksandra Batyckiego[50]. Na temat Wincentego Tomasza nie udało się znaleźć żadnych informacji.

Najwięcej wiadomo o najstarszym żyjącym synu Tomasza i Antoniny – urodzonym w 1845 roku Janie. Ojciec postanowił, że chłopiec będzie kształcił się w zawodzie kolejarza zapewniającym w tamtych czasach godziwe życie. Decyzji tej sprzyjała budowa nowego odcinka kolejowego łączącego Warszawę z Bydgoszczą, który według planów miał także przebiegać przez Kutno. Swoją karierę kolejarską Jan rozpoczął jako kilkunastoletni młodzieniec na stanowisku telegrafisty. Początek jego

41 APŁ, ASCB, sygn. 63, *Księga duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno 1850 roku*, k. 12.
42 APŁ, ASCB, sygn. 85, *Duplikat aktów cywilnych urodzeń, zaślubin i zejścia parafii Bedlno 1862 roku*, k. 40v.
43 APŁ, ASCB, sygn. 81, *Księga duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych w parafii Bedlno w roku 1859*, k. 8v.
44 APŁ, ASCB, sygn. 83, *Księga duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno 1860 r.*, k. 19v.
45 APŁ, ASCB, sygn. 86, *Księga duplikat aktów religijno-cywilnych urodzenia, zaślubienia i zejścia parafii Bedlno w roku 1863*, k. 3v.
46 APŁ, ASCB, sygn. 88, *Księga duplikat urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno w roku 1865*, k. 7v.
47 APŁ, ASCB, sygn. 49, k. 40; sygn. 63, k. 25 i 26; sygn. 84, *Księga duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno za rok 1861*, k. 50; sygn. 85, k. 40v.
48 APŁ, ASCB, sygn. 92, *Księga duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych parafii Bedlno za rok 1869*, k. 31v.
49 APŁ, ASCB, sygn. 96, k. 56.
50 APŁ, Akta Stanu Cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kutnie (dalej: ASCK), sygn. 110, *Parafia katolicka Kutno 1879 r.*, k. 92v.

aktywności zawodowej zbiegł się z wybuchem powstania styczniowego. Wkrótce młody Jan zaangażował się w działalność pro-powstańczą przekazując oddziałom powstańczym z okolic Kutna informacje o ruchach rosyjskich wojsk. W 1864 roku został za to aresztowany przez carskie władze[51]. To właśnie do tego wydarzenia odnosi się tajemniczy napis „cierpiał za ojczyznę" umieszczony na nagrobku Jana. Represje nie były jednak tak dotkliwe, jakby mogło się wydawać z nagrobnej inskrypcji, gdyż w latach 70. XIX wieku widzimy Jana jako pracownika kolei warszawsko-wiedeńskiej. Ponowną służbę na kolei zaczął w styczniu 1870 roku, zaś od listopada 1874 roku pełnił funkcję zastępcy naczelnika stacji w Gorzkowicach w powiecie piotrkowskim[52]. Z miejscowością tą był związany przez następnych kilkadziesiąt lat. Wraz z żoną Wandą z Kotowskich oraz dziećmi – Katarzyną (ur. 1875 r.)[53], Zachariaszem Kazimierzem (ur. 1876 r.)[54] i Mirosławą Janiną Marianną (ur. 1879 r.)[55] mieszkał w domu położonym w części wsi zwanej Kamiennym Mostem[56]. Funkcję zastępcy naczelnika stacji Gorzkowice Jan Augustynowicz pełnił do 1900 roku. Rok później otrzymał awans służbowy i sam został jej naczelnikiem[57].

Mniej więcej w tym czasie (zapewne jeszcze przed 1900 rokiem) Jan postanowił wziąć pod opiekę swojego sędziwego ojca Tomasza – niegdysiejszego zarządcę dóbr w Wojszycach. Tomasz nie zamieszkał jednak wspólnie z synem i jego rodziną, ale w mieszkaniu przy ulicy Bykowskiej 40 w Piotrkowie. Tam też zmarł 26 stycznia 1901 roku w wieku 81 lat i został pochowany na starym cmentarzu rzymskokatolickim[58].

---

51 Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Tymczasowa Komisja Wojenno-Śledcza przy Namiestniku i Głównodowodzącym Wojskami Warszawskiego Okręgu Wojennego (dalej: TKWŚ), sygn. 2, *Alfabetyczny spis przestępców politycznych, w sprawie których śledztwo prowadziła Tymczasowa Komisja Wojenno-Śledcza*, t. II, k. 35v-36.

52 *Памятная Книжка Петроковской Губерніи на 1886 год,* Петроков 1886, с. 103.

53 Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim (dalej: APPT), Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej w Gorzkowicach (dalej: ASCG), sygn. 3, *Księga duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych 1875*, s. 47.

54 APPT, ASCG, sygn. 4, *Księga duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych 1876*, s. 35.

55 APPT, ASCG, sygn. 7, *Księga duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych 1879*, s. 1.

56 APPT, Akta Gminy Gorzkowice (dalej: AGG), sygn. 1300, *Księga wsi Gorzkowice*, t. II: *Kamienny Most*, k. 786v-787.

57 *Памятная Книжка Петроковской Губерніи на 1901 год*, Петроков 1901, с. 203.

58 APPT, Akta stanu cywilnego parafii rzymskokatolickiej pw. św. Jakuba w Piotrkowie (dalej: ASCP), sygn. 31, *Księga duplikat akt urodzonych, zaślubionych i zmarłych 1901*, s. 821.

Z dzieci Jana, Zachariasz Kazimierz poślubił Helenę z Bielawskich. Przez kilka lat mieszkali w Płocku[59]. Ich najmłodszy syn Stefan – urodzony 31 sierpnia 1908 roku, kontynuował rodzinną tradycję zostając w wolnej Polsce pracownikiem kolejowym[60].

Córka Jana Augustynowicza i Wandy – Mirosława Janina Marianna poślubiła w 1902 roku w kościele parafialnym w Gorzkowicach zastępcę swojego ojca, Stanisława Antoniego Bontani[61]. Według Macieja Janika, Stanisław Bontani był właścicielem ziemskim w Siewierzu[62]. Najpewniej wyjechał on wraz z żoną z Gorzkowic do rodzinnego majątku w 1906 roku, kiedy teść, a zarazem jego bezpośredni przełożony, Jan Augustynowicz został służbowo przeniesiony na stanowisko naczelnika stacji w Zawierciu[63]. Funkcję tę sprawował do swojej śmierci 9 lutego 1909 roku. Zgodnie z wolą rodziny Jan został pochowany na piotrkowskim starym cmentarzu rzymskokatolickim, w grobie swojego ojca. W 1920 roku w Siewierzu zmarł Stanisław Antoni Bontani i tam też został pochowany[64]. Po śmierci męża i zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej jego żona Mirosława wróciła do Polski. Osiadła w Piotrkowie w mieszkaniu znajdującym się przy ulicy Bykowskiej 40. Zmarła 11 stycznia 1922 roku o godz. 20:30 w wieku 43 lat[65]. Została pochowana w rodzinnym grobowcu obok dziadka i ojca[66].

59 Akta Stanu Cywilnego Parafii św. Bartłomieja w Płocku (dalej: ASCPBP), sygn. 148, *Akta urodzeń, małżeństw i zgonów*, k. 50v.
60 APPT, AGG, sygn. 1300, k. 786v-787.
61 APPT, ASCG, sygn. 30, *Księga duplikat aktów urodzonych, zaślubionych i zmarłych 1902*, s. 114.
62 M. Janik, *Ormianie w księstwie siewierskim i na jego dawnych ziemiach po inkorporacji do Rzeczypospolitej*, [w:] „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego", nr 96/97, Kraków 2019, s. 61.
63 *Памятная Книжка Петроковской Губерніи на 1906 год*, Петроков 1906, с. 86.
64 M. Janik, op.cit., s. 61.
65 AAŁ, Akta metrykalne parafii Piotrków Trybunalski (dalej: AMPPT), brak sygn., k. 21.
66 Na nagrobku została wyryta błędna data śmierci Mirosławy z Augustynowiczów Bontani informująca, że zmarła 8 stycznia.

Czasopisma wydawane przez Ormian polskich w okresie międzywojennym

Tomasz Krzyżowski [Kraków]

Pierwsze koncepcje zorganizowania czasopisma archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego pojawiły się na początku pontyfikatu abp. Józefa Teodorowicza. Na spotkaniu z duchowieństwem archidiecezji hierarcha zaproponował opracowanie i edycję pisma o tematyce ormiańskiej, które byłoby zarazem organem Konsystorza ormiańskiego. Czasopismo – według koncepcji arcybiskupa – miało poruszać szeroki wachlarz tematów związanych z historią, kulturą i sztuką ormiańską, jak również zawierać bieżące informacje z wydarzeń diaspory ormiańskiej w Polsce. Planowane wydawnictwo miało spełniać jeszcze jeden nadrzędny cel: służyć integracji środowiska ormiańskiego oraz zapewnić lepszy i szybszy przepływ informacji jego dotyczących. Pracami redakcyjnymi miał się zająć ówczesny wikariusz katedralny ks. Andrzej Łukasiewicz[1].

Wspomniane zamierzenia i koncepcje pozostały przez wiele lat w sferze niezrealizowanych planów. Wrócono do nich po upływie niespełna dwóch dekad. Prace nad powstaniem pierwszego w historii tej archidiecezji czasopisma pt. „Posłaniec św. Grzegorza" trwały w latach 1925-1926 i były rezultatem zaangażowania dwóch osób: ks. Dionizego Kajetanowicza – kanclerza Kurii i kanonika Kapituły Katedralnej oraz Stanisława Donigiewicza[2]. Obydwaj byli zainteresowani przeszłością swojego narodu oraz posiadali umiejętności potrzebne do prac organizacyjno-redakcyjnych, a także twórczej aktywności pisarskiej jako autorzy wielu

1 Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich w Warszawie, t. 111, sygn. 23/231 [7], Sprawozdanie z zebrania księży obrządku ormiańskiego, Lwów 12-13 XII 1907, k. 9.

2 Nieuzasadniona i nieprawdziwa jest informacja, że do powstania czasopisma przyczynił się badacz historii Ormian ukraińskiego pochodzenia Bohdan Janusz. I. *Гаюк, Ілюстрована єнциклопедія Вірменьскої культури в Україні с каталогізованим додатком переліку пам'яток вірменьскої культури в музеях та заповідниках, t. 1, Львів 2012, s. 44.* W literaturze polskiej te nieprawdziwe informacje prostuje: A. A. Zięba, Bohdan Janusz albo Astwadzadur Howhanian: *żywot lwowskiego miłośnika historii Ormian polskich*, „Lehahayer" 2015, nr 3, s. 160.

publikowanych tekstów. Redakcja czasopisma mieściła się w kamienicy przy ul. Ormiańskiej 13 na drugim piętrze w kancelarii Kurii[3].

Dnia 21 VI 1927 r. ks. Kajetanowicz dopełnił formalności związanych z rejestracją periodyku w Biurze Prasowym Policji we Lwowie. W piśmie zaznaczył, że czasopismo będzie się ukazywać raz w miesiącu lub rzadziej w zależności od zgromadzonych artykułów. Planowano zamieszczać teksty o tematyce religijnej, urzędowe ogłoszenia Kurii ormiańskiej, żywoty świętych, kronikę lwowskiej archidiecezji ormiańskiej. Przewidywany nakład wynosił 1000 egzemplarzy[4]. Dalszy etap procedury rejestracji przewidywał poinformowanie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie oraz Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Województwa Lwowskiego, co niezwłocznie uczyniono przesyłając stosowną dokumentację[5].

Pierwszy numer periodyku ukazał się w czerwcu 1927 r. Zamieszczono w nim odezwę do czytelników, w której przedstawiono motywy zorganizowania takiego wydawnictwa. Miało ono pełnić funkcję łącznika między wiernymi obrządku ormiańskiego oraz informatora o bieżących wydarzeniach z życia Ormian polskich. Idee te odpowiadały w zasadzie nie zrealizowanej dotychczas koncepcji abp. Teodorowicza[6].

Czasopismo było organem Kurii Archidiecezjalnej obrządku ormiańskiego i przez nią było subwencjonowane[7]. Nazwa periodyku nawiązywała do postaci św. Grzegorza Oświeciciela – patriarchy Armenii oraz patrona lwowskiej archidiecezji. Po powstaniu Archidiecezjalnego Związku Ormian czasopismo przeszło na jego własność i stało się organem wydawniczym stowarzyszenia[8]. Tym samym na

3 S. Donigiewicz, *Wiadomości z życia śp. ks. Infułata Dionizego Kajetanowicza*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego" (dalej: BOTK) 1998, nr 11, s. 7.

4 Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego we Lwowie (dalej: PAOLL), f. 110, op. 3, sp. 442, Pismo ks. D. Kajetanowicza do Biura Prasowego Dyrekcji Policji Państwowej we Lwowie, Lwów 21 VI 1927, k. 1.

5 PAOLL, f. 110, op. 3, sp. 442, Brudnopis pisma Biura Prasowego Dyrekcji Policji Państwowej we Lwowie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie i Wydziału Bezpieczeństwa Publicznego Województwa Lwowskiego, Lwów 7 VII 1927, k. 4.

6 *Do Czytelników*, „Posłaniec św. Grzegorza" (dalej: PśG), 1(1927), nr 1, s. 1.

7 *Z życia naszego Związku*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 87.

8 W „Posłańcu św. Grzegorza" zamieszczono dwie daty przejęcia przez Archidiecezjalny Związek Ormian czasopisma. Ks. Dionizy Kajetanowicz w odezwie do czytelników, opublikowanej w maju-czerwcu 1930 r., poinformował, że czasopismo stało się własnością Związku. Tymczasem sprawozdanie z II walnego zebrania członków AZO, opublikowane w maju-czerwcu 1931 r. podaje, iż przejęto je 1 I 1931 r. Bardziej wiarygodna wydaje się wersja pierwsza, gdyż od numeru 36-37 (1930 r.), mieszczącego wspomnianą odezwę ks. Kajetanowicza, czasopismo zmieniło podtytuł na: „Organ Archidiecezjalnego Związku Ormian. Ilustrowany Miesięcznik". D. K[ajetanowicz], Odezwa, PśG, 4(1930), nr 36-37, s. 73; Z życia naszego Związku, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 86.

barkach zarządu spoczął obowiązek pozyskiwania dodatkowych funduszy na druk periodyku. Spowodowało to znaczne obciążenie budżetu i trudności finansowe Związku. Sytuację próbował ratować abp Teodorowicz przeznaczając na cele wydawnicze swoje prywatne środki[9].

Wydawanie czasopisma wiązało się także ze skompletowaniem zespołu odpowiednich współpracowników. Podczas II walnego zebrania zarządu AZO podniesiono kwestię powołania komitetu redakcyjnego „Posłańca" złożonego z osób doświadczonych, a zarazem chętnych do bezinteresownego zaangażowania się w prace edytorskie i redakcyjne. Takie rozwiązanie zaproponowała dr Bronisława Wójcik-Keuprulian, która uważała, że „Posłaniec św. Grzegorza" powinien być „informatorem o przeszłości i współczesności życia Ormian"[10]. Przytoczone, bardzo pojemne, sformułowanie można było interpretować dość szeroko, a tym samym mogło dotyczyć w zasadzie wszystkich dziedzin aktywności Ormian. Dnia 4 V 1931 r. wybrano wspomniany komitet redakcyjny w składzie: ks. Dionizy Kajetanowicz – prezes, dr Bronisława Wójcik-Keuprulian – wiceprezes, Stanisław Donigiewicz – sekretarz, Stanisław Barącz – członek komitetu. Zadaniem tego gremium stało się opracowanie programu wydawniczego oraz pozyskanie współpracowników[11].

Bilans za rok 1931 pokazuje, że przeważająca większość autorów publikowanych tekstów pochodziła ze Lwowa i nie wykraczała poza krąg osób związanych z Archidiecezjalnym Związkiem Ormian. Komitet redakcyjny podejmował wprawdzie starania i zapraszał do współpracy osoby z innych środowisk, ale zabiegi te nie przyniosły spodziewanych efektów. Komitet nie dysponował również środkami na ewentualne honoraria za zamówione teksty. Zainteresowanych do redagowania periodyku brakowało również wśród samych Ormian. Chodziło tu przede wszystkim o dostarczanie sprawozdań i relacji z wydarzeń na prowincji, zwłaszcza ze środowisk, gdzie funkcjonowały delegatury AZO. Były one elementem składowym działu „Kronika", prezentującym aktualne wydarzenia z życia wspólnoty ormiańskiej w skali całego kraju[12]. Apele do reprezentantów Związku poza Lwowem wielokrotnie ponawiał zarząd tłumacząc,

9 *Z życia naszego Związku*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 86.
10 Tamże, s. 88.
11 *Z życia naszego Związku. Prace zarządu*, PśG, 5(1931), nr 50, s. 111.
12 *Sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza" oraz Komisji Literacko-Naukowej i Artystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia* 1931 r., s. 57-58.

że publikowanie bieżących informacji zapewni czasopismu status duchowego łącznika społeczności ormiańskiej[13].

W latach 1927-1934 funkcję redaktora odpowiedzialnego pełnił ks. Dionizy Kajetanowicz, a w latach 1938-1939 mgr Franciszek Zachariasiewicz. W 1932 r. kooperatorami komitetu redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza" zostali: ks. Adam Bogdanowicz, ks. Leon Isakowicz, ks. dr Józef Garmirian, ks. dr Sergiusz Egulian, Aleksander Buczko, inż. Garabet Keuprulian, prof. Michał Łukasiewicz, Emanuel Roszko, Ignacy Nikorowicz i Mikołaj Mojzesowicz. Do ich zadań należało tłumaczenie artykułów z języków obcych, a także sporządzanie recenzji czasopism zagranicznych[14]. Prace zespołu redakcyjnego zyskały przychylność i poparcie abp. Teodorowicza[15]. Po wyjeździe ze Lwowa dr Bronisławy Wójcik-Keuprulian w 1934 r., wybrano na jej miejsce jako członka kolegium redakcyjnego Józefa Kiszmiszjana[16].

Początkowo „Posłaniec św. Grzegorza" był miesięcznikiem, ale faktycznie ukazywały się numery podwójne co dwa miesiące. Uchwałą z dnia 10 V 1933 r. zarządu AZO czasopismo ukazywało się jako dwumiesięcznik w objętości 16 stron. Zmiany wprowadzono z powodu narastających komplikacji finansowych spowodowanych brakiem wpłat ze strony niektórych prenumeratorów i członków AZO[17].

Jak wspomniano, tytuł czasopisma nawiązywał do patrona archidiecezji św. Grzegorza i ta nazwa pozostała niezmienna przez cały czas ukazywania się periodyku. Drobnym modyfikacjom ulegał podtytuł zamieszczony na okładce i na pierwszej stronie. Początkowo brzmiał on: „Pismo poświęcone sprawom archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego", następnie: „Ilustrowany miesięcznik lwowskiej archidiecezji obrządku ormiańskiego", a od połowy 1930 r.: „Organ Archidiecezjalnego Związku Ormian. Ilustrowany Miesięcznik" oraz druga wersja: „Ilustrowany Miesięcznik. Organ Archidiecezjalnego Związku Ormian". Od lipca 1931 r. (nr 50) na okładce zamieszczano tłumaczenie w języku francuskim tytułu czasopisma, wydawcy oraz spisu treści. Nigdy nie zdecydowano się na zamieszczenie tychże danych w języku ormiańskim. Po wznowieniu

13 *Wezwanie do Delegatów naszego związku, PśG, 8(1934), nr 5-6, s. 56; Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1932 wygłoszone przez p[ana] Bogdana Krzysztofowicza na Walnym Zgromadzeniu dnia 23 kwietnia 1933 r.*, PśG, 7(1933), nr 5-6, s. 71.

14 *Kronika. Organizacja Komitetu Redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza"*, PśG, 6(1932), nr 7-8, s. 124-125.

15 *Kronika. Komitet Redakcyjny „Posłańca św. Grzegorza" u J[ego] Eksc[elencji] ks[ięd za] Arcyb[iskupa] Teodorowicza*, PśG, 6(1932), nr 7-8, s. 125.

16 *Z życia naszego Związku*, PśG, 8(1934), nr 11-12, s. 106.

17 *[Informacja dla prenumeratorów „Posłańca św. Grzegorza"]*, PśG, 7(1933), nr 5-6, s. 65.

publikowania „Posłańca św. Grzegorza" w 1938 r., podtytuł brzmiał niezmiennie: „Organ Archidiecezjalnego Związku Ormian". Początkowo periodyk drukowano w Drukarni Polskiej we Lwowie, a od 1938 r. w Drukarni Antoniego Gojawiczyńskiego tamże[18].

„Posłaniec św. Grzegorza" wydawany w latach 1927-1934, 1938-1939 zachował numerację ciągłą. Każdy kolejny rok stanowił następny rocznik periodyku. W latach 1927-1934 ukazało się 91 numerów. W latach 1935-1937 czasopismo nie istniało jako samodzielna publikacja (p. niżej, „Gregoriana"), mimo to zachowało kontynuację w numeracji zgodną z poprzednimi numerami wydawanymi do końca 1934 r. Po wznowieniu periodyku w roku 1938, numeracja ta była niezmiennie kontynuowana[19].

W latach 1927-1930 czasopismo wydawano w nakładzie 800 egzemplarzy, a w latach 1931-1934 nakład wzrósł o 200 egzemplarzy[20]. Wyjątek stanowił podwójny numer z października i listopada 1931 r. (nr 53-54) wydany w nakładzie 2000 egzemplarzy, zawierający teksty wygłoszone podczas audycji radiowych poświęconych Ormianom polskim[21]. Po wznowieniu edycji „Posłańca św. Grzegorza" w latach 1938-1939 nakład zamykał się w 100 egzemplarzach. Format czasopisma wynosił początkowo 20,5/14,5 cm, a od 1928 r. (nr 8-9) – 25/17,5 cm[22]. Objętość poszczególnych numerów liczyła od kilkunastu do ponad trzydziestu stron.

W roku 1931 czasopismo rozsyłano odpłatnie do 381 członków AZO oraz 276 prenumeratorów. Ponadto 45 egzemplarzy recenzyjno-zamiennych przekazywano redakcjom czasopism polskich, m.in. „Biuletynu Akcji Katolickiej", „Pokłosia Salezjańskiego", „Rycerza Niepokalanej", „Szkoły Chrystusowej", „Wschodu" i in. oraz kilka egzemplarzy do redakcji czasopism zagranicznych podejmujących problematykę ormiańską, zwłaszcza do Wiednia, Wenecji, Paryża, Londynu, Nowego Jorku, Konstantynopola, a także Rumunii, Japonii, Ameryki

18 *Bibliografia katolickich czasopism religijnych w Polsce 1918-1944*, red. Z. Zieliński, Lublin 1981, s. 229; J. Jarowiecki, B. Góra, *Prasa Lwowska w dwudziestoleciu międzywojennym. Próba bibliografii*, Kraków 1994, s. 246-247; Informacje własne autora uzyskane w trakcie analizy poszczególnych numerów periodyku.

19 *Bibliografia „Posłańca świętego Grzegorza" i „Gregoriany"*, oprac. D. Mucha, M. Olszewska, w: Ars Armeniaca. Sztuka ormiańska ze zbiorów polskich i ukraińskich. Katalog wystawy Muzeum Zamojskie, red. W. Deluga, Zamość 2010, s. 146-147.

20 *Bibliografia katolickich czasopism religijnych, s. 229; Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1932*, s. 70.

21 *Sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza" oraz Komisji Literacko-Naukowej i Artystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1931 r.*, s. 58.

22 *Bibliografia katolickich czasopism religijnych*, s. 229.

Południowej i in. Bezpłatnie czasopismo wysyłano do wszystkich kurii biskupich w Polsce, do instytucji ormiańskich w Rzymie, kilka egzemplarzy przeznaczano dla Zakładu im. Torosiewicza oraz na użytek kleryków obrządku ormiańskiego[23]. Dane z 1933 r. mówią, że bezpłatnie rozsyłano do różnych instytucji krajowych i zagranicznych 110 egzemplarzy[24].

Zakres tematyczny drukowanych tekstów był stosunkowo rozległy[25]. Czasopismo wydawano w języku polskim i choć, rozsyłano je do środowisk ormiańskich poza Polską, to redakcja nigdy nie zdecydowała się na zamieszczenie tekstów bądź streszczeń obcojęzycznych. W celu bardziej przejrzystej charakterystyki treści zawartych w „Posłańcu św. Grzegorza" wyodrębnić można kilka kręgów tematycznych:

1. Dzieje Armenii, historia i współczesna sytuacja diaspory ormiańskiej w różnych częściach świata, zagadnienia z kultury materialnej i duchowej, sztuki, prasy, muzyki, poezji, sytuacja Ormian w Związku Sowieckim.
2. Wydarzenia z życia Kościoła ormiańskokatolickiego, jego zwierzchnicy i instytucje, klasztory oo. Mechitarystów w Wiedniu i Wenecji.
3. Różne aspekty historii Ormian polskich na przestrzeni wieków: dziedzictwo historyczno-kulturalne, prawo, zwyczaje i tradycje, oświata, język, szkice historyczne na temat Ormian we Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Kamieńcu Podolskim, Zamościu, Kutach itd.
4. Kościół ormiański w Polsce i jego instytucje: arcybiskupi i duchowieństwo, klasztor ss. Benedyktynek, Zakład im. dr Józefa Torosiewicza, zagadnienia liturgiczne i duszpasterskie, restauracja katedry ormiańskiej, szkice monograficzne parafii i kościołów w Łyścu, Stanisławowie, Horodence, opisy uroczystości.
5. Dokumenty Stolicy Apostolskiej, encykliki i listy papieskie, odezwy i listy Episkopatu Polskiego.
6. Biografie świętych czczonych w obrządku ormiańskim: Matki Bożej, św. Grzegorza Oświeciciela, św. Kajetana, św. Błażeja, św. Nersesa Wielkiego, bł. Gomidasa Keumurdżjana, św. Antoniego z Padwy i in.

23 *Sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza" oraz Komisji Literacko-Naukowej i Artystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1931 r., s. 58; Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1932*, s. 70; S. Donigiewicz, Do naszych Czytelników, PśG, 4(1930), nr 42-43, s. 205.

24 *Sprawozdanie z działalności Zarządu za rok 1932*, s. 70.

25 Szczegółowo na ten temat zob. opublikowaną bibliografię zawartości: *Bibliografia „Posłańca świętego Grzegorza*" i *„Gregoriany"*, s. 146-150, 196-223.

7. Publikacje abp. Józefa Teodorowicza: listy pasterskie, kazania, przemówienia, mowy żałobne.
8. Biografie Ormian polskich: ks. Karola Bołoz Antoniewicza, Erazma Barącza, Romana Barącza, o. Sadoka Barącza OP, Tadeusza Barącza, ks. Bogdana Dawidowicza, abp. Izaaka Isakowicza, Grzegorza Jakubowicza, ksieni Alojzy Janowicz, ks. Kajetana Kajetanowicza, ks. Kajetana Kasprowicza, bp. Mikołaja Jana Manugiewicza, Sergiusza Metaxiana, Ignacego Nikorowicza, Józefa Nikorowicza, ks. Wiktora Piotrowicza, Antoniego Stefanowicza, Kajetana Stefanowicza, Szymona Szymonowicza i in.
9. Nekrologi zmarłych Ormian.
10. Rozporządzenia władzy kościelnej i administracji państwowej.
11. Informacje na temat działalności Archidiecezjalnego Związku Ormian: statut, założenia programowe, relacje z uroczystości i imprez, sprawozdania z walnych zgromadzeń zarządu itp.
12. Fragmenty powieści, utworów literackich, wierszy polskich bądź tłumaczonych z języka ormiańskiego.
13. Prezentacja nowości wydawniczych.
14. Ogłoszenia i reklamy[26].

Dwa numery „Posłańca" poświęcone zostały osobie abp. Józefa Teodorowicza: z okazji 25-lecia sakry (1927, nr 6-7) oraz w związku ze zgonem hierarchy (1939, nr 1). Jeden numer w całości zawierał materiały z Wystawy Zabytków Ormiańskich we Lwowie (1932, nr 9-11).

Jak wspominano wyżej, czasopismo spełniało rolę informatora społeczności ormiańskiej w Polsce. Dlatego od początku istniał dział „Kronika", w którym zamieszczano informacje o ważniejszych wydarzeniach. Rubryka utrzymała się przez cały okres ukazywania się „Posłańca". Czasowo pojawiały się także inne działy: „Ze świata" – prezentujący informacje dotyczące Ormian za granicą i wydarzeń z życia Kościoła oraz dział „Wiadomości diecezjalne", w których umieszczano dane z obszaru archidiecezji. Po przejęciu wydawnictwa „Posłańca" przez Archidiecezjalny Związek Ormian w połowie 1930 r., pojawiła się nowa rubryka: „Z życia naszego Związku", zawierająca dane na temat organizacji.

26 M. Tyszka, *„Posłaniec św. Grzegorza" i „Gregoriana" – czasopisma Ormian polskich w okresie międzywojennym*, BOTK, 2008, nr 52/53, s. 12-20; J. Koziej-Chołdzyńska, *„Posłaniec św. Grzegorza", w: Encyklopedia Katolicka*, t. 16, red. E. Gigilewicz, Lublin 2012, kol. 45; D. Skotarczak, *Czasopisma ormiańskie w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze" 2014, t. 57, nr 3, s. 529; informacje własne autora uzyskane na podstawie analizy zawartości treściowej czasopisma.

Ciekawą rubrykę stanowił „Przegląd piśmiennictwa". Podawano w nim krótką charakterystykę wartościowych publikacji krajowych i zagranicznych, głównie książek, a także artykułów prasowych i naukowych, związanych z tematyką ormiańską, teologią, sztuką itp. Bardzo praktyczny wymiar posiadał dział ogłoszeń z informacjami o sprzedaży nieruchomości, ofertami pracy bądź ogłoszeniami osób poszukujących zatrudnienia. Od drugiego numeru w „Posłańcu" zaczęto zamieszczać także reklamy sklepów, aptek, czasopism religijnych itp. oraz firm świadczących usługi: pogrzebowe, fotograficzne, drukarskie, bankowe, turystyczne[27].

Cennym uzupełnieniem tekstu były reprodukcje fotografii różnych postaci, świątyń, pamiątek, dzieł sztuki oraz zdjęcia z uroczystości kościelnych, wydarzeń kulturalnych, spotkań towarzyskich itp. Z perspektywy czasu posiadają one dużą wartość dokumentacyjną.

Lwią część prac redakcyjnych wykonywali główni inicjatorzy przedsięwzięcia: ks. Dionizy Kajetanowicz i Stanisław Donigiewicz. Oni byli również zdecydowanymi liderami, jeśli chodzi o ilość opublikowanych artykułów i innych tekstów. Do obowiązków Donigiewicza jako sekretarza redakcji należało przypuszczalnie także prowadzenie buchalterii oraz opracowywanie działów „Kroniki" i „Wiadomości diecezjalnych", które na ogół zamieszczano anonimowo. Przeważająca większość autorów artykułów, sprawozdań i recenzji to Ormianie związani ze środowiskiem Archidiecezjalnego Związku Ormian. Byli to: Mikołaj Mojzesowicz, Antoni Teodorowicz, Leon Theodorowicz, Kajetan Petrowicz i in. Swoje teksty publikowali również księża ormiańscy z lwowskiej archidiecezji: ks. Bogdan Dawidowicz, ks. Adam Bogdanowicz, ks. Samuel Manugiewicz, ks. Wiktor Piotrowicz, ks. Sergiusz Egulian, ks. Józef Garmirian oraz kleryk Kazimierz Romaszkan, będący korespondentem „Posłańca" w Rzymie. Kilka tekstów zamieściła ksieni Benedyktynek ormiańskich Elekta Orłowska. Wspomnieć należy jeszcze o trzech autorach spoza środowiska ormiańskiego, którzy na łamach „Posłańca św. Grzegorza" ogłosili drukiem po kilka artykułów: dr Bronisławie Wójcik-Keuprulian[28], Czesławie Lechickim[29] i Bohdanie Januszu[30].

27 Ustalenia własne autora uzyskane w trakcie analizy periodyku „Posłaniec św. Grzegorza".

28 Szerzej na temat jej działalności zob. J. Smirnow, *Bronisława Wójcik-Keuprulian – muzykolog, działaczka Archidiecezjalnego Związku Ormian we Lwowie*, BOTK, 2006, nr 46-47, s. 3-28.

29 Czesław Lechicki jest autorem również monografii: *Kościół ormiański w Polsce.(Zarys historyczny)*, Lwów 1928, rekomendowanej i reklamowanej na kartach „Posłańca".

30 Szczegółową charakterystykę jego prac z zakresu armenistyki przedstawił Andrzej A. Zięba w artykule: *Bohdan Janusz albo Astwadzadur Howhanian*, s. 133-176.

Kolegium redakcyjne wydawało także książki[31] oraz zajmowało się sprzedażą publikacji związanych z tematyką ormiańską. Rekomendowano je na ostatniej stronie „Posłańca", zamieszczając wykaz dostępnych tytułów oraz cenę.

Redakcja periodyku wielokrotnie apelowała do czytelników o aktywność polegającą na dostarczaniu tekstów do druku oraz dzielenie się pomysłami w celu konstruktywnych zmian. Próby te miały służyć rozwojowi czasopisma oraz podniesieniu jego poziomu merytorycznego i edytorskiego[32]. W grudniu 1930 r. Stanisław Donigiewicz zwrócił się do czytelników z prośbą o sugestie co do ewentualnych zmian i uzupełnień podczas opracowywania kolejnych numerów czasopisma. Podkreślił, że jego jakość zależy nie tylko od zespołu redakcyjnego, ale także od zaangażowania czytelników przede wszystkim w formie materialnego i moralnego wsparcia[33]. Na odezwę odpowiedziała Jadwiga Axentowicz z Krakowa. Zasugerowała publikowanie reprodukcji zabytków związanych z Ormianami oraz wystosowanie apelu do Ormian z prośbą o udostępnienie fotografii, pamiątek i dokumentów na użytek redakcji. W ten sposób czasopismo wzbudziłoby większe zainteresowanie wśród Ormian oraz w kręgach naukowych[34].

Recepcja czasopisma wśród społeczności ormiańskiej była na ogół pozytywna[35]. Do redakcji dochodziły również opinie krytyczne mówiące, że „Posłaniec św. Grzegorza" jest mało atrakcyjny, a relacje delegatów prowincjonalnych zamieszczane są nieregularnie[36]. Podobnie sytuacja wyglądała z tytułem, który niektórzy czytelnicy

31 W omawianym okresie wydano drukiem następujące prace: Stanisław Barącz, *Poezje* (Lwów 1930), Dionizy Kajetanowicz, *La cathédrale arménienne de Lwów et son entourage. Guide* (Lwów 1931), Józef Teodorowicz, *Państwo chrześcijańskie a państwo pogańskie. Kazanie wypowiedziane w kościele mariackim w Krakowie na zjeździe sodalicji całej Polski dnia 12 IV 1931 r.*, (Lwów 1931). *Z życia naszego Związku*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 87; *Sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza" oraz Komisji Literacko-Naukowej i Artystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1931 r.*, s. 58.

32 *Sprawozdanie Komitetu Redakcyjnego „Posłańca św. Grzegorza" oraz Komisji Literacko-Naukowej i Artystycznej za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1931 r., s. 57; Z życia naszego Związku*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 87.

33 S. Donigiewicz, *Do naszych Czytelników,* PśG, 4(1930), nr 42-43, s. 205.

34 *[List Jadwigi Axentowicz do redakcji „Posłańca św. Grzegorza"]*, PśG, 5(1931), nr 47, s. 63-64.

35 Kilka opinii czytelników na temat czasopisma po ukazaniu się pierwszego numeru wydrukowano w numerze drugim z lipca-sierpnia 1927 r.

36 J. Antoniewicz, M. Mojzesowicz, *Ze Związku Archidiecezjalnego, „Gregoriana",* 1935, z. 3-4, s. 130.

uważali za nieadekwatny, dlatego postulowali o jego zmianę. Zarząd Związku propozycję rozpatrzył i zdecydował, że dotychczasowa nazwa jest najbardziej odpowiednia i miarodajna[37].

Podstawowe źródło finansowania wydawnictwa stanowiła prenumerata czasopisma. Członkowie Archidiecezjalnego Związku Ormian otrzymywali „Posłańca" bezpłatnie; zobowiązano ich jednak do uiszczania corocznej składki członkowskiej. Roczna prenumerata dla osób niezrzeszonych w AZO wynosiła początkowo 6 zł, a następnie 12 zł[38]. Jak zapewniała redakcja, podwyżka kosztów prenumeraty miała mieć charakter czasowy, a po ustabilizowaniu się sytuacji finansowej Związku cenę planowano obniżyć do poprzedniej wersji[39]. Zarząd AZO i komitet redakcyjny borykali się z wyegzekwowaniem należności za prenumeratę. Większość członków Związku zalegała miesiącami z uregulowaniem składek, podobnie rzecz się miała z prenumeratorami „Posłańca". Dodatkowe fundusze na rozwój czasopisma zdobywano od darczyńców oraz z opłat od firm publikujących w „Posłańcu" reklamy i ogłoszenia.

Już pod koniec 1931 r. prezes Związku Jan Antoniewicz wystosował apel do osób zalegających z płatnościami. Poinformował, że dalsza edycja czasopisma jest zagrożona z powodu rosnącego zadłużenia wydawnictwa. Zagrożono także wstrzymaniem prenumeraty osobom, które nie uregulują zaległych należności[40]. Sytuacja nie uległa poprawie, a zarząd Związku kierował kolejne przynaglenia oraz szukał nowych rozwiązań na pokrycie deficytu. Na początku 1933 r. zadłużenie prenumeratorów wynosiło 10000 zł[41]. Monity w sprawie uregulowania płatności drukowano w kolejnych numerach „Posłańca", jednak nie przyniosły one pożądanego skutku.

Brak stabilności finansowej redakcji „Posłańca św. Grzegorza", a także wyjazd w 1934 r. ze Lwowa jednego z najbardziej zasłużonych i oddanych sprawie redaktorów Stanisława Donigiewicza spowodowały trudności wydawnicze. Wówczas ks. Kajetanowicz zwrócił się do ks. Adama Bogdanowicza z prośbą o pomoc w kwestiach organizacyjnych. Ks. Bogdanowicz wyraził zgodę na współpracę, ale zaproponował inne

37 *Do naszych Czytelników, „Gregoriana"*, 1935, z. 1-2, s. 40; *Z życia naszego Związku*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 87.

38 *Z życia naszego Związku*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 89.

39 *Do naszych P. T. Czytelników i Prenumeratorów*, PśG, 5(1931), nr 48-49, s. 104.

40 *J. Antoniewicz, Do Szanownych Członków Związku i Prenumeratorów „Posłańca św. Grzegorza"*, PśG, 5(1931), nr 55, s. 177.

41 *Wezwanie do P. T. Delegatów i Członków Związku oraz do Prenumeratorów „Posłańca św. Grzegorza"*, PśG, 7(1933), nr 1-2, [okładka].

rozwiązanie. Chodziło o reorganizację czasopisma zarówno pod kątem objętości, szaty graficznej, jak również prezentowanych treści. W nowym periodyku pod tytułem „Gregoriana" planowano publikować dorobek naukowy, literacki i kaznodziejski abp. Teodorowicza i przez niego miało być finansowane. „Posłaniec św. Grzegorza" pozostał i wchodził w skład „Gregoriany" tworząc osobny „dział diecezjalny", zawierający informacje z życia archidiecezji i AZO[42]. W ten sposób doszło do powstania drugiego periodyku w historii lwowskiej archidiecezji ormiańskiej i zarazem w dziejach Ormian polskich. Każdy rocznik „Gregoriany" stanowił osobny tom. W latach 1935-1937 wydawano po 6 zeszytów rocznie, natomiast w roku 1938 cztery zeszyty[43]. Łącznie w okresie edycji czasopisma do rąk czytelników oddano 22 zeszyty. Podtytuł periodyku brzmiał: „Organ archidiecezji lwowskiej obrządku ormiańskiego. Dwumiesięcznik poświęcony zagadnieniom kultury religijnej i moralnej". Wychodził 15 dnia w miesiącach parzystych. Format czasopisma wynosił 24x17 cm, objętość około 90 stron[44]. „Gregorianę" drukowano w drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie w nakładzie 2000 egzemplarzy. Funkcję redaktora części ogólnej pełnił ks. Adam Bogdanowicz, a części diecezjalnej ks. Dionizy Kajetanowicz. Tytuł czasopisma podobnie jak „Posłańca" nawiązywał do patrona archidiecezji – św. Grzegorza Oświeciciela[45].

Celem pisma było publikowanie zagadnień przeznaczonych nie tylko dla duchowieństwa i teologów, ale przede wszystkim dla inteligencji. Dlatego opracowania miały być pisane komunikatywnym językiem, wolne od specjalistycznego słownictwa, aby lepiej trafić do świeckiego odbiorcy. Nie zrezygnowano jednakowoż z dbałości o najwyższy poziom merytoryczny prezentowanych artykułów[46].

Włączenie „Posłańca" do „Gregoriany" zatarło pierwotną koncepcję czasopisma dla Ormian. Zmiany te były najwyraźniej konieczne, aby ważne dla członków AZO materiały i informacje mogły być nadal publikowane. Zupełnie inny profil tematyczny i konstrukcja nowego periodyku sprawiły, że nie wystarczało w nim miejsca na zamieszczanie zagadnień stricte ormiańskich[47]. Nie rozwiązano też skutecznie problemów finansowych, gdyż część kosztów związanych z drukiem i kolportażem

42 S. Donigiewicz, *Wiadomości z życia śp. ks. Infułata Dionizego Kajetanowicza*, s. 7.
43 *Bibliografia „Posłańca świętego Grzegorza" i „Gregoriany"*, s. 147.
44 *Bibliografia katolickich czasopism religijnych*, s. 121.
45 *O naszym piśmie, „Gregoriana"* 1935, z. 3-4, s. 134.
46 Tamże, s. 134.
47 *Do Członków naszego Związku*, PśG, 12(1938), nr 1, s. 1.

„Gregoriany" ponosił AZO. Edycja periodyku w większym nakładzie wiązała się z koniecznością pozyskania nowych środków. W związku z tym zarząd zwrócił się do członków AZO o uzupełnienie zaległych składek członkowskich, a jeśli to nie jest możliwe, to o płacenie bieżących[48]. Apele wielokrotnie ponawiano[49].

Istniały dwa rodzaje prenumeraty: zwyczajna, wynosząca 3,60 zł rocznie oraz prenumerata wspierająca w wysokości 10 zł. Istniała jeszcze jedna opcja: jednorazowa wpłata w kwocie 50 zł. Osoba, która przeznaczyła taką kwotę, otrzymywała status prenumeratora-współzałożyciela i otrzymywała pismo dożywotnio. Środki uzyskane z prenumeraty przeznaczano na druk i kolportaż, za teksty nie wypłacano honorariów[50]. Bezpłatnie czasopismo przesyłano kuriom diecezjalnym w Polsce, natomiast innym instytucjom kościelnym, w tym seminariom duchownym, wysyłano odpłatnie[51]. Krótkie recenzje nowopowstałej „Gregoriany" zamieściło kilka czasopism katolickich wyrażając słowa uznania dla nowego periodyku. Pochlebne opinie ukazały się m.in. w redagowanym przez oo. Jezuitów „Oriensie"[52] oraz lwowskiej „Gazecie Kościelnej". Zamieszczona w ostatniej z wymienionych recenzja mówiła, że czasopismo „przedstawia się bardzo dodatnio tak pod względem zewnętrznej formy jak zawartej w nim bogatej i interesującej treści"[53].

Redakcja „Gregoriany" dbała o wysoki poziom merytoryczny publikowanych treści. Miała ambicje wydawać czasopismo należące do czołówki periodyków teologicznych w Polsce. Struktura „Gregoriany" pozostawała w zasadzie niezmienna, wprowadzano jedynie drobne kosmetyczne zmiany, np. w nazwach działów (rubryk). Jak już wspomniano, czasopismo podzielone było na dwie części. Pierwsza część posiadała kilka stałych rubryk: dział „Rozprawy" zawierał kazania i przemówienia abp. Teodorowicza oraz artykuły innych autorów z zakresu teologii, biblistyki, nauk społecznych, biografie świętych. W dziale „Oceny" zamieszczano sprawozdania z wydarzeń kulturalnych i religijnych, a dział „Nowe książki" składał się z recenzji nowości wydawniczych. Proponowane czytelnikom publikacje reprezentowały wiele dziedzin, w tym kulturę religijną,

48 J. Antoniewicz, F. Zachariasiewicz, *Odezwa Zarządu Archidiecezjalnego Związku,* s. 132.

49 *Od Redakcji i Administracji*, „Gregoriana", 1935, z. 5, s. 174; *Od Redakcji*, „Gregoriana" 1935, z. 6, s. 213.

50 *O naszym piśmie*, s. 134.

51 *Komunikaty i odpowiedzi redakcji*, „Gregoriana" 1936, z. 1-2, s. 79.

52 *[Recenzja czasopisma „Gregoriana"]*, „Oriens" 3(1935), z. 3, s. 94.

53 S. P., *Nowe czasopismo „Gregoriana"*, „Gazeta Kościelna" 42(1935), nr 23, s. 268.

bioetykę, biografistykę, pedagogikę, filozofię, literaturę, poezję, etykę, prawo kanoniczne, zagadnienia związane z małżeństwem, rodziną, wychowaniem młodzieży, a także różne gałęzie teologii takie jak: życie duchowe, homiletyka, biblistyka, patrologia itd. Znacznie skromniej prezentowała się rubryka „Przegląd prasy", gdzie zamieszczano charakterystykę artykułów prasowych o tematyce ormiańskiej i bieżących wydarzeń z życia Kościoła.

Część diecezjalna składała się zasadniczo z kilku elementów składowych. Otwierał je „Dział urzędowy", gdzie publikowano dokumenty Stolicy Apostolskiej, listy pasterskie Episkopatu Polski, rozporządzenia władz kościelnych i państwowych. Kolejny to blok „Z życia diecezji", zawierający bieżące wydarzenie z lokalnej wspólnoty Kościoła ormiańskiego oraz rubryka: „Ze świata", w której podawano krótkie informacje na temat diaspory ormiańskiej poza Polską. Istotne były także dane o działalności ormiańskich instytucji, zwłaszcza Archidiecezjalnego Związku Ormian, Zakładu Naukowego im. Torosiewicza, a także Kongregacji Ziemianek pw. Matki Bożej Kochawińskiej. Publikowano również nekrologi zmarłych Ormian.

Od początku istnienia czasopisma starano się pozyskać nowych autorów. Apelowano także do ludzi młodych o nadsyłanie tekstów do druku[54]. Zdecydowanym liderem wśród osób publikujących w „Gregorianie" był abp Teodorowicz. Do grona autorów należeli ponadto: ks. Adam Bogdanowicz, Wanda Bogdanowicz, ks. prof. Szczepan Szydelski, inż. Marcin Maślanka, s. Barbara Żulińska CR, Józef Kiszmiszjan, ks. German Gawroński, Helena Skolimowska, Stanisław Donigiewicz, Kazimierz Marian Morawski, prof. Władysław Folkierski, dr Leszek Winowski, Stanisław Pigoń, o. Innocenty Maria Bocheński OP i in.

Wiosną 1937 r. we Lwowie zamieszkał ponownie Stanisław Donigiewicz. Na posiedzeniu zarządu AZO zaproponował reaktywację czasopisma „Posłaniec św. Grzegorza" w pierwotnej formie. Donigiewicz uważał, że „Posłaniec" był bardziej przystępny niż „Gregoriana", przez co cieszył się większym zainteresowaniem wśród Ormian. Wniosek rozpatrzono pomyślnie i postanowiono reaktywować czasopismo w styczniu 1938 r. Pracami redakcyjnymi zajęli się S. Donigiewicz i Franciszek Zachariasiewicz – sekretarz Związku. W skład komitetu redakcyjnego weszli także: ks. Kajetanowicz, Antoni Stefanowicz – odpowiedzialny za korektę, dr Bronisława Wójcik-Keuprulian, inż. Garabet Keuprulian[55].

54 *Od Redakcji,* „Gregoriana" 1935, z. 6, s. 214.

55 S. Donigiewicz, *Wiadomości z życia śp. ks. Infułata Dionizego Kajetanowicza*, s. 8.

W grudniu 1937 r. zarząd AZO powołał sekcję Literacko-Naukowo-Wydawniczą w składzie: Jan Antoniewicz, ks. Kajetanowicz, ks. Bogdanowicz, Andrzej Bohosiewicz, dr Bronisława Wójcik-Keuprulian, Franciszek Zachariasiewicz, Stanisław Donigiewicz. Sekcja była odpowiedzialna za wydawnictwo reaktywowanego periodyku[56].

W 1938 r. „Posłaniec św. Grzegorza" ukazywał się jako kwartalnik[57], natomiast w 1939 r. wychodził w formie dwumiesięcznika. Ostatni numer periodyku ukazał się w maju-czerwcu 1939 r. Łącznie w latach 1927-1939 wydrukowano 115 numerów.

W 1938 r. w archidiecezji ormiańskiej wydawano dwa czasopisma: „Posłaniec św. Grzegorza" jako organ wydawniczy Archidiecezjalnego Związku Ormian oraz „Gregoriana" – organ Kurii lwowskiej obrządku ormiańskiego.

Po śmierci abp. Teodorowicza w 1938 r. dalsza edycja „Gregoriany" stanęła pod znakiem zapytania. Redakcja czasopisma niepewna dalszego biegu wydarzeń przewidywała kilka scenariuszy. Brano wprawdzie pod uwagę likwidację czasopisma, jednakże tliła się nadzieja na jego dalszy rozwój, a nawet zwiększenie objętości. Treścią zasadniczą kolejnych numerów miała być spuścizna pisarska abp. Teodorowicza. Rozważano pozyskanie do współpracy wydawnictwa, które pomogłoby w pracach redakcyjnych i kolportażu[58]. Ostatecznie zeszyt 4 „Gregoriany" z października-grudnia 1938 r., oddany do rąk czytelników na początku roku 1939 był ostatnim numerem czasopisma. Główną przyczyną upadku był z pewnością brak funduszy oraz kompetentnych osób do prac redakcyjnych.

Edycja ormiańskich czasopism świadczy o zaktywizowaniu środowiska ormiańskiego w Polsce. „Posłaniec św. Grzegorza" i „Gregoriana" odegrały w dwudziestoleciu międzywojennym ważną rolę. Pełniły funkcję informacyjną, edukacyjną, popularyzatorską, integracyjną diaspory ormiańskiej w Polsce oraz środowisk ormiańskich za granicą, ale również dokumentacyjną, prezentując kronikę wydarzeń w diasporze ormiańskiej i archidiecezji ormiańskiej oraz propagując idee Archidiecezjalnego Związku Ormian. Dostarczały ciekawych opracowań z historii Ormian polskich i diaspory. Zawarte w nich teksty, zwłaszcza relacje z ówczesnych wydarzeń posiadają dla historyków dużą wartość, a w przypadku wielu zagadnień, do których źródła archiwalne nie zachowały się,

56 *Z życia naszego Związku,* PśG, 12(1938), nr 1, s. 8.
57 *Do Członków naszego Związku*, PśG, 12(1938), nr 1, s. 1.
58 *Od redakcji,* „Gregoriana" 1938, z. 4, s. 276.

stanowią podstawowe a czasem jedyne źródło informacji[59]. Wydawnictwa „Posłańca św. Grzegorza" i „Gregoriany" uznać należy za duży sukces liderów środowiska ormiańskiego w Polsce. Były to przedsięwzięcia bardzo trafne, okupione dużym wysiłkiem i determinacją założycieli i redaktorów.

59 Aspekt ten podnosi Marcin Tyszka wskazując słusznie, że teksty sprawozdawcze, relacje, odezwy, aktualne problemy diaspory ormiańskiej z czasem zyskały znaczenie historyczne i jako takie są dzisiaj traktowane przez badaczy. Charakter dokumentacyjny posiadają również zamieszczane w „Posłańcu św. Grzegorza" wykazy członków AZO, którzy wymieniani są z imienia i nazwiska wraz z miejscem zamieszkania. M. Tyszka, „Posłaniec św. Grzegorza" i „Gregoriana", s. 8, 14.

Ormiańskie otoczenie Martina Grunewega

Krzysztof Stopka [Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków]

Kilka informacji o Grunewegu

Martin Gruneweg urodził się 25 kwietnia 1562 roku w Gdańsku. Był synem Hansa i Ursuli z Rösslerów (2.v. Hansowej Kerstenowej), kramarzy gdańskich, luteran. Jedyna siostra, Barbara była żoną mieszczanina gdańskiego Friedricha Kobisa. Gruneweg uczył się w szkole parafialnej Najświętszej Marii Panny w Gdańsku. Osierocony przez ojca i ojczyma, został oddany na praktykę kupiecką i dla nauki języka polskiego do mieszczanina Stanisława Skrzetuskiego w Bydgoszczy, gdzie uczęszczał do katolickiej szkoły przyklasztornej (lata 1574-1575). Gdańsk na stałe opuścił w sierpniu 1579 roku, przenosząc się do Warszawy, by pracować u mieszczanina Georga Kerstnera, dostawcy dworu królewskiego.

Po bankructwie pracodawcy (1581) przeniósł się do ormiańskiego kupca Aswadura (Bogdana), do Lwowa. Był u niego czeladnikiem, tłumaczem, pisarzem. Jeździł w interesach swego patrona na krajowe targi i jarmarki (Kraków, Lublin, Toruń, Jarosław) oraz z karawanami kupców ormiańskich do Moskwy (1584/1585) i sześciokrotnie do Konstantynopola (Stambułu). W tych czasach przeszedł głęboką kulturową polonizację. W 1586 roku w Adrianopolu (Edirne), podczas ciężkiej choroby, podjął decyzję o przejściu na katolicyzm. Zrealizował to postanowienie dwa lata potem, po wysłuchaniu kazania noworocznego księdza Piotra Skargi, w kościele św. Barbary w Krakowie. Następnie odbył pielgrzymkę do Częstochowy i we Lwowie wstąpił do zakonu dominikanów. Przyjął tam imię zakonne Wacław. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1593 roku. Potem był podprzeorem (1595-1597), westiariuszem (1600) i mistrzem nowicjatu (1601) w klasztorze lwowskim. Na tle sporów wewnątrzzakonnych o wyodrębnienie z prowincji polskiej klasztorów położonych w województwach południowo-wschodnich, Gruneweg uciekł nocą z konwen-

tu lwowskiego i pojechał do Włoch (maj-wrzesień 1602). Uzyskawszy tam zgodę na odejście z prowincji ruskiej, przebywał potem w klasztorach prowincji polskiej: Raciborzu (wrzesień-grudzień 1602), Bochni (grudzień 1602 – kwiecień 1603), Krakowie (kwiecień 1603 – kwiecień 1605), Płocku (maj 1605 – listopad 1608), Wrocławiu (grudzień 1608) i Warszawie (od października 1609). W klasztorach tych był spowiednikiem, przełożonym nowicjatu, zaś w Warszawie jałmużnikiem (1609), skrutatorem w kapitule prowincji (1613) i definitorem (1614/1615). Jego losy po 14 marca 1615 roku nie są pewne i nie wiadomo czy można go identyfikować z zakonnikiem o imieniu Wacław, który wyjechał z Warszawy w 1619 roku.

Podczas swoich podróży kupieckich i zakonnych Gruneweg prowadził zapiski, które potem zredagował w obszerne dzieło spisane po niemiecku, nie opatrzone tytułem, lecz tylko dedykacją dla szwagra i rodziny. Spisywanie i redagowanie rozpoczął w marcu 1601 (Lwów), a zakończył w kwietniu 1606 roku (Płock). Ma ono charakter autobiografii, ułożonej w zasadzie chronologicznie, obejmującej życie autora od dzieciństwa w Gdańsku do pobytu w Płocku. Jest obecnie przechowywane w Bibliotece Oddziału w Gdańsku Polskiej Akademii Nauk (rkp. 1300)[1].

Ormianie z otoczenia Grunewega

O Ormianach Gruneweg usłyszał w domu kupca warszawskiego Georga Kerstnera. Dowiedział się, że są znamienitymi kupcami, dobrze traktują służbę, że podejmują dalekie podróże. Od tej pory marzył, by któryś z nich przyjął go na służbę. W tym czasie do domu jego pryncypała w Warszawie przyjechało dwóch gości ze Lwowa: Włoch i Ormianin. Włoch ubrany był w strój włoski, natomiast Ormianin – w polski. Młody chłopak zachwycił się młodym, ormiańskim kupcem. Tak pisał o nim: „Ormianin ten nazywał się Asswadur[2], po mojemu

1 *Die Aufzeichnungen des Dominikaners Martin Gruneweg (1562-ca. 1618) über seine Familie in Danzig, seine Handelsreisen in Osteuropa und sein Klosterleben in Polen* (dalej: *Die Aufzeichnungen*), hg. A. Bues, Bd. II, Wiesbaden 2008; por. K. Stopka, *Martin (Mertten, Marcin) Gruneweg (Grüneweg) OP (1562-po 1615)*, w: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. 3, Wrocław-Kraków 2010, red. A. Spiss, Z. Szromba-Rysowa, s. 113-115; tenże, *Martina Grunewega pielgrzymowanie na Jasną Górę w roku 1588*, w: *Ex voto. Studia dedykowane Ojcu Janowi Golonce OSPPE*, Jasna Góra w Częstochowie 2012, s. 135-158.

2 Skrócona forma od ormiańskiego imienia Astwadzadur (Astwacatur), czyli dany przez Boga.

w naszym języku Adam, ale we wszystkich innych językach znaczy Bogdan, imię to znane i na Rusi, ale jeszcze bardziej – w Mołdawii, a po polsku znaczy: „dar Boga" […], ono w najlepszy sposób oddaje to i wymawia się jak Bogdal, co znaczy „Bóg dał". W istocie naprawdę Pan mi go dał, ponieważ z własnej woli, aż do śmierci, był nie tylko moim panem, ale także bratem"[3].

W dalszym ciągu opowieści nasz autor pisze, że Aswadur nie był pochodzenia ormiańskiego. Urodził się w niemieckiej rodzinie szlacheckiej, wymordowanej podczas wojen o Inflanty toczonych pomiędzy 1561 a 1570 rokiem. Porwany i wystawiony na sprzedaż w Moskwie, został kupiony przez Ormianina Mygyrdicza, który wychował go w wierze i etniczności ormiańskiej, co nie było w tym czasie przypadkiem odosobnionym[4]. Mygyrdicz był bogatym kupcem. U niego Aswadur wyuczył się doskonale kilku języków: ormiańskiego, tatarskiego (kipczackiego), polskiego, ruskiego, a nawet mołdawskiego, jednak całkowicie wyzbył się swej ojczystej mowy niemieckiej. Ponieważ nie ukończył żadnej szkoły, jego umiejętności czytania ograniczały się zaledwie do znajomości alfabetu ormiańskiego[5].

Mygyrdicz wyzwolił Aswadura i przyjął go jako faktora do interesów, co miało mu ułatwić rozpoczęcie własnej kariery. Wkrótce Aswadur zaręczył się i wszedł w spółkę handlową z Ormianami lwowskimi: Jakubem Stefanowiczem i Nurbegiem. Wkrótce jednak zaszły wypadki, które omal nie pokrzyżowały planów młodego kupca. Aswadur jako tłumacza i pisarza zatrudnił Niemca, którego poznał na służbie u Mygyrdicza. Jego imię i nazwisko Gruneweg zaszyfrował pod literami L. B. Aswadur zabrał go ze sobą na wyprawę do Turcji. Po powrocie stamtąd część towarów posłał z nim na jarmark do Torunia, który odbywał się na Trzech Króli. L. B. nie pokazał się tam jednak wcale, ale pojechał prosto do Gdańska. Tam w karnawale skumał się z „wesołymi ludźmi", którzy pomogli mu przetrząsnąć dywany i muchajery. Zaraz potem wyjechał do Lizbony. W rezultacie tej afery o mało nie doszło do zerwania zaręczyn Aswadura. W obawie, że wszystko stracił, rodzina dziewczyny znalazła jej nowego kandydata na męża. Oszukany kupiec przyjechał jednak do Gdańska,

3 *Die Aufzeichnungen*, s. 626.
4 Opowieść Grunewega o podobnych losach sługi ormiańskiego Tochtamysza. *Die Aufzeichnungen*, s. 792.
5 *Die Aufzeichnungen*, s. 627.

doczekał się powrotu okrętów z Lizbony, odszukał oszusta i odzyskał część pieniędzy.

Gruneweg obawiał się, że afera ta uniemożliwi mu pracę u Ormian, bo powszechnie rozpowiadano, że prędko nie zatrudnią oni żadnego niemieckiego chłopca. Gruneweg spodobał się jednak Aswadurowi. W czasie pobytu w Gdańsku, gdzie starał się o odzyskanie strat, poznał jego matkę i opiekunów. Zabiegał wówczas o ich zgodę na przyjęcie go do swej służby. Spodobała mu się wówczas siostra Grunewega Barbara, która była bardzo podobna do jego narzeczonej. Wyjawił później Grunewegowi, że gdyby z jego narzeczeństwa nic nie wyszło, starałby się o nią za wszelką cenę, tym bardziej, że mówiła po polsku. Rodzina Grunewega dała się przekonać i Aswadur 12 grudnia 1581 roku w Warszawie wręczył młodemu Niemcowi listy matki i opiekunów oddające go „pod jego posłuszeństwo". Chłopiec miał stawić się we Lwowie w styczniu, w czasie jarmarku św. Agnieszki.

Po powrocie do Lwowa Aswadur w karnawale 1582 roku ożenił się z Geruchną (Gieruchną), której rodzona siostra Maniusza (Manuszag, Emerentia) była żoną wcześniej wspominanego Jakuba Stefanowicza[6].

Na skutek różnych perypetii Gruneweg nie dotarł jednak na czas. Gdy do Warszawy zawitał w jakiś czas potem Jakub Stefanowicz, powiedział mu, jak bardzo źle zrobił, nie zjawiwszy się we Lwowie. Z okazji wesela Aswadura miał bowiem dostać nowe ubrania i różne podarunki. Tymczasem jego patron nie doczekawszy się go, zaraz wyjechał do Turcji. Na szczęście nie chciał zatrudnić żadnego innego pisarza. Z tego powodu Jakub Stefanowicz gorąco namawiał Grunewega, by ten bez zwłoki przyjechał do nich na jarmark lubelski na Zielone Świątki. Gdańszczanin bez zwłoki sprzedał wkrótce swe niemieckie ubranie i przebrał się w polskie. Następnie – wyposażony w listy polecające od ojca warszawskiej gospodyni – wyjechał do Lublina. Po różnych trudnościach dotarł do Lwowa i zamieszkał w domu Jakuba Stefanowicza.

Dom ten stał przy cmentarzu katedralnym. Możemy poznać jego rozplanowanie dzięki rysunkowi, jaki w swym rękopisie naszkicował Gruneweg. Wjazd znajdował się z uliczki przy murze miejskim (równoległej do ulicy Ormiańskiej). Po skręcie wjeżdżało się na drogę wiodącą na cmentarz, a z niej

6 Bibliothek des Mechitharistenklosters, Wien (dalej: BMW): sygn. 441, k. 32 (umowa przedmałżeńska, tzw. grorenk/krorąk).

na podwórko, którego jedna część była przykryta. Z odkrytej jego części wchodziło się do wielkiej izby ogrzewanej piecem. Z jej narożnej, przylegającej do podwórka części wydzielona była izdebka żony Stefanowicza. Do izby tej prowadziły z cmentarza ormiańskiego drugie drzwi. W drugiej izbie na parterze, jedynej w całym domu murowanej, mieszkał Jakub Stefanowicz. Na piętrze, ponad nią zamieszkał Aswadur z żoną Geruchną.

Młody gdańszczanin tak pisał o stosunkach rodzinnych swych gospodarzy: „Te dwie wspomniane kobiety były rodzonymi siostrami. Miały poza tym jeszcze jedną siostrę, która z nimi nie mieszkała. Za moich czasów było ich wszystkich dwóch braci i trzy siostry. Najstarszy brat miał na imię Marek (Marks). Wyprowadził się już dawno ze swą żoną. Przy nim mieszkali wszyscy pozostali […] Ponieważ pan Bogdan sprowadził Geruchnę do pana Jakuba, pozostał jeszcze przy panu Marku Mikołaj (Nicolaus), młody chłopak (geselle), który w tym czasie wyjechał do Turcji, i pani Katarzyna (Katarina), która zabrała się od męża z Łucka, hazardzisty i rozpustnika. Pan Marek miał dwie młode córki: Annę i Bilę (Byla), pan Jakub dwóch synów: Stefana i Jana (Hansa). Pani Katarzyna miała ze swym złym mężem także jednego syna o imieniu Krzysztof (Kristof), [który] – gdyby przeżył – stałby się we wszystkim podobny do ojca”[7].

Informacje te znajdują potwierdzenie w innych źródłach. Ojcem dwóch kobiet mieszkających we wspomnianym przez Grunewega domu był Chaczko (Krzysztof), syn Miklasza Manczukowicza, zwany inaczej Kijikiem (po kipczacku „dziki”)[8]. Jego potomków od polskiej formy imienia nazywano później Krzysztofowiczami. Żoną Chaczka-Krzysztofa była Ormianka o imieniu Anuchna, córka Juchna Steczkowicza[9], matka jego dzieci. W 1570 roku pojawili się w aktach sądu ormiańskiego lwowskiego: Marcus, Iwanis et Nicolaus filii Chaczkowicz Maniczukowicz”[10].

7 *Die Aufzeichnungen*, s. 650.

8 Jego ojciec Miklasz był z kolei synem Marka Manczuka i Oluchny Juchnowiczówny. Центральний державний історичний архів України, м. Львів (dalej: CDIAL), fond (dalej: f.) 52, opys (dalej: op.) 2, sprawa (dalej: spr) 513-514: Acta iudicii civilis Armenorum (dalej: AICA), s. 225: „Miclassius Manczuk Markowicz”. Marek Manczuk jest poświadczony w aktach sądu radzieckiego lwowskiego w 1511 roku. CDIAUL, f. 52, op. 2, spr. 8-15: *Acta consularia*, 1513, s. 124, nr 489. Imię Manczuk jest zruszczoną wersją ormiańskiego imienia „Manug”.

9 *AICA*, 1549, s. 516: „Anuchna Chaczkonis Manczuk uxor” (Anuchna, żona Chaczka Manczuka).

10 *AICA*, 1570, s. 175 (191). Dalej też czytamy: „Christoff Chaczko filius olim famati Miklasz Manczukowicz (s. 180/196).

Z synów Iwanis (Owanes) zmarł jesienią 1573 roku[11]. Dlatego Gruneweg już go nie wymienia[12].

Maniusza (Manuszag) Mańczukówna (Kijikówna) poślubiła Jakuba Stefanowicza w październiku 1572 roku[13]. W posagu otrzymała kram w Rynku miejskim położony między kramami „ubogimi": między kramem Stefana Biskupowicza z jednej a kramem Iwanisza Zarebicza (Żerebca?) z drugiej strony[14]. Jej brat Marek ożenił się w styczniu 1573 roku z Hoską (Zofią), córką Kirkoszy Popowicza, syna ks. Krzysztofa[15]. Zmarł w 1591 roku. W testamencie spisanym w dniu 24 marca uczynił wykonawcami swej ostatniej woli Dawida Serepkowicza oraz swego rodzonego brata Mikołaja, który w chwili jego zgonu znajdował się w Turcji[16]. Córka Marka Anna (Hanuchna) poślubiła w 1601 roku Owanesa z Suczawy, bratanka Donowaka[17]. Bilenka (Bila) poślubiła Ohana Wartikowicza[18], a następnie Jurka Serepkowicza. Mikołaj vel Miklasz Chaczkowicz ożenił się w 1590 roku z Gulaf (Różą), córką Ormianina Szimka[19].

Kolejna siostra Katarzyna, jak już wiemy, była żoną Ormianina z Łucka. Z późniejszych źródeł dowiadujemy się, że mąż, z którym się rozwiodła, miał na imię Fedor. W tym związku urodził się Chaczko, o którym tak niepochlebnie wyraził się Gruneweg. Katarzyna (Katherina) Krzysztofówna (Krzistophowna) dopominała się w 1594 roku w sądzie ormiańskim lwowskim o zwrot 600 zł, jakie zainwestowała w interes Jakuba Stefanowicza. Jej reprezentantem był Mikołaj Serepkowicz, syn Serepka[20].

Ród Jakuba Stefanowicza mieszkał we Lwowie od wieków średnich

11 BMW, sygn.. 441, k. 13v-14: listopad 1573 testament Owanesa, syna Chaczka o przezwisku Kijik.

12 Nie wymienił też Grzeska (Hrehora), który pojawił się w źródłach w 1572 roku. Prawdopodobnie dwa lata wcześniej był małoletni. *Acta consularia*, 1572, s. 1159, nr 1494.

13 BMW, sygn. 441, k. 9v.

14 *Acta consularia*, 1572, s. 1159. Według wpisu do akt rodzeni bracia Marek, Iwan, Miklasz i Grzesko, synowie śp. Chaczka Manczukowicza darowali ten kram Jakubowi Stefanowiczowi popowiczowi i ich rodzonej siostrze, pannie Maniszaczce tytułem „posagu i wiana" („ratione dotis et dotalitii").

15 BMW, sygn. 441, k. 11v.

16 BMW, sygn.. 441, k. 55v.

17 BMW, sygn. 441, k. 91v-92.

18 1607. Testament pana Ohana śp. syna Wartikowicza, syna Hrihora. BMW, sygn. 441, k. 106.

19 BMW, sygn.. 441, k. 54. Z małżeństwa tego przyszła na świat Anna (1614).

20 AICA, 1594, s. 689, 735, 1595, s. 744-745, 783 (skwitowała tutorów testamentu ze spłaty tego długu).

i zajmował bardzo ważną pozycję w gminie ormiańskiej. Prestiżowa lokalizacja jego siedziby, tuż przy katedrze, potwierdza ten wniosek. Protoplastą rodziny był Der Mygyrdicz, ksiądz ormiański, zwany też Mikołajem, Miklaszem lub Michną. Pełnił zaszczytną godność awakereca (oficjała) katedry ormiańskiej. Zmarł 11 czerwca 1527 roku, tuż po pożarze miasta Lwowa[21]. Z małżeństwa z Gulaf (Rosa, Róża) pozostawił co najmniej czworo dzieci: Stefana (Stepana), Serebkę (Sebastiana)[22], Owanesa (Iwanisa, Jana)[23] i Zofię (Sophia)[24].

W 1534 roku na mocy rodzinnego porozumienia dwaj bracia: Serebko i Jan pop (tj. ksiądz) sprzedali dom ojczysty położony na cmentarzu ormiańskim w sąsiedztwie domu Stefana, syna biskupa ormiańskiego (Biskupowicza), swemu rodzonemu bratu Stefanowi z obowiązkiem utrzymywania do śmierci ich matki Róży[25]. W ten sposób Stefan popowicz stał się właścicielem posesji narysowanej na planie Grunewega. Być może wyżej wspomniany układ został zawarty w związku z planowanym małżeństwem Stefana. Ze związku z Hanuchną, córką Juchna Steczkowicza, Stefan „popowicz" doczekał się przynajmniej jednego syna. Był to wielokrotnie wspominany przez Grunewega Jakub Stefanowicz. Bracia Stefan i Serebko prowadzili interes wspólnie, bo w 1541 roku pierwszy pozwał drugiego o kwotę 130 florenów z zysków wypracowanych. Wkrótce bracia się jednak pogodzili, co było o tyle ważne, że Serebko planował wyprawę handlową do Turcji[26]. Choć obawiano się, że może z niej nie wrócić, nie jemu był pisany taki los. W 1542 roku zmarł w Turcji jego brat – Stefan popowicz. Zaraz potem do dóbr po nim wysunęli pretensje wierzyciele: Iwanis i Toman Juchnowicze (bracia matki) i Iwanis pop, stryj[27]. W 1543 roku obaj uzyskali nawet urzędowe zajęcie (intromisję) domu „in cimiterio armenicali" (na cmentarzu ormiańskim)[28]. Syn Jakuba, gdy tylko podrósł, pozostawał

21 *„La chronique de Venise"*, wyd. Ya. Dachkévych, E. Tryjarski, w: *Armenia and Ukraine*, by Y. Dashkevych, Lviv-New York 2001, s. 546, 571.
22 Od Serebki-Sebastiana pochodzi znana w XVI i XVII wieku lwowska rodzina Serebkowiczów (Serepkowiczów). Imię Serebko jest zruszczoną formą ormiańskiego imienia Syrabion.
23 Iwanis pop był ojcem popa Mikołaja, zwanego po dziadku „Magierzyc" (przekształcona forma Mygyrdicz). O nim zob. dalej.
24 Wyszła za mąż za niejakiego Holuba.
25 *Acta consularia*, 1534, s. 282, nr 409.
26 *AICA*, 1541, s. 205, 207.
27 *AICA*, 1542, s. 237, 239-240, 244, 250-251.
28 *AICA*, 1543, s. 257, 258.

na usługach swego wuja Tomana Juchnowicza. Pozywał go potem do sądu ormiańskiego o zapłatę za lata służby. Ostatecznie jednak mu darował, być może dlatego, że wuj zrzekł się pretensji finansowych związanych z długami ojca[29]. Wdowa po Stefanie Hanuchna wyszła ponownie za mąż za Ormianina Petre, syna Kirkoszy i doczekała się z tego związku kilkorga dzieci. Wyprowadziła się zapewne do domu drugiego małżonka, bo Gruneweg wśród mieszkańców domu „na cmentarzu ormiańskim" nie wymienia ani jej, ani jej potomków.

Z zapisków Grunewega dowiadujemy się, że Jakub Stefanowicz ożenił się najpierw z nieznaną z imienia Polką. Ze związku tego przyszedł na świat Krzysztof[30], który – aczkolwiek wyznania katolickiego, wychował się w domu ojca. Z tego powodu – jak donosił gdańszczanin – znał doskonale jego mowę. Zarządzał też jego kramem leżącym w szeregu kramów ubogich[31], który – jak wiemy, Jakub Stefanowicz otrzymał w posagu swej drugiej żony Ormianki. Żona Jakuba Manuszag wiele lat chorowała i zmarła w izdebce, którą naszkicował Gruneweg. Ich dzieci nazywane były Stefanowiczami. Po śmierci żony Jakub ożenił się z Hanuchną (Anną), córką pana Aksenta[32]. Niestety sam zmarł jeszcze w tym samym roku[33]. Na wykonawców swego testamentu wyznaczył Piotra Hrehorowicza (Kierkoszowica) i Mikołaja Krzysztofowicza (Chrzistophowicz), swego szwagra[34].

Sąsiadami Stefanowiczów byli Biskupowicze. Ciekawe jest pochodzenie tej rodziny zakodowane w ich przydomku. Sugeruje, że ich przodkiem był biskup ormiański. W grę wchodzi albo Stepan (Stefan) albo Kilian (Kalust) Stefanienc (Stefanowicz). W 1478 i 1479 roku ksiądz Sczopan (Stepan) nabył dwa domy przy cmentarzu ormiańskim[35]. Ponieważ w 1485 roku legaci katolikosa eczmiadzyńskiego spotkali w Kamieńcu Podolskim biskupa lwowskiego Stepana[36], może wskazywać, że hierar-

29 *AICA*, 1575, s. 289 (317).
30 Gruneweg (*Die Aufzeichnungen*, s. 677) zapisał: „Chaczko i Krzysztof, które to dwa [imiona] są jednym".
31 *Die Aufzeichnungen*, s. 674. Krzysztof wybrał sobie potem Grunewega za spowiednika.
32 BMW, sygn.. 441, k. 59v-60 (grorenk z 9 lutego 1592 roku).
33 *AICA*, 1592, s. 455.
34 AICA, 1594, s. 689.
35 CDIAUL, f. 52, op. 2, spr. 222: *Acta scabinalia*: 1478, s. 282, nr 2345, 2346, 2347; 1479, s. 285, nr 2375, 2376.
36 Miał umrzeć w 1492 roku, po czym na biskupstwo miał wrócić Chaczadur (zm. 1502). G. Petrowicz, *La chiesa armena in Polonia*, Roma 1971, s. 76-78.

cha ten i wspomniany wyżej lwowski ksiądz byli ze sobą tożsami. Jest to o tyle prawdopodobne, że właśnie w domach, o których była mowa wyżej, mieszkali później synowie Stepana, starszego Ormian lwowskich, nazywanego Biskupowiczem[37]. Z kolei Kalust Stefanowicz (brat Stepana?) był wyświęcony na biskupa Lwowa w Eczmiadzynie w 1515 roku przez katolikosa Zachariasza II z Wagharszapatu (zm. ok. 1542). Był to ostatni biskup lwowski, żonaty przed objęciem godności biskupiej, bo ormiański kopista piszący o nominacji jego następcy podkreślił fakt, że tym razem katolikos wyznaczył „sprawiedliwego i nieskalanego celibatariusza"[38].

Synami Stepana i Achsapet (Elisapeth)[39] byli: Zachariasz (Zadik), zwany Żeniawskim[40], Hanko (Joannes, Jan), Hrehor (Gresko) i Holub. Na rysunku Grunewega mamy zaznaczoną posesję Hanka: dom i podwórko. Przynajmniej od 1573 roku był starszym ormiańskim[41]. W 1579 roku Hanko prosił starszych ormiańskich, by w przyszłości niczego nie budowali na dziedzińcu biskupstwa, naprzeciw jego okien[42]. Z planu Grunewega wynika, że za podwórkiem Hanka biegła w poprzek wąska uliczka oddzielająca je od podwórka biskupiego. Każda budowla w tym miejscu zasłaniałaby mu widok z okien. W 1583 roku król Stefan Batory mianował Hanka tłumaczem języka tureckiego[43]. Z kolei, sklep sąsiadujący z kramem Jakuba Stefanowicza przy rynku był własnością Zachariasza Biskupowicza, brata Hanka[44].

37 Stepan Biskupowicz pojawił się w 1545 roku. *AICA*, 1545, s. 339. Od 1549 roku występuje w źródłach jako starszy Ormian lwowskich. *AICA*, 1549, s. 500-502. M. Kapral (*Urzędnicy miasta Lwowa w XIII-XVIII wieku*, Toruń 2008, s. 248) podaje przy nim tylko rok 1553. Zmarł w 1571 roku. *AICA*, 1571, s. 215 (232).

38 K. Stopka, *Stefanienc (Stepanienc, Stepanian) Kilian (Kalust, Kałust, Galust, der Galuzd)*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. XLIII, Warszawa-Kraków 2005, s. 192-194.

39 W źródłach kipczackojęzycznych nazywani byli „wnukami" biskupa (*achpasz tornu*). Por. *Zapisy sądu duchownego Ormian miasta Lwowa za lata 1564-1608 w języku ormiańsko-kipczackim*, oprac. E. Tryjarski, Kraków 2017, s. 100.

40 Przydomek urobiony od wsi Żeniów (ukr. Żeniw). Dnia 19 lipca 1566 roku w Lublinie król Zygmunt August nadał Zachariaszowi Stefanowiczowi staw i młyn w Żeniowie koło Glinian. *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej* (dalej: AGZ), t. X, Lwów 1910, nr 1354, s. 90; *Matricularum Regni Poloniae Summaria* (dalej: MRPS), wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1919, nr 3345, s. 192.

41 *AICA*, 1573, s. 240 (264). M. Kapral, *Urzędnicy*, s. 249 (występuje do 3 marca 1583 roku).

42 *Zapisy sądu* duchownego, s. 378.

43 AGZ X, nr 2234, s. 146.

44 *AICA*, 1583, s. 717.

Do domu Hankowskiego, zgodnie z planem Grunewega, przylegał od północy „drewniany dom wdowy". W grę wchodzi wdowa po Stepanie Biskupowiczu – Achsapet[45].

Gruneweg po przybyciu do Lwowa podjął służbę u Aswadura i zamieszkał u niego, czyli w domu Jakuba Stefanowicza. To z nimi w 1582 roku wyjechał w swą pierwszą podróż do Konstantynopola, a potem jesienią 1584 roku do Moskwy. Wspomniani przez Grunewega współinwestorzy tej drugiej wyprawy, ksiądz ormiański Der Mikolay, który mieszkał naprzeciw Jakuba Stefanowicza, i niejaki Kirkor są nam również znani z innych źródeł, podobnie jak faktorzy, którzy mieli pilnować ich interesów w karawanie udającej się do Moskwy. Der Mikolay to „Nicolaus pop armenicalis", który występuje w dokumentach od roku 1566[46]. Był to syn księdza Iwanisa, a wnuk Mygyrdicza. W domu księdza Mikołaja – oznaczonym na planie Grunewega – mieszkała potem jego córka Emerentia z mężem – księdzem Wartikiem Hanuskowiczem, pochodzącym z Kamieńca Podolskiego. Z kolei Kirkor to Kirkoss (Grzegorz) Łazarowicz (Lazarowicz, Lazurowicz), Ormianin kamieniecki, który przyjął prawo miejskie we Lwowie 22 września 1582 r. z rekomendacji swego krewnego, Stefana Łazarowicza, oraz dwóch innych Ormian: Gabriela Awedika i Tomana Zadikowica. Informację Grunewega, że mieszkał nieopodal klasztoru dominikanów, potwierdzają akta sądu ormiańskiego. Dowiadujemy się z nich, że w 1586 roku Elżbieta Steczkowa Szimkowa pozwała „Kirkosza mieszczanina lwowskiego o dom albo kamienicę na ulice kościoła Ciała Bożego narożną"[47]. Faktor księdza Mikołaja z wyprawy moskiewskiej, Stefan, był synem nieznanego nam z imienia Ormianina kijowskiego, który za mężne czyny został nobilitowany przez króla Zygmunta (prawdopodobnie Zygmunta Augusta)[48], lecz nadal zajmował się działalnością handlową. Stefan był wychowany w Kamieńcu

45 Elisabeth (Achsapet) poświadczona jest jeszcze w 1580 roku. *AICA*, s. 681; *Zapisy sądu duchownego*, s. 390-391. W tym ostatnim źródle pod rokiem 1582 jest mowa o wdowie po Gresku Biskupowiczu. Z 1610 roku dowiadujemy się, że miała na imię Katarzyna i dysponowała częścią kamienicy Hankowskiej.

46 *AICA*, 1566, s. 90 (96); 1586, s. 50.

47 *Album civium Leopoliensium. Księga przyjęć do prawa miejskiego we Lwowie 1388-1783* (dalej: ACL), wyd. A. Janeczek, t. 1, Poznań-Warszawa 2005, nr 3024, s. 182; *AICA*, 1586, s. 90.

48 W źródłach nie udało się odnaleźć imienia ojca Stefana. Znane nam przypadki karier szlacheckich Ormian kijowskich są znacznie wcześniejsze, głównie z czasów Zygmunta I i dotyczą protoplastów rodzin Lenkiewiczów-Ipohorskich, Iwaszkowiczów-Filipowiczów. Por. K. Stopka, *Milites et nobiles: Ormianie a stan szlachecki Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego od XIV-XVI wieku*, „Lehahayer" 5, s. 15-106 (zwł. s. 80).

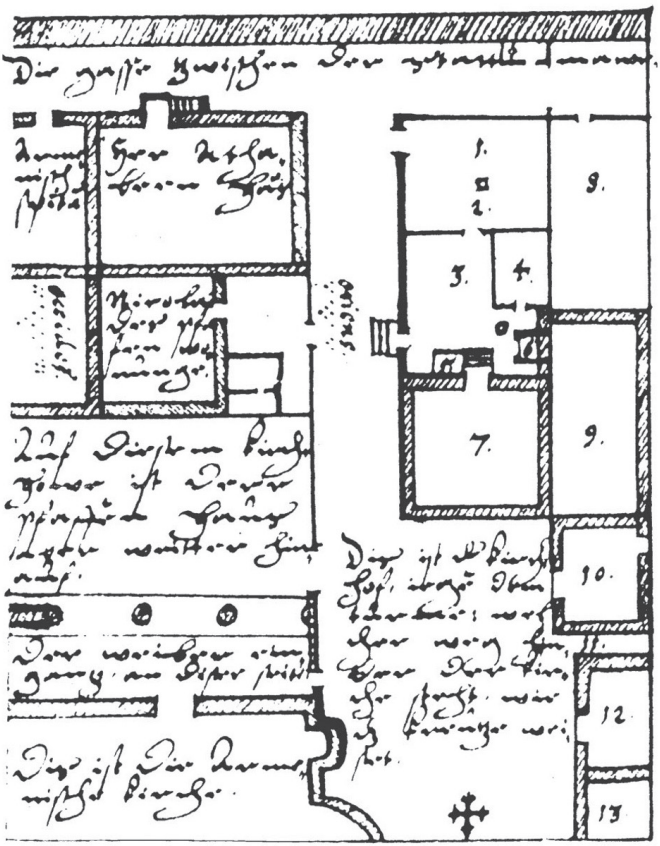

Plan domu z notatek Grunewega.

Podolskim. Po powrocie z Moskwy mieszkał z Grunewegiem we Lwowie. Nasz pamiętnikarz wspomina o nim pod rokiem 1586, gdy z innym Ormianinem Sahakiem służył u Kirkosa, potem notuje jego wstąpienie do dominikanów, wreszcie wyjazd do szwagra na Litwę[49].

W wyprawie do Konstantynopola w 1586 roku, która tak zaciążyła na losach Grunewega, brali udział (oprócz pryncypałów pamiętnikarza): znany nam już Kirkor Lazurowicz (Lazarowicz), Ormianin lwowski, Ormianie kamienieccy: Dawid, Kirkor bez nosa, Iwanis, syn Gagosa, Hanko i Bedros. Z nich Iwanis to Iowanes (Iowannes, Owanes, Howhannes),

49 *Die Aufzeichnungen*, s. 890, 901, 971.

czyli Jan, występuje w ormiańskich księgach wójtowskich w latach 1581-1608. Był zaprzysiężonym ławnikiem w sądzie ormiańskim Kamieńca Podolskiego. Hanko to prawdopodobnie Hanus, syn Kirkora, również zaprzysiężony ławnik sądu ormiańskiego w tym mieście (1608)[50].

Także inne osoby, o których pisał Gruneweg, spotykamy w źródłach historycznych.

Mygyrdicz (zapisy źródłowe: Megerdicz, Migerdicz, Megeldicz, Migerditz), wzmiankowany przez Grunewega pochodził z Kaffy na Krymie (dziś Teodozja). Po przeniesieniu się do Królestwa Polskiego zamieszkał najpierw w Kamieńcu Podolskim. Z początkiem roku 1575 wraz z synem Lazarem pojawił się we Lwowie[51]. Dnia 27 lipca tego roku, na prośbę seniorów ormiańskich – Gabriela Awedika, Filipa Wasilowicza i Tomana Zadikowicza – został przyjęty w poczet mieszczan lwowskich[52]. Ponieważ zajmował się szewstwem jako „partacz" (rzemieślnik pozacechowy), wszedł w ostry konflikt z cechem szewskim, którego władze zmusiły go do zaprzestania wykonywania zawodu. Zabrano mu narzędzia i materiały. Mygyrdicz nie dał za wygraną i odwołał się do sądu królewskiego. Widocznie posiadał prawa majstra szewskiego, być może uzyskane jeszcze w Kamieńcu Podolskim, bo król Henryk Walezy zezwolił mu na wykonywanie rzemiosła we Lwowie[53]. Zawzięci przeciwnicy wykorzystali jednak formalny błąd Mygyrdicza. W prośbie do króla zamiast użyć swego ormiańskiego imienia, podał jego polski przekład (Jan Chrzciciel)[54]. Z tego powodów przywilej królewski został we Lwowie zakwestionowany. Przykład ten pokazuje nam, jak pomysłowi byli prawnicy tamtej doby w posługiwaniu się kruczkami proceduralnymi. Mygyrdicz musiał zapłacić za swą zbytnią gorliwość asymilacyjną. Aż do Torunia, gdzie przebywał nowo wybrany król polski, Stefan Batory, powędrował Lazar, syn Mygyrdicza, sam też majster szewski, by uzyskać nowy tekst przywileju. Sprawę załatwił pomyślnie. Na jego prośbę król wystawił 10 listopada 1576 roku dekret, korygujący „błąd" z dokumentu króla Henryka i roztaczający nad Mygyrdiczem opiekę królewską. Za potwierdzenie przez monarchę prawa do

50 О. Гаркавець, Вірмено-кипчацьки рукописи в Україні, Вірменії, Россії. Каталог, Київ 1993, s. 38, 51-52, 54, 55-56, 58, 61-62, 69-70, 76.
51 *AICA*, 1575, s. 293 (321).
52 *ACL*, nr 2953, s. 172.
53 O dekrecie króla Henryka Walezego dowiadujemy się z dokumentu króla Stefana Batorego. AGZ t. X nr 1817, s. 121.
54 Od ormiańskiego: mygyrdel, to jest chrzcić.

wykonywania rzemiosła we Lwowie musiał zapewne sporo zapłacić któremuś z pracowników sądu królewskiego. Dziesięć dni później (20 listopada) król Stefan w dokumencie adresowanym do rajców lwowskich pozwolił wykonywać roboty szewskie we Lwowie i wszędzie indziej także Lazarowi, synowi Mygyrdicza[55]. Sprawy nie poszły jednak gładko. Znowu potrzebna była interwencja królewska. Wyrokiem wydanym w Malborku 14 października 1577 roku król Stefan nakazywał radzie miejskiej Lwowa, aby zmusiła cech szewski do wydania Mygyrdiczowi zabranych skór tureckich i narzędzi[56]. Przezornie w dokumencie użyto zarówno imienia polskiego, jak i ormiańskiego. Być może później przeprowadził się do Zamościa.

Kupiec Sawa (u Grunewega Sawen) był synem jakiegoś Teodorosa, gdyż nosił w Polsce, na wzór prawosławnych Rusinów patronimik Fedorowicz (Teodorowicz). Pochodził z imperium osmańskiego. Być może z Trapezuntu (dziś Trabzon), o ile był tożsamy z kupcem greckim Sawą z tego miasta, który jest nam znany z akt sporu sądowego o transport win z Ali Balim, janczarem sułtańskim (1581)[57]. Poddaństwo polskie przyjął w Kamieńcu Podolskim. W poczet mieszczan lwowskich został policzony 20 grudnia 1570 roku okazując przy tym akcie listy polecające króla polskiego Zygmunta Augusta. Udzielili mu wtedy swego poparcia ławnicy prawa niemieckiego – Jan Scholcz, Stanisław Hass, a także Rusin o imieniu Dawid i dwaj Ormianie: Filip Wasilowicz i Zachariasz Hrehorowicz (Kirkorowicz), pełniący funkcję tłumacza miejskiego. We Lwowie Sawa ożenił się z Eufemią (Euphemia) i nabył posesję. Jego dom znajdował się przy ulicy Ruskiej w najbliższym sąsiedztwie z posesją bogatej rodziny ormiańskiej, Aksentego i Iwanisa Kiwirejowiczów (później Kieworowiczów/Kierymowiczów), którzy także przenieśli się niedawno z Kamieńca[58]. Warto tu zwrócić uwagę na sekwencję wszystkich tu cytowanych życiorysów kupieckich. Pierwszym krokiem ich karier w Polsce był pograniczny Kamieniec. Ale gdy tylko się ustabilizowali w nowym państwie, natychmiast szukali sposobu, by usadowić się we Lwowie. Rodzina Sawy szybko powiększyła się o córkę i dwóch synów Iwana i Mikołaja, zwanych w źródłach Sawicami. Ze względu na tożsamość wyznaniową Sawa, pomimo ewidentnie pochodzenia greckiego, był czasem określany w dokumentach wystawianych na terenie Polski „Ruthenus", gdyż tutaj prawosławie nazywano często religią ruską. Jednak

55 AGZ t. X, nr 1828, s. 121.
56 AGZ t. X nr 1887, s. 125.
57 Por. Wł. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku*, Lwów 1902, s. 50.
58 *AICA*, 1577, s. 380 (418).

to nie Rusini byli głównymi partnerami Sawy. Wyznawców prawosławia reprezentowali we lwowskim kupiectwie głównie Grecy i przybysze z krajów bałkańskich. Współpracowali i konkurowali w zakresie handlu orientalnego z Ormianami lwowsko-kamienieckimi i Żydami lewantyńskimi. W styczniu 1575 roku Mygyrdicz i Lazar zeznali przed lwowskim sądem ormiańskim, że otrzymali od Sawy pewną sumę pieniężną po śmierci Jołbeja, jego sługi (zapewne Ormianina)[59]. W 1578 roku Sawa zawarł z innym Grekiem lwowskim, Jani (Jany) Affendykowiczem, spółkę dla handlu między Turcją a Moskwą. Dnia 12 lipca 1582 roku przed radą miejską Lublina Żyd Józef z Adrianopola upominał się o dług 85 zł zaciągnięty u niego przez Sawę i jakiegoś jego ormiańskiego wspólnika (*socius*) za tureckie nakrycia na konie[60]. Imienia tego wspólnika z akt sprawy się nie dowiadujemy. Znamy nazwiska dwóch takich wspólników. Jednym był Hanko Biskupowicz, który w 1581 roku odstąpił Sawie dzierżawę czterech wsi – Laszki, Sroki, Kamienopole i Podborcze[61], drugim Nurbek Popowicz, o którym Gruneweg pisze, że miał z nim „matschaft", czyli spółkę handlową. Sawa zmarł w 1591 roku. Podział pozostałej po nim masy spadkowej (17 000 zł) dokonał się przy udziale dwóch arbitrów, Szymona Szymonowica i Sebastiana Klonowica, nam znanych jako wybitni poeci polskiego renesansu. Drugi z nich wystąpił jako rzecznik małoletnich Sawiców i ich siostry, która była już żoną szlachcica Lityńskiego. Dwaj polscy heraldycy, Adam Boniecki i Seweryn Uruski, niezależnie od siebie cytują dwa dokumenty z akt grodzkich lwowskich na temat córki Sawy, Anny. Podają, że wyszła ona w 1590 roku za Fedora Lityńskiego, który zapisał jej w 1596 roku różne sumy jako zaopatrzenie małżeńskie. W obu tych dokumentach podane są wiernie imiona rodziców Anny, lecz występują oni jako Ormianie lwowscy[62]. Czyżby więc Eufemia była Ormianką i przekazała córce swą religię? Synowie Sawy nazywani są natomiast wyznawcami wiary „ruskiej", ale i przy ich okazji widzimy, jak bliskie były koneksje tej rodziny z Ormianami. Gdy w 1598 roku Iwan Sawic był przyjmowany do prawa miejskiego we Lwowie przedstawił rekomendację seniora gminy ormiańskiej, Gabriela Awedyka[63].

59 *AICA*, 1575, s. 293.
60 *AICA*, 1582, s. 702.
61 *AICA*, 1581, s. 683.
62 Adam Boniecki, *Herbarz Polski*, t. XIV, Warszawa 1914, s. 393; Seweryn Uruski, Rodzina. *Herbarz szlachty polskiej*, t. IX, Warszawa 1912, s. 133.
63 Wł. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo*, s. 28, 318-319. Pozostałymi rekomendatorami Iwana Sawica byli: Iwan Krasowski i Hieronim Sapriczka. Poręczycielami Mikołaja, który prawo miejskie otrzymał w 1604 r., byli: rajca Andrzej Dambowsky Sambor i ławnik Wolfgang Bernth. Por. ACL, nr 2811, s. 157, nr 3440, s. 238, nr 3628, s. 260.

Jani Jany (Paczo) Grecus był jednym z udziałowców i uczestników wyprawy kupców lwowskich do Moskwy, w której brał udział Gruneweg (1584-1585). Przyjrzyjmy się przebiegowi jego wcześniejszej kariery handlowej. Pochodził z Krety i swą karierę zawdzięczał współpracy z tamtejszą rodziną Korniaktów. W aktach sądu ormiańskiego we Lwowie występuje od 1555 roku. Miał wiele skomplikowanych interesów z różnymi Ormianami związanych z rozlicznymi wyprawami do krajów bałkańskich i Turcji[64]. Handlował bogatym asortymentem, końmi dobrudzkimi, militariami tureckimi, tekstyliami i skórami. Był najpierw faktorem Michała Korniakta, a następnie jego brata, Konstantego. Głośna była we Lwowie sprawa sądowa, jaką miał w latach 1565-1566 z powodu oskarżenia o próbę otrucia wielkiego polskiego magnata Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego. Posądzenie opierało się na zeznaniach niejakiego Iwanaszki Wołoszyna, a jednym z oskarżycieli był Mikołaj Rej, ojciec polskiej poezji renesansowej. W tej sprawie interweniował sam król Zygmunt August domagając się z Wilna w grudniu 1565 roku od rady miejskiej Lwowa, by ta dostarczyła oskarżonego na jego dwór w ciągu miesiąca. Ponieważ Iwanaszko odprzysiągł się zbrodni, a sześciu świadków także pod przysięgą stwierdziło niewinność Janiego, sąd radziecki uwolnił go z więzienia[65]. W spółce z Sawą Jani kierował karawaną, która pojechała do Turcji. Po powrocie nastąpił podział towarów: skór safianowych i lisich, włosianych derek, czapraków, tarcz perskich („adziamskich"), „ziela tatarskiego" (tatarak, wtedy jeszcze w Polsce nieuprawiany) i innych. Sawa, który zainwestował w spółkę więcej kapitału, sprzedawał swoją część tego asortymentu we Lwowie, natomiast Jani pojechał do Moskwy. Trafił bardzo niefortunnie, na wybuch wojny polsko-moskiewskiej. Wraz z innymi polskimi kupcami został internowany i przesiedział w Moskwie aż cztery lata do zawarcia rozejmu (Jam Zapolski 1582)[66]. Ta niefortunna przygoda nie zraziła go do handlu z tym krajem. Opowiedziany przez Grunewega epizod z wyprawy w roku 1584-1585, który rozegrał się w prawosławnym monastyrze w Briańsku, gdzie Ormianie złożyli votum, tłumaczy nam przyczyny współpracy ormiańsko-greckiej w handlu na tym szlaku. Prawosławni Grecy byli tu bardzo przydatnymi pośrednikami w kontaktach z lokalną elitą. Jani pojawia się jako delegat lwowskiej stauropigii na synodzie Kościoła prawosławne-

64 *AICA*, 1577, s. 621; 1563, s. 37.

65 Wł. Łoziński, *Patrycjat* i *mieszczaństwo*, s. 319; AGZ t. X nr 1319, s. 88.

66 Andrzej Dziubiński, *Na szlakach Orientu. Handel między Polską a imperium osmańskim w XVI-XVIII wieku*, Wrocław 1997, s. 112-114; W. Łoziński, *Patrycjat i mieszczaństwo*, s. 96, 112-114, 118, 142, 177.

go w Brześciu (1590). Jego potomkowie odgrywali potem znaczącą rolę w handlu lwowskim.

Nurbek (Nurbeg, Norbek, Norbeg) Popowicz to ojciec Anastazji, postępowej, chętnie czytającej polskie książki Ormianki. Był to Ormianin przybyły z tej samej co Sawa miejscowości z Turcji, a więc prawdopodobnie z Trapezuntu. Przydomek, którego używał, wskazuje na to, że był synem księdza ormiańskiego. W 1572 roku poślubił Annę, córkę księdza Iwanisa[67]. We Lwowie mieszkał początkowo przy ulicy Piekarskiej, potem nabył dom przy ul. Ormiańskiej, nieopodal klasztoru dominikanów, tuż przy murze miejskim[68]. Nie notuje go jednak *Księga przyjęć do prawa miejskiego* we Lwowie. Wraz z Sawą w latach osiemdziesiątych sprowadzał z Bursy i Stambułu aksamity, złotogłowy i kitajki, które obaj sprzedawali w Moskwie za pośrednictwem faktora Jakuba Warterysowicza. W 1591 roku przed sądem ormiańskim we Lwowie stawał bliżej nieznany Kirkosz Norbeg, być może syn Nurbeka[69]. Z roku 1600 pochodzi informacja o Nurbeku, jako właścicielu wraz z Muradem Kierymowiczem aż 3,3 ton „ziela tatarskiego". Niedługo potem, jak dowiadujemy się z Grunewega, Nurbek zmarł (23 stycznia 1601 r.; Murad zmarł w styczniu 1600)[70].

Epilog

Żona Aswadura Geruchna 19 września 1584 roku urodziła syna Krzysztofa, który został poniesiony do chrztu 24 września; dnia 5 listopada 1586 roku przyszła z kolei na świat córka Anna, która została ochrzczona 11 listopada tegoż roku[71].

Aswadur, zięć Kijika, „stary i umiłowany" pan Grunewega został wymieniony w księdze zbiórek pieniężnych gminy ormiańskiej lwowskiej

67 Anna dostała od brata cząstkę w domu ojcowskim i mieszkanie w jego domu do 10 lat. Zmarła w 1604 roku. *AICA*, 1601, s. 171-172, 853.

68 *Die Aufzeichnungen*, s. 627, 1020 (rysunek nowej kamienicy Nurbeka). "in domum lapideam [Norbegi olim Popowicz] in civitatis istius platea prout Rdem SS Corporis Christi acialiter versus murum ex una et lapideam Gabrielis Chrzistophowic parte ex altera sitam". *AICA*, 1601, s. 115. „in domum lapideam Norbegowska dictam post aedes Sacratissimi Corporis Christi penes Awedik Krzistophowic ex una et acialiter versus Murum civitatis sitam tum eciam ad institam pauperum per olim Annam Norbegowa per arendam possessam". *AICA*, 1604, s. 853.

69 *AICA*, 1591, s. 309.

70 A. Dziubiński, dz. cyt., s. 188; *Die Aufzeichnungen*, s. 1268.

71 *Die Aufzeichnungen*, s. 874-875, 1051.

22 marca 1598 roku[72]. Niestety jeszcze tego samego roku zmarł na zarazę w Konstantynopolu w nocy z 21/22 sierpnia. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu ormiańskim[73]. Wdowa po nim wyszła drugi raz za mąż w roku 1601[74]. W tym czasie Martin Gruneweg był już dominikaninem.

72 BMW, sygn.. 452, k. 1v.
73 *Die Aufzeichnungen*, s. 1244.
74 *Die Aufzeichnungen*, s. 1271. W spisie podatników aż do 1627 występuje „Aswadur, zięć Kijika", czyli wdowa po Aswadurze.

Sprostowanie

Maciej Janik

Pragnę skorygować i uzupełnić informacje o pobycie Dawida Torosiewicza na Ziemi Siewierskiej, które zamieściłem w moim artykule z poprzedniego Biuletynu pt: *Ormianie w księstwie siewierskim i na jego dawnych ziemiach po inkorporacji do Rzeczypospolitej.* Za Dariuszem Nawrotem, autorem najdokładniejszego opracowania dotyczącego powstania na Nowym Śląsku w 1806 i 1807 r. pt: *Powstanie na Nowym Śląsku w 1806 i 1807 roku*, Czeladź 2016, nie powiązałem postaci zidentyfikowanej przez Dariusza Nawrota jako Dionizy Torosiewicz, z dobrze opracowaną w historiografii[1] postacią Dawida Torosiewicza urodzonego w 1787 r. w Stanisławowie, syna Teodora i Kajetany, znanego adwokata[2] działającego w Królestwie Polskim do 1849 r.

1 O Dawidzie Torosiewiczu czytaj więcej: A. Artwich, K. Stopka, A.A. Zięba, *Ormiańska Warszawa,* Warszawa 2012, s. 81-82,87-88.
2 W tym miejscu można nadmienić, że Dawid Torosiewicz dwukrotnie zetknął się z mieszkańcami dawnego księstwa siewierskiego. Po raz pierwszy był oficerem w tworzonym przez księcia Jana Sułkowskiego podczas powstania na Nowym Śląsku wiosną 1807 r. 1 pułku huzarów polskich. Po raz drugi - jako adwokat uczestniczył w sporze o ordynację myszkowską wraz z bratem Michałem, gdzie stroną był Józef Jan Wielopolski. Ten ostatni był zięciem Józefa Bontaniego, właściciela ziemskiego na terenie dawnego księstwa siewierskiego. Józef Jan Wielopolski zmarł w 1838 r. w Grodźcu, w pałacu swego teścia. E. Sęczys, *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim*, s. 31. A.Artwich, K. Stopka, A.A. Zięba, *Ormiańska Warszawa, Warszawa* 2012, s. 89.

LEKCJA DWUDZIESTA PIĄTA ՔՍԱՆՀԻՆԳԵՐՈՐԴ ԴԱՍ [KʰSANHINGERORTʰ DAS]

Andrzej Pisowicz [Kraków]

Rozwiązanie zadania z poprzedniej lekcji: „Republika Armenii” to oczywiście: Հայաստանի Հանրապետություն [*Hajastani Hanrapetutʰjun*].

Kolej na nieregularnie się odmieniające rzeczowniki z zakresu języka „rodzinnego” typu: „ojciec, matka, brat, siostra” itp. To są wyrazy o bardzo wysokiej frekwencji w tekstach mówionych i pisanych. Częstość ich używania powoduje szczególną odporność na zmiany językowe. Przez długie wieki zachowały się tu archaiczne formy fleksyjne bez większych zmian.

I tak np. nazwy obojga rodziców należą do tzw. deklinacji wewnętrznej. W dopełniaczu (celowniku i bierniku również) liczby pojedynczej nie dochodzi do tych wyrazów żadna końcówka. Zmienia się jedynie samogłoska wewnątrz wyrazu. A więc հայր [*hajr*] „ojciec” w wymienionych wyżej przypadkach zależnych (łacińskie terminy: genetivus, dativus, accusativus) ma formę հոր [*hor*] „ojca, ojcu”.

Przyjrzyjmy się deklinacji wyrazu մայր [*majr*] „matka” w liczbie pojedynczej:

nominativus	մայր [*majr*] „matka”
gen. dat. acc.	մոր [*mor*] „matki, matce, matkę”
ablativus	մորից [*mor-ic*] „od matki”
instrumentalis	մորով [*mor-ow*] „matką”

Brakującą formę locatiwu (miejscownika) można zastąpić konstrukcją genetivus plus postpozycja մեջ [*mecz*] „w”: մոր մեջ [*mor mecz*] „w matce”.

Analogicznie odmienia się հայր [*hajr*] „ojciec”.

Forma nominatiwu հայր [*hajr*] może być używana także w znaczeniu odpowiadającym polskiemu wołaczowi (termin łaciński: vocativus).

W języku ormiańskim nie ma takiego przypadka, jest zastępowany mianownikiem, np. Հա՛յր մեր [*Hajr mer!*] „Ojcze nasz!” (początek modlitwy pańskiej). Kreska (w górnej frakcji) po literze ա [*a*] jest odpowiednikiem naszego wykrzyknika: !

W liczbie mnogiej nie ma problemów. Zgodnie z ogólną zasadą do jednosylabowych wyrazów dochodzi sufiks -եր [*-er*] (a nie: -ներ [*-ner*]). A więc, np. pełny paradygmat odmiany rzeczownika հայր [*hajr*] w liczbie mnogiej wygląda następująco:

nominativus	հայրեր [*hajr-er*] „ojcowie”
gen. dat. acc.	հայրերի [*hajr-er-i*] „ojców, ojcom, ojców”
ablativus	հայրերից [*hajr-er-ic*] „od ojców”
instrumentalis	հայրերով [*hajr-er-ow*] „ojcami”

Analogicznie do nazw rodziców (po ormiańsku: ծնողներ [*c:ynogh--ner*]) odmienia się także rzeczownik եղբայր [*jechpajr*] „brat”. A więc polskim formom „brata” (gen. i acc.), „bratu” (dat.) odpowiada ormiańska forma եղբոր [*jechpor*].

Inaczej jest z „siostrą” (քույր [*kʰujr*]). Ta odmienia się przy pomocy rzadkiej końcówki -ոջ wymawianej [*-ocz*] (mimo pisowni sugerującej [*-odż*]). W odmianie tego wyrazu zachodzi jeszcze jedna nieregularność: pełna redukcja dyftongu -uj-. Zwykle -uj- w pozycji nieakcentowanej przechodzi w -u- , np. լույս [*lujs*] „światło” > Լուսավորիչ [*Lusaworicz*] „Oświeciciel” (przydomek św. Grzegorza, chrystianizatora Armenii). A w formie քրոջ [*kʰrocz*] „siostry, siostrze, siostrę” dyftong -uj- znika całkowicie. Oto pełny paradygmat odmiany tego wyrazu w liczbie pojedynczej:

nominativus	քույր [*kʰujr*] „siostra”
gen. dat. acc.	քրոջ [*kʰr-ocz*] „siostry, siostrze, siostrę”
ablativus	քրոջից [*kʰr-ocz-ic*] „od siostry”
instrumentalis	քրոջով [*kʰr-ocz-ow*] „siostrą”

Analogicznie odmienia się rzeczownik կին [kin] „kobieta, żona”. Tu wąska samogłoska -i- redukuje się w słabo słyszalne ə (w naszych lekcjach notowane w uproszczeniu przez polskie „y”). Oto paradygmat liczby pojedynczej:

nominativus	կին [*kin*] „kobieta, żona”
gen. dat. acc.	կնոջ [*k(y)n-ocz*] „kobiety, kobiecie, kobietę, żony, żonie, żonę”
ablativus	կնոջից [*k(y)n-ocz-ic*] „od kobiety, od żony”
instrumentalis	կնոջով [*k(y)n-ocz-ow*] „kobietą, żoną”

Liczba mnoga tego wyrazu jest jeszcze bardziej nieregularna. Zachowuje archaiczne końcówki znane z języka stroormiańskiego (grabaru), inne niż końcówki liczby pojedynczej:

nominativus	կանայք [*kan-aj-k^{h}*] „kobiety, żony”
gen. dat. acc.	կանանց [*kan-an-c*] „kobiet, kobietom, kobiety; żon, żonom, żony”
ablativus	կանանցից [*kan-an-c-ic*] „od kobiet, od żon”
instrumentalis	կանանցով [*kan-an-c-ow*] „kobietami, żonami”

Końcówka -ոջ [-*ocz*] nie ma nic wspólnego z rodzajem gramatycznym, którego w języku ormiańskim nie ma. Analogicznie do քույր [*k^{h}ujr*] „siostra” odmieniają się niektóre rzeczowniki odnoszące się do mężczyzn: տեր [*ter*] „pan” (dawniej także tytuł honorowy „księdza”!) i ընկեր [*ynker*] „kolega, towarzysz”.

Oto paradygmat odmiany (w liczbie pojedynczej) tego drugiego wyrazu:

nominativus	ընկեր [*ynker*] „kolega”
gen. dat. acc.	ընկերոջ [*ynker-ocz*] „kolegi, koledze, kolegę”
ablativus	ընկերոջից [*ynker-ocz-ic*] „od kolegi”
instrumentalis	ընկերոջով [*ynker-ocz-ow*] „kolegą”

Ciekawa jest (tu na marginesie) etymologia tego wyrazu: oznacza kogoś, kto „je” razem z innym. Czasownik „jeść” ուտել [*utel*] jest w nim reprezentowany przez nieregularny temat przeszły կեր- [*ker-*] („zjadłem” to po ormiańsku: կերա [*ker-a*]). A to կեր- [*ker-*], żeby nas całkiem „zaskoczyć”, jest w odległy sposób spokrewnione (na gruncie indoeuropejskim) z polskim czasownikiem *żreć* używanym tylko w odniesieniu do zwierząt. Przedziwne są dzieje różnych słówek.

W odmianie rzeczownika տեր „pan” samogłoska -ե- [-*e*-] tracąc akcent (który pada na końcówkę) redukuje się w -ի- [-*i*-], bo w języku staroormiańskim (grabarze) występowała tam samogłoska notowana przy pomocy litery -Է- (pisano: տէր) o wymowie (w V wieku) węższej niż

zwykłe ե [*e*]. A więc polskim formom „pana” (gen. i acc.), „panu” (dat.) odpowiada ormiańska forma տիրոջ [*tir-ocz*].

Uwaga! Rzeczownik տեր [*ter*] ma w języku ormiańskim zabarwienie archaiczne, bardzo „dostojne”. Bywa używany w odniesieniu do Boga (Աստված [*Astwac:*], w genetiwie i datiwie: Աստուծո [*Astuc:-o*]).

Natomiast jako zwykła forma grzecznościowa (odpowiednik polskiego „pan”) używany jest obecnie w języku wschodnioormiańskim wyraz europejski պարոն [*paron*], średniowieczne zapożyczenie z języka francuskiego. W języku zachodnioormiańskim wymawia się [*baron*] zgodnie z wymową francuską (jeśli chodzi o pierwszą spółgłoskę). Ormianie „cylicyjscy” sąsiadowali w wiekach XI-XIII z krzyżowcami i stąd owo zapożyczenie. Wymowa wschodnioormiańska [paron] wskazuje na pisemne źródło tego zapożyczenia. Pochodzi ono z pisanych tekstów zachodnioormiańskich, w których litera պ wymawia się jak polskie „b”.

Na koniec można przyjąć do wiadomości jeszcze jeden wyraz odnoszący się do ludzi. Chodzi o „obywatela”. Milicjanci w Armeńskiej SRR używali w tym znaczeniu wyrazu քաղաքացի [*k^{h}aghak^{h}aci*], w gen. dat. acc. քաղաքացու [*k^{h}aghak^{h}acu*]. Pochodzi on od rzeczownika wywodzącego się ze starożytnego języka asyryjskiego քաղաք [*k^{h}aghak^{h}*] „miasto”.

Na tym kończę kurs gramatyki języka wschodnioormiańskiego rozpoczęty lekcją pierwszą z numeru 42/43 naszego „Biuletynu OTK” z 2005 roku.

Wraz z drem Hajkiem Howannisjanem planuję opracowanie podręcznika języka wschodnioormiańskiego, w którym do dziesięciu lekcji pisma ormiańskiego („Biuletyny OTK”, n-ry 24/25-40/41) oraz dwudziestu pięciu lekcji gramatyki zostaną dodane teksty i ćwiczenia w opracowaniu dra Hajka Howannisjana.

18 VI 2019 w siedzibie Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego przy ulicy Studenckiej w Krakowie zorganizowane zostało spotkanie poświecone Ormianom w Libanie. Wykład wraz z prezentacją slajdów przygotował dr Jakub Osiecki.

28 VII 2019 na Nowohuckich Łąkach przy kawiarni Łancafe odbył się czwarty festyn świąteczny związany z ormiańskim świętem wody – **Wardawar** (wymowa: Wartawar). To wydarzenie kulturalne zostało zorganizowane dzięki wsparciu Urzędu Miasta Krakowa. Oprócz smakowitych potraw ormiańskich przygotowanych przez Pawła Portojana wysłuchaliśmy także specjalnie przygotowanego repertuaru muzycznego autorstwa Zofii Trystuły-Hovhannisyan.

14 VIII 2019 w ramach festiwalu **Cracovia Sacra** organizowanego przez Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa odbył się koncert ormiańskiej muzyki liturgicznej. W przepięknej scenerii dziedzińca Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego Collegium Maius wykonane zostały najstarsze ormiańskie pieśni religijne – szarakany. Wykonawcami tych utworów muzycznych były: Hasmik Bagdasarian (sopran) i Marina Wardanian (fortepian). Również 14 sierpnia odbyła się konferencja poświęcona liturgii i muzyce ormiańskiej (Aula Jagiellońska Muzeum UJ). Spotkanie połączone było z pokazem haftowanego ormiańskiego velum – nakrycia na kielich liturgiczny. Unikatowa tkanina pochodzi z nieistniejącego już klasztoru pw. św. Jana Chrzciciela w Muszu (Turcja), a obecnie stanowi eksponat ze zbiorów Muzeum UJ.

23 IX 2019 Ormiański Komitet Narodowy Polski wspólnie z Ośrodkiem Badań nad Kulturą Ormiańską w Polsce przy Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Ormiańskim Towarzystwem Kulturalnym zorganizowały spotkanie połączone z wykładem, który wygłosił po angielsku dr **Svante Lundgren** (Lund University – Szwecja) zatytułowany „Od Cicernakaberd do Hollywood – moja ormiańska podróż" (From Tsitsernakaberd to Hollywood – my Armenian journey). Wykład wraz z prezentacją filmową odbył się w siedzibie Polskiej Akademii Umiejętności przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie. Oprawę muzyczną przygotował zespół GoArm (George i Aram Sayegh).

16-17 XI 2019 Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Most do Gruzji", oraz Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne i Centrum Młodzieży

im. Henryka Jordana zorganizowały **Dni Kaukazu 2019**. Przygotowano niezwykle bogaty repertuar, na który składały się: warsztaty teatralne, muzyczne, kulinarne, a także odczyty i prezentacje slajdów. Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne reprezentowali: A. Pisowicz, F. Wasyl, J. Osiecki, Hajk Howhannisjan, Natalia Podolska, Tamara Asatryan, Nelli Martirosyan.

W ramach XXVIII Targów Książki Historycznej w Warszawie odbywających w dniach 28 listopada – 1 grudnia 2019 została przyznana **nagroda KLIO** dla najlepszej książki historycznej roku. W kategorii edytorskiej wyróżniona została książka-album „Ormiańska Polska" autorstwa Krzysztofa Stopki i Andrzeja A. Zięby. Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne było współwydawcą tej niezwykle pięknej i ciekawej publikacji.

Fotoreportaż Jakuba Osieckiego z wyprawy do Libanu

Kościół św. Eliasza i św. Grzegorza Oświeciciela – Bejrut

Kościół św. Marka – Byblos

Antelias - siedziba Katolikosa Wielkiego Domu Cylicji

Bzommar – siedziba Patriarchy Kościoła katolickiego obrządku ormiańskiego

Ajntap i jego mieszkańcy

Ormiańska dzielnica Bejrutu – Burż Hammud

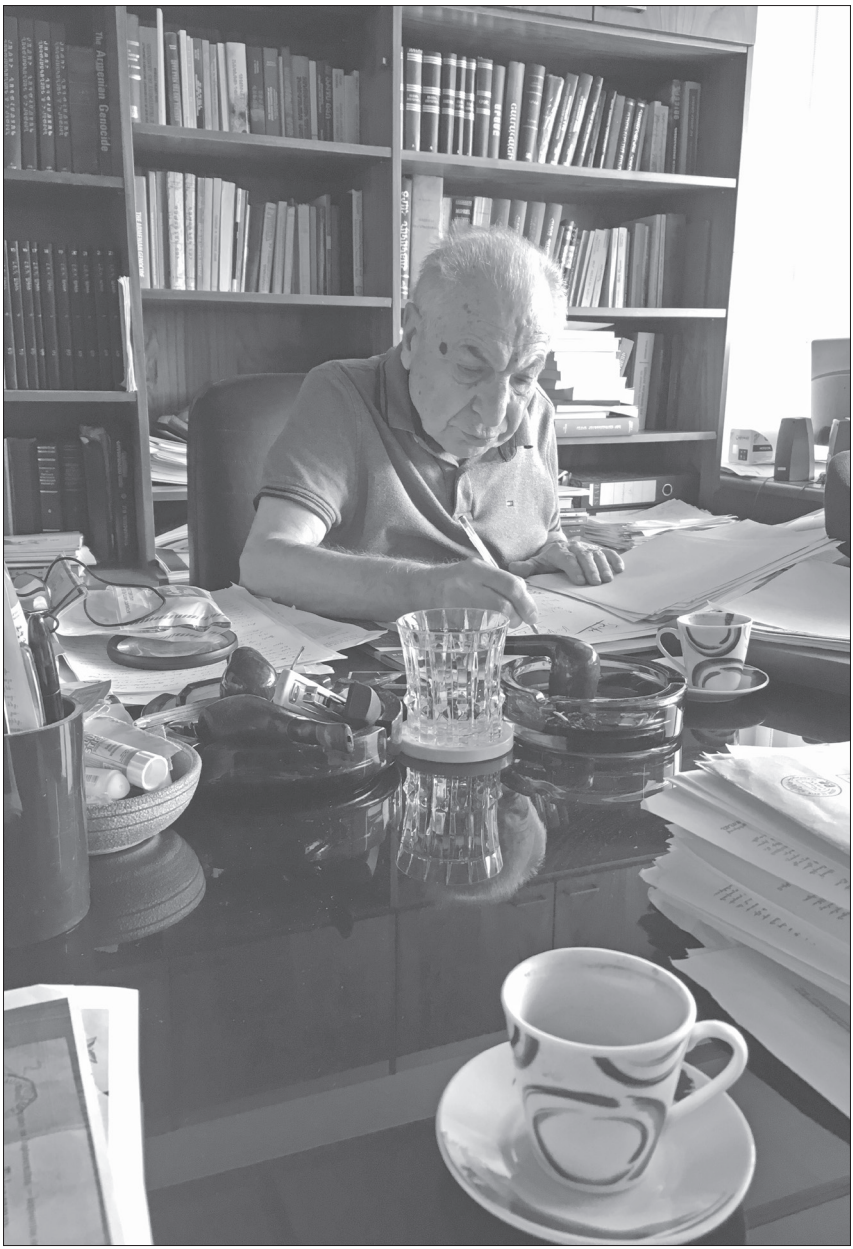

Historyk prof. Jerwand Pambukian w swoim gabinecie

SPIS TREŚCI

3 J. Osiecki – Rozmowa z profesorem George'em Bournoutianem

19 J. Nikorowicz – O Zdzisławie Nikorowiczu

34 M. Mamikonyan – Tu i tam. Kraków i Erywań

44 M.Ł. Majewski – Genealogia Augustynowiczów pochowanych na starym cmentarzu rzymskokatolickim w Piotrkowie Trybunalskim

54 T. Krzyżowski – Czasopisma wydawane przez Ormian polskich w okresie międzywojennym

69 K. Stopka – Ormiańskie otoczenie Martina Grunewega

85 M. Janik – Sprostowanie

86 A. Pisowicz – Nauka języka ormiańskiego. Lekcja dwudziesta piąta

92 J. Osiecki – Fotoreportaż z wyprawy do Libanu